

EDMUND JEZERSKI



PIŁSUDSKI

10.

Wohmy Vitalis N^o 13

EDMUND JEZIERSKI

801.161.459/1

V1

PIŁSUDSKI

TOM I

Rub. 20
T. 544.849
I. 337.740
09.32.19



13 20
—
—

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. PRZEWORSKIEGO

1933

125/94

~~Nr 21 W~~



139521

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.



WYDANO Z DUBLETÓW Biblioteki Narodowej



WSTĘP.

Opracowując popularną biografję Marszałka Piłsudskiego, starałem się w pierwszym rzędzie opierać na źródłach bezpośrednich, jak najwięcej korzystając z nader bogatego materiału, jaki stanowią wszystkie prace, artykuły i mowy jego.

Poza tem korzystałem z następujących prac :

- 1) Jan Starzewski: Józef Piłsudski.
- 2) Dr. Stefan Hincza: Pierwszy żołnierz Odrodzonej Polski.
- 3) Grabiec: Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem.
- 4) Wacław Sieroszewski: Józef Piłsudski.
- 5) Wincenty Rzymowski: Józef Piłsudski.
- 6) Ignacy Daszyński: „Pamiętniki“ i „Wielki człowiek w Polsce“, oraz prace, poświęcone działaniom wojennym Marszałka.

I.

Rok 1867...

Na ziemiach polskich i litewskich, znaczonych niezliczonymi krzyżami i mogiłami, oraz zboczonych rzęsiście krwią ofiar, ległych w walce o wolność, nie ucichł jeszcze zupełnie skrzyp szubienic, stawianych obficie przez najeźdźcę, a zasilanych hojną ręką satriapów carskich, Berga i Murawjewa...

Szlaki, wiodące na Wschód, na Sybir, do potwornych katowni katorgi i mroźnych miejsc zesłania, roły się od karawan męczenników, oderwanych przemocą od rodzin, a pędzonych na północ, by tam w lodowatych podmuchach wichrów ostudzili sobie gorące głowy, płonące nieuznawanem i znienawidzonym przez Moskali pragnieniem i uczuciem wolności...

Szli tam, wydeptanym już przez ojców i dziadów szlakiem, jakby torując drogę dla przyszłych pokoleń, które w nieustannej trwając walce o to pojęcie przepotężne, nieraz treść całą życia ludzkiego stanowiące, a przez Polaków szczególnie umiłowane, wstępowały nieustraszenie na opuszczony przez ojców i dziadów posterunek...

Na ziemiach polskich i litewskich spokój panował cmentarny... Zamilkła wszelka radość, zamarło zda się życie, jeden tylko najeźdźca triumfował, z lekce-

ważeniem patrząc na zdławiony przemocą naród, pewien, że po tym krwawym chrzcie i hekatombie ofiar nie ośmieli się on podnieść już głowy, nie porwie się do buntu, nie powstanie przeciwko carskiej władzy, na ziemiach tych się panoszącej...

W zaślepieniu swem, choć widział nieraz płomień nienawiści w oczach ujarzmionych, tak, jak pogromca, nie brał go poważnie, pewien, że batem i karą potrafi zbuntowanych zmusić do uległości...

Utrwalało go jeszcze w tem przeświadczeniu i to, że znalazło się wśród społeczeństwa polskiego tyle jednostek, nie powiem nikczemnych, lecz przez niewolę dobrobytu i egoizm zdeprawowanych, które czyn ofiarny powstańczy potępiały, nazywały go szaleńcym, szkodliwym...

Ba, nawet znaleźli się i tacy, którzy ze zwyciężkim najeźdźcą w stosunki wchodzili, zapewniali go o swej lojalności i oddaniu carowi.

Społeczeństwo polskie podzieliło się jakby na dwa odłamy, na przeciwnych stojące biegunach.

„Dwie legendy, uczuciowo sprzeczne, były łączone ze sobą, jako czynnik moralnego wychowania tysięcy i tysięcy ludzi, którzy się urodzili po roku 63. Z jednej strony prowadzono dziecko lub młodzieńca gdzieś w gęstwę lasu, by go wzruszyć zapomnianą mogiłą powstańca, by mu szeptem w ukryciu, nieraz z wyrzutem mówić, jak jest niepodobnym do swych ojców, gdy kłótnią przysparza domowi kłopotu, gdy nieopatrznie słowem zaczepia jakiś autorytet parafjalny czy powiatowy. A obok tego głośno i nieustannie stwierdzano słowem, wzruszeniem ramion, pogardliwym lub niechętnym burknięciem wszystko, co było legendą głupoty, szaleństwa, często wprost legendą zbrodni r. 63 i jego ludzi“.

„Fałsz był tak jaskrawy, tak rzucający się w oczy, że tylko trwożliwa niechęć do powtórzenia ekspery-

mentu powstania wytłumaczyć zdoła ten dziwo-
ląg“.*)

A jednak...

„Gdzieś w dworze żmudzkiemu panowała powsta-
niowa żaloba: cichą skargę matki miałaś zamiast we-
sołej piosenki nad kołyską, gdy ojciec chmurny trwo-
żliwie nadłuchiwał dźwięk dzwonka woddali, zwiastu-
jącego przybycie jakiejś władzy zaborczej. A po-
tem ciche, rzewne, lecz uporczywe nauki rodziców:
żyj, kochaj, cierp i pracuj. Uczono cię pokory, poko-
ry nieszczęścia. Szeptano ci na ucho wspomnienia
walk ubiegłych, przekazywano zatajone gdzieś zaka-
zane obrazki“...*)

Rok 1867...

W roku tym, w ocalałym z ogólnego pogromu dwo-
rze w Zułowie, nad rzeczką Maną, dopływem Zejmia-
ny, uchodzącej do Wilji, w m. listopadzie urodził się
ten, który przejąwszy z domu wszelkie żywo w nim
tkwiące tradycje powstańcze, przejąwszy gorące umi-
łowanie Polski i wolności, miał stać się mścicielem
krzywd wiekowych, miał przepotężną wolą i mądro-
ścią swoją wyprowadzić naród z niewoli dać mu nie-
podległość i ugruntować ją...

Urodził się Józef Piłsudski...

Dwór w Zułowie był typowym starym dworem
szlacheckim, jednopiętrowym, modrzewiowym, gon-
tami krytym z gankiem na kolumnach wspartym, peł-
nym zakamarków i schówków.

W dworze tym, odziedziczonym przez panią Ma-
rję Piłsudską, osiedli niedawno, gdyż w r. 1863, przy-
bywszy ze Żmudzi.

Ojciec, pan Józef Piłsudski, człowiek o wszech-

*) J. Piłsudski. „Rok 1863“ odczyt z 20/I. 1924 r.

*) J. Piłsudski. „O Gabrjelu Narutowiczu“.

stronnej wiedzy, wykształcony agronom, ogarnięty
pragnieniem nauki, musiał jednak porzucić marzenia
o niej, i ażeby zapewnić utrzymanie licznej rodzinie,
oddać się ciężkiej pracy na roli, tymbardziej trud-
nej po pogromie powstaniowym.

Nie pochwalając wybuchu powstania, uważając
go za przedwczesny, niezorganizowany, a przez to
szkodliwy, nie łączył się z nim, lecz mimo to jednak
współczuł mu i jak mógł wspomagał.

Pełnił też przez pewien czas funkcje komisarza
cywilnego Białych na Żmudzi, i za patriotyczne prze-
konania swoje odpokutował poszukiwaniem przez ko-
zaków i ucieczką przed nimi.

A gdy przeminęła burza powstaniowa, wierny swej
zasadzie, że tylko utrzymanie ziemi i dobrobyt kraju
mogą stworzyć mocną podstawę do przyszłej wolno-
ści, zabrał się energicznie do pracy na swoim kawale
ziemi. Rozumiejąc zaś, że sama gospodarka rolna już
nie wystarcza, że idąc z postępem trzeba ją połączyć
z przemysłem, który może podnieść dochody i dać pra-
cę tysiącom ludzi, zakładał stopniowo szereg fabryk
z dziedziny przemysłu rolnego... Powstały więc w Zu-
łowie fabryki terpentyny i drożdży, oraz cegielnie...

Ciężko jednak nieraz musiał się borykać w przed-
sięwzięciach swoich z przeciwnościami, z brakiem po-
parcia, a gdy przykładem swoim chciał porwać sąsia-
dów, spotykał się z niezrozumieniem zamierzeń swo-
ich i planów...

Ceniony jednak był wielce przez wszystkich za
prawość, rozum i pracę swoją, a ogół obywateli czę-
stokroć w sporach swoich powoływał go na arbitra,
a gdy rzucił myśl założenia Towarzystwa Rolniczego
na Litwie, jednomyślnie na dyrektora tegoż obrać go
postanowił...

Przeciwnieństwem męża była żona, pani Marja, po-
chodząca z sławnego na Żmudzi rodu Billewiczów.

Gdy mąż hołdował w życiu pozytywizmowi, w realnej pracy widząc wyjście z trudnej sytuacji, ona tonęła w romantyzmie, czcząc przeszłość i z niej wywnosząc wskazania na przyszłość...

Wątlęgo wielce zdrowia, mimo to mocą swego charakteru, dobrocią i prawością wywierała przemożny wpływ na wszystkich, tak, że czcili i ubóstwiali ją wszyscy — krewni, oficjaliści, służba...

Pełną miłości dobrocią otaczała wszystkich, nie czyniąc żadnej różnicy, nienawidziła tylko Moskali. Żadnego z najeźdźców, nawet najwyższego urzędnika, w domu swoim nie przyjmowała.

Dla nich była zawsze dumną i wyniosłą...

Mimo rosnącej z każdym rokiem rodziny, znajdowała czas na czytanie, na rozwijanie umysłu, a mając za ewangelję dzieła wieszczów polskich, w wychowaniu dzieci kładła główny nacisk na rozwój uczuć patriotycznych, doprowadzony aż do szczytu, wskazując na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny, nie starając się nawet ukryć przed nimi bólu swego i zawodów z powodu upadku powstania.

Na tradycji też tego powstania wychowywał się mały Józef Piłsudski, zwany Ziukiem, wychowywały się i inne dzieci...

A była ich gromadka niemała, gdyż sześcioro synów i czterech córek doczekali się państwo Piłsudscy...

Gwarno też było we dworze Zułowskim, gdy rozdokazywana gromada dzieciaków hasała po ogrodzie i polach, próbując koni, swarząc się o ich zalety i wady, staczając udane wojny, a mały Ziuk, mimo, że nie był najstarszym, przez swe żywe usposobienie nieraz przewodnictwo nad całą niesforną gromadą obejmował, przodując jej we wszelkich niebezpiecznych wyprawach...

Dziatwa nie rozumiała żaloby, okrywającej kraj cały, nie dzieliła jej ze starszymi, beztrąsko pędziła

życie na swobodzie, choć echa tych strasznych czasów odbijały się na jej umyśle.

Ślady tego znajdujemy we wspomnieniach najstarszego brata Józefa Piłsudskiego, Bronisława, znakomitego uczonego, który pisze:

„Opowieści o Sierakowskim, o księdzu Mackiewiczu i innych bohaterów litewskich, obrazy okrucieństw kozackich, gwałtów żołdackich, srogości Wieszatiela, stale żyły wśród nas... Pamiętam dobrze rannego powstańca, ukrywającego się u nas; potem przygarnięto całą rodzinę Bublera, który powrócił z wygnania i miał trudności z wyszukaniem zajęcia — majątek mu skonfiskowano. Stryjeczny brat ojca, student uniwersytetu moskiewskiego, został zabity. Ciotka nasza i babka — matka ojca — siedziały w więzieniu. Ojciec, zdaje się, należał do Białych i był komisarzem cywilnym na żmudzi. Śledzony i poszukiwany przez kozaków, musiał uciekać. Ślepa pod koniec życia babka nieraz nam opowiadała, z jaką radością oznajmili jej w więzieniu, że syn jej zamordowany a dom spalony. Okazało się, że przez omyłkę zabito kogo innego“...

„Wrażenie wieszatelskich sądów Murawjewa, choć było już jakieś z lat dziesięć po powstaniu, było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich ściągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie kogoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej“...

W takiej to atmosferze wychowywał się mały Ziuk Piłsudski, atmosferze przepojonej tradycją i umiłowaniem wszystkiego, co polskie...

A choć we wspomnieniach radosnego dzieciństwa pozostały mu takie epizody, jak:

„Myślę, i gdzieś powstają jakieś senne, urywko-

we wspomnienia z dawnej przeszłości, z dziecinnych przygód przy konnych wycieczkach, z braterskich swarów o przymioty i wartość koni“... —

górują nad nimi inne, o wieczorach, spędzanych przy kominku, w gronie rodzinnem, przy słuchaniu opowieści o tak niezbyt dawnym powstaniu, na czytaniu utworów wieszczów...

A każde takie wieczorne zebranie, tak jak nabożeństwo, kończono psalmem Krasińskiego, — „Będzie Polska w imię Pana“, — który jak najświętsze przykazanie, jak nakaz z nieba tkwił w umysłach słuchaczy...

O tych nigdy niezapomnianych wieczorach pisze sam Józef Piłsudski:

„W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała, z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał przypadkowo na nasze rodzinne konspiracyje — wszystko to zostawiało niezatarte wrażenie w mym umyśle“...

Matka też, dla której uczuwał cześć i miłość najwyższą, przechodzącą w kult nieomal, wpłynęła w najwyższym stopniu na ukształtowanie się przyszłych pojęć małego Ziuka...

„Matka od najwcześniejszych lat starała się rozwijać w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formowało się w sposób następujący: tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem“.

„Matka, nieprzejednana patriotka, wychowywa-

ła nas, robiąc nacisk właśnie na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny“.

Matka też była najpierwszą i największą powiernicą jego we wszystkich troskach, najwyższym autorytetem we wszystkich sprawach, a pamięć jej i oddziaływanie były tak potężne, że nawet w wieku dojrzałym, gdy jej już nie stało, uciekał się choć myślą do niej w chwilach zwątpień i trudności, jak sam wyznaje:

„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności są nawet wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic“...

Przy pomocy matki też stawiał pierwsze kroki w nauce, a szczególnie od niej uczył się dziejów Polski, których nauka nietylko że była w szkołach surowo wzbronioną, ale i w domach prywatnych karaną...

A gdy mały Ziuk posiadał naukę czytania, chciwie pochłaniać począł książki, a „największe wrażenie sprawiały na nim książki, opisujące byt narodów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dla tego, że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisami bohaterskich czynów“.

W tym kierunku dzielił upodobania Kościuszki, którego ulubioną lekturę stanowił Plutarch i inni pisarze świata starożytnego...

Od bohaterów świata antycznego przejście niedalekie do bohatera wojen ostatnich czasów, spowitego aureolą legend w całej Polsce, którego wspomnienie kołatało się we wszystkich dworach litewskich, do Napoleona, z którym tak blisko związane były losy Polski i Polaków...



Pochłaniał opisy bitew przez niego toczonych, jakby wsłuchując się w daleki poszum sztandarów pułków polskich, przy boku cesarza walczących o wolność Ojczyzny...

A potem — wieley wieszczowie polscy, w proroczych strofach swoich głoszący narodowi i światu, że tak gorąco przez nich umiłowana Polska nie umarła, że zmartwychwstanie w dawnym majestacie chwały i potęgi...

A od tej lektury książek „zakazanych“, za które groziło więzienie i zesłanie, płonęła dziecinna główka Ziuka i roiły się w niej marzenia o nowym powstaniu, w którym sam czynny udział weźmie, o walce orężnej z Moskalami, o wyzwoleniu z niewoli Ojczyzny...

A razem z tem rosła w duszy jego nienawiść do Moskali, z których każdego uważał za łajdaka i złodzieja...

Nienawiść tę musiał kryć w głębinach duszy swojej, czekając odpowiedniej chwili, by dać jej wyraz, by marzenia swoje w czyn zamienić...

Lecz nad wszystkimi uczuciami, zbudzonemi w nim przez czytanie książek, górowało to, jakim płonął do powstania 1863 r. Być może, że powodem tego była bezpośredniość wrażeń, jako najbliższy w życiu jego epizod z bohaterskich zmagañ Polski o wolność...

Temu uczuciu też pozostał wiernym przez całe życie, nietylko wnikając głęboko w pracach swoich w psychologję powstania, lecz i tradycje powstańcze wcielając w czyn we wszystkich działaniach swoich, zmieniając je tylko stosownie do potrzeb chwili lub warunków...

Wierność ta, będąca czystym romantyzmem, pozostawała w sprzeczności z panującym w czasie owym

nieomal wszechwładnie, ogarniającym szerokie koła społeczeństwa polskiego pozytywizmem, potępiającym wszelkie ruchy powstańcze, jako szkodzące sprawie narodowej, a zwracające wysiłki ludności na tory realne, na podniesienie dobrobytu kraju...

Belmer

II.

Naraz runął grom...

W lipcu 1874 roku straszliwy pożar strawił w Żułowiu wszystkie budynki gospodarcze, zabudowania fabryczne, młyny, tartaki, oraz znaczną część lasu...

W jednej chwili runął cały dotychczasowy dobrobyt rodziny Piłsudskich... Wobec i tak już znacznego obdłużenia Żułowa, nie mogąc podolać walącym się nowym ciężarom, musieli wyzbyć się go i z resztkami mienia przenieść się na stały pobyt do Wilna...

Skończyły się dla Ziuka złote czasy dzieciństwa, a zaczął twardy, pełen goryczy i zawodów, bólu i cierpień moralnych, okres młodzieńczy...

A powodem tego była ówczesna szkoła rosyjska...

Do czasu tego dzieci państwa Piłsudskich pobierały naukę w domu, od nauczyciela...

Przeniesienie się do Wilna i zmiana warunków materialnych, zmusiły ich do posyłania synów do gimnazjum rządowego w Wilnie.

Pobyt ich w tem gimnazjum, mieszcącym się w murach dawnego Uniwersytetu Stefana Batorego, opromienionego pobytym w nich Mickiewicza i Słowackiego, był dla nich prawdziwą męką, stanowił gehennę życiową, przez jaką, niestety przejść musiało każde dziecko polskie, zdobywające wiedzę...

W gimnazjum tem język polski był wygnany w zupełności, nauka odbywała się w obcym, zniechęcającym języku rosyjskim, a wszystkie wysiłki spędzonych ze wszystkich stron Rosji pedagogów skierowane były ku temu, by wszystkie najszlachetniejsze uczucia dzieci sponiewierać, poniżyć ich, wpoić w nie pogardę dla nieszczęśliwej, uciemiężonej Ojczyzny...

Wszystko w tem gimnazjum było nastawione w tym kierunku, a więc na każdym kroku słyszał uczeń pogardliwe wyrażenia o Polsce, dzieje której fałszowano tendencyjnie, tarzając w błocie nieomal wszystko, co było w niej wielkie i wzniosłe, a natomiast wychwalając potęgę państwa carów, które ich zdaniem spełniło wielką misję kulturalną, przyjmując pod dobroczynne berło carów tak nisko stojący pod tym względem naród polski...

A przy tem całym poniżeniu, wieczne szpiegowanie, wieczne podsłuchiwanie przez pedagogów moskiewskich, czy dziecko czasem nie mówi po polsku, czy nie rwie się do samodzielnego myślenia, a zwłaszcza czy nie dąży do obrony godności osobistej...

W razie bowiem przejawienia tych buntowniczych ich zdaniem dążeń, groziło mu wypędzenie sromotne ze szkoły, zamknięcie przed nim na zawsze z takim trudem zdobywanych wrót wiedzy, zwichnięcie przyszłości...

Można sobie z łatwością wyobrazić, jak w podobnych warunkach musiał cierpieć mały Ziuk... Buntownicza natura jego burzyła się na tą sromotną niesprawiedliwość, na tą ohydną krzywdę, wyrządzaną tysiącom dzieci polskich, lecz cóż mógł na to poradzić?... W poczuciu swej bezsily zaciskał pięści, zaciął zęby, ponurym wzrokiem mierząc prześladowców, tłumiąc w głębi serca potężny głos protestu, który żywiołowo wyrwał się mu nazewnątrz... Lecz cóż



ten jego słaby głos znaczyć może wobec przemocy wroga?...

Milczy więc, zamyka się w sobie, i w głębi duszy pociesza nadzieją, że jednak wybijie godzina sprawiedliwości bożej, że runie potęga na przemocy oparta i zatriumfuje prawda...

A gdy już nadmiar prześladowań przekroczył granice wytrzymałości, gdy już dłużej ich ścierpieć nie mógł, gdy ból zatargał zbyt mocno dziecinnem sercem jego, biegł do matki, by jej zwierzyć się z tego wszystkiego, by od niej uzyskać pociechę i pokrzepienie...

Ślucha go matka z bolesnym na ustach uśmiechem i choć sama cierpi z nim razem, choć serce jej krwawi się nad niedolą nie tylko jego, ale i tysięcy dzieci polskich, męczeńską dolę znoszących pod jarzmem najeźdźcy, pociesza go, zachęcając do wytrwania...

— Cóż robić, synu, — mówi do niego: cóż robić! Wyrośniesz, pomścisz!... A teraz ucz się, ucz!... Nie daj najmniejszego powodu wrogom do zaczepki!...

I pokrzepiony słowami matki, natchniony tą nadzieją odwetu, wracał Ziuk do pracy... I w niej również matka staje się pomocą i osłoda... Wraz z synami odrabia lekcję, nauczywszy się zniecierliwionego języka rosyjskiego, pomaga im we wszystkich przedmiotach, a jednocześnie, jak orlica, czuwa nad ich umysłami i sercami, z zaparciem siebie broniąc je przed zatruciem zabójczymi dla nich wpływami nie tyle może szkoły, ile unoszącego się z niej ducha rosyjskiego...

Pod wpływem matki uspakajał się na czas pewien Ziuk, lecz gdy nadmiar zła, na jakie musiał patrzeć, krzywdy, jakich doznawał, wyczerpały cierpliwość jego, — wybuchał, nie bacząc na mogące z tego wyniknąć konsekwencje... A przecież każdy zatarg z wła-

dzą groził wydalaniem ze szkoły, bez prawa wstąpienia do innej... Zatargi te z trudem łagodzili rodzice, przyczem łapówki odgrywały przytem główną rolę...

Ten koszmar szkolny prześladował go w życiu przez długie lata. Sam w przyszłości, patrząc z perspektywy czasu, pisał i mówił o tem:

„Uczelnia, na jej widowni groźny napis: „Vae victis“ — a tymi zwyciężonymi były małe dzieci lub podrastający młodzieńcy. Wszystko, co dla duszy dziecięcej było święte i drogie, podane było w pogardę i poniżenie, szlachetniejsze i wrażliwsze dusze wplątywano w koła męki, słabsze wyrzucano na śmietnisko upodlenia. Na wspomnienie tych czasów nam, wychowankom tej szkoły, na usta cisną się przekleństwa“...

„Gospodarzyli tu i wychowywali młodzież pedagogi carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe gnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą“.

„Gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauki. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych, poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com przyzwyczał się szanować i kochać!“

„W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędów, do ucisku moskiewskiego, wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młwńskim“...

„Oto czemu byłem rewolucyjnie usposobiony“.

Lecz nietylko „rewolucyjne usposobienie“ zawdzięczał Józef Piłsudski piekłu, jakie przeżywał w szkole rosyjskiej...

Ustawiczna walka z przeciwnościami, ustawiczna czujność przed wrogiem, czyhającym na każdy nieostrożny krok jego, wyrobiła w nim tę potężną moc charakteru, przy pomocy której pokonywał w przyszłości wszelkie przeszkody, wyrobiła w nim upór, wytrwałość w doprowadzeniu do celu swych zamierzeń, nauczyła go sztuki milczenia i zamykania w sobie wszelkich ożywiających go uczuć...

Nauka ta, wyniesiona ze szkoły rosyjskiej, oddała mu nieocenione usługi w przyszłych czynach jego...

Ażeby oderwać się od ponurego i szarego życia w szkole, zagłębia się w czytaniu książek, pochłaniając je literalnie, krzepiąc niemi ducha, który od czasu do czasu podlegał zwątpieniom...

Naczelne miejsce w tej lekturze zajmuje umiłowany zawsze i nadewszystko Słowacki, anhelicznymi strofami swemi budzący nadzieję jasnej, świetlanej przyszłości... Po nim idą wspomnienia wszystkich męczenników za sprawę wolności Polski, tych, którzy przeszli gehennę Sybiru i więzień rosyjskich... Stanowiły one lekturę zakazaną, lecz przemycaną z zagranicy, znajdowały drogę do domu państwa Piłsudskich...

A następnie dopiero szły dzieła pisarzy współczesnych, Jeża, Orzeszkowej, Kraszewskiego, Sienkiewicza, zwłaszcza te, które wspomnieniami przeszłości, budziły nadzieję na przyszłość...

Uważając, że nauka, jaką otrzymywali w szkole, jest jednostronną, niewystarczającą, młodzież polska gimnazjum rosyjskiego postanowiła założyć tajne kółko samokształceniowe, na którym byłoby roztrząsane

zagadnienia nietylko naukowe, ale i społeczne, interesujące w czasie owym całe społeczeństwo...

Że zaś argusowe oczy pedagogów wileńskich z ławnością by wypatrzyły je w mieszkaniach rodziców, postanowiono uciec się do konspiracji, obierając na miejsce zebrań lesiste i górzyste miejsca poza miastem, dające młodocianym spiskowcom jakie takie bezpieczeństwo...

Na zebraniach tych roztrząsano przeróżne zagadnienia, poruszające umysły narodów zachodu, śledzono postęp ruchów wolnościowych, a szczególnie interesowano się socjalizmem, który wtedy skutkiem ukazania się dzieł Karola Marksa, budził ogólne zainteresowanie... O naukowym ujęciu tego zagadnienia miała młodzież wileńska dość mgliste pojęcia, a w płonących zapale ich umysłach wydawał się on jakimś jedynym lekarstwem na wszelkie zło społeczne, na niewolę i tyranję moskiewską...

Znalazszy się w wyższych klasach gimnazjalnych, doszedłszy do pewnej dojrzałości umysłowej, brał udział w tych zebraniach, za przykładem braci, i Ziuk Piłsudski...

Lecz milczący, zamknięty w sobie, nie brał czynnego udziału w zebraniach kółka, natomiast rozważał pilnie wszystkie poruszone na nich zagadnienia, studiował je, starając się zgłębić dokładnie, czytał wszystkie możebne do zdobycia dzieła z interesującej go dziedziny, a jednocześnie krytycznie je rozważał...

Starął się jednocześnie rzetelnie przetrząsnąć cały spłot dręczących go kwestji z życia społecznego i politycznego nietylko Polski, ale i innych narodów...

Starął się przeniknąć przyczyny upadku Polski, przyczyny jej słabości, niezdolności do wysiłku, do czynu...

Z bólem słuchał rozlegających się ze wszechstron

głosów, potępiających powstanie, zaprzeczających zdolności Polski do zdobycia niepodległości, skazujących ją na wieczne pozostawanie w niewoli i zależności od obcych...

Buntowało się w nim wszystko przeciwko tym twierdzeniom, przeciwko tej bierności, przeciwstawiającej realną rzeczywistość złudnym, niepewnym a nawet, jak wielu twierdziło, zgubnym mirażom przyszłej wolności...

A szczególnie dręczyło jego dumę to, że w Rosji toczyła zaciętą walkę z caratem młodzież rosyjska, zgrupowana w organizacji „Narodnej Woli“...

Tam walczone, tam występowano wrogo przeciwko uciskowi i tyranji, a Polska trwała w głuchej martwocie, nietylko nie myśląc, ale i odzegnując się od wszelkich wystąpień przeciwko jarzmowi najeźdźcy...

Wstyd go przejmował za tą bierność narodu, który w niewoli ulegał coraz większej deprawacji, i powoli krystalizować się w nim poczęło przeświadczenie, że należy go wyrwać z tego marazmu, obudzić w nim chęć do czynu, zamiłowanie wolności, jeżeli tylko nie ma on zaprzepaścić w zupełności przeświecanej tradycji ojców i dziadów...

Równocześnie zwrócił baczną uwagę na krzewiący się wtedy bujnie w Wilnie, a przyniesiony z Rosji socjalizm. Miał on specyficzne zabarwienie, gdyż potępiał ostro cały ustrój burżuazyjny, potępiał zgniły zachód, a całe zbawienie widział w narodzie rosyjskim, który dzięki swej pierwotnej jeszcze, nietkniętej techniem zgniłej cywilizacji naturze, miał stać się Mesjaszem socjalizmu...

Bezkrytyczne umysły niektórych z pośród młodzieży polskiej dały się brać na lep hasła, głoszących wyzwolenie ze wszelakiego ucisku, i utonawszy w mo-

rze frazeologii agitatorów rosyjskich, uległy zupełnej rusyfikacji...

Inaczej na tę sprawę patrzył Józef Piłsudski. Nie odrzucał bezwzględnie znaczenia socjalizmu rosyjskiego dla Polski, przeciwnie, widział w nim potężną siłę, zwalczającą carat i reakcję, a przez to mogącą stać się pomocną dla sprawy wyzwolenia Polski...

Lecz łączenie się z nią, zlewanie w jedną całość, a przez to zatopienie ideału wolności Polski w potężnym morzu rosyjskiem, uważał za szkodliwe i zgubne...

Przeciwnie, zdaniem jego, należało budzić poczucie polskości w najszerszych masach, dążyć do podtrzymania świadomości narodowej w nich, — i wypełniając ten swój plan uczył czytania i pisania, a przedewszystkiem myślenia po polsku rzemieślników i robotników w tajnych szkołkach, założonych przez kółka uczniowskie...

W r. 1885 po przezwyciężeniu wielu trudności i przeszkód, zdał Ziuk maturę...

Lecz jednocześnie raził go cios dotkliwy... Wkrótce potem umarła matka jego... Umarła ta, która była jedyną powiernicą i pocieszycielką jego, która krzepiała go w najtrudniejszych chwilach życia, i której zawdzięczał wszystko...

Wyczerpały się słabe siły, podtrzymywane potęgą idei, której poświęciła całe życie...

Zbrakło kierowniczkę wszystkich dążeń jego, inicjatorce nieraz niebezpiecznych poczynań synów, których nawet poświęcić gotową była dla urzeczywistnienia marzeń o wolności umiłowanej nadewszystko Polski...

Cios ten raził dotkliwie młodego Józefa Piłsudskiego... Nie załamał się jednak pod nim, tylko ślubo-

wał uroczyście w głębi duszy wstępować w jej ślady, trzymając się we wszystkim jej przykazań, których go przez całe życie swoje uczyła...

Przy trumnie matki stał się mężem dojrzałym, świadomym celów i dróg, jakimi teraz miał dążyć...

III.

Po otrzymaniu matury, przed Józefem Piłsudskim stanęło nowe, nader ważne zagadnienie, w rozwiązaniu którego, niestety, matka nie mogła być mu już pomocną: jaką drogę obrać sobie w dalszem życiu?...

Wstąpienie na uniwersytet w Warszawie, jako Polakowi z kraju zabranego, uważanego przez Moskali za rdzennie rosyjski, było wzbronione, musiał więc szukać dalszej nauki na jednym z uniwersytetów rosyjskich... Po długim namyśle zdecydował się na Charków, gdzie wstąpił na wydział medyczny...

Co go skłoniło do obrania medycyny, trudno wyjaśnić... chyba to, że przejęty w najwyższym stopniu altruizmem, w niesieniu pomocy cierpiącym widział szczyt miłości bliźniego...

A może i to, że jako lekarz miał możliwość stykania się z najszerzszymi kołami społeczeństwa, co w przyszłych jego planach, przy ogólnej niewoli i baczności wrogów, mogło znaczną odgrywać rolę...

Pobył na uniwersytecie poświęcił nietyle studjom naukowym, ile badaniom stosunków, panujących wśród studjującej młodzieży, a zwłaszcza jej organizacjom.

Brał nawet czynny w nich udział, lecz wkrótce zniechęcił się do nich, odsunął, zwłaszcza gdy poznał

bliżej kolegów swoich zarówno Polaków, jak i Rosjan...

Prześiąknięty już w Wilnie ideą pracy społecznej, pracy, opartej w znacznym stopniu na doktrynie socjalistycznej, nie mógł zrozumieć dziwnej apatii i bierności młodzieży polskiej, trzymającej się zdala od tej pracy, pochłoniętej przeważnie myślą o karierze osobistej, łączącej się chętnie ze społeczeństwem rosyjskim, zatracającej stopniowo pojęcie o swem pochodzeniu narodowym, podlegającej wpływom rusyfikacyjnym.

Daleko więcej ruchliwości przejawiali już Rosjanie, tworzący tajne organizacje polityczne, o programach rewolucyjnych, dążących do wyzwolenia narodu z ucisku caratu...

Interesował się temi organizacjami, badał ich dążenia i programy, lecz gdy usiłowano go wciągnąć do czynnego udziału w najbardziej ruchliwej organizacji „Narodnej Woli“, odmówił stanowczo.

Choć dzielił ich przekonania, że tylko obalenie caratu da wolność uciemiężonym ludom Rosji, lecz zdawna już wyrobione przeświadczenie o różności celów i dążeń Polaków i Rosjan, powstrzymało go od tego...

Brał zrazu udział w pracach kółek samokształceniowych, lecz i do nich zraziło go ustawiczne „pryncypialne“, tak właściwe psychice rosyjskiej, rozważanie różnych tez, i odsunął się od nich.

A przytem żarła go tęsknota za ziemią ojczystą, brała gorąca chęć skąpania się w ożywczem źródle polskości, a jednocześnie snuł plany stworzenia rodzimej organizacji polskiej, mającej za zadanie walkę z caratem, walkę o wolność i niepodległość narodu.

Pobyt jego na uniwersytecie nie trwał długo, gdyż niespełna rok... Za udział w zamieszkach studenckich

został z niego wydalony, z jednoczesnym administracyjnym zakazem zamieszkiwania w Charkowie...

Powrócił więc do Wilna, zamierzając wyjechać następnie na studia zagranicę, gdyż droga do wszystkich uniwersytetów rosyjskich została mu zamkniętą...

Czynna natura jego nie mogła jednak trwać w bezruchu, zwłaszcza gdy widział naokoło siebie tyle pola do pracy...

To, co działo się w Polsce, w porównaniu z tem, co widział w Rosji podziemnej, którą nieraz podziwiał, przejmowało go przerażeniem...

W Polsce było cicho... Poza ledwo dyszącym w jarzmie wyzysku proletariatem, który wciągnąć usiłowała szczupła garść idealistów do organizacji socjalistycznej „Proletariat“, organizacji zdławionej przez rząd moskiewski męczeńską śmiercią przywódców na szubienicy i w lochach Szlisselburga,—w pozostałym społeczeństwie było tyle strachu, tyle czarnej reakcji, tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską wypadło dla niego zawsze na korzyść Rosji. Był tem wprost upokorzony i stał na rozdrożu.

Postanawia działać w kierunku wyrwania społeczeństwa z tej apatii, zbudzenia go z bierności i porwania do czynu, wskazującego jako ostateczny, świetlany cel — wolną, niepodległą Polskę...

Wciąga do planów swoich kilku kolegów, wilnian, tak jak i on wydalonych z uniwersytetu, i tak jak on nastrojonych radykalnie i rewolucyjnie...

Postanawiają działalność swą zacząć od nizin, od mas robotniczych i rzemieślniczych, najbardziej wrogo usposobionych przeciw najeźdźcy...

Zakładają kółko samokształceniowe, którego członkowie zapoznają się w pierwszym rzędzie z doktrynami socjalistycznymi Marksa, szerzą oświatę wśród

mas robotniczych, kolportują wśród nich nielegalne broszury ludowe, a nawet wydają pismo hektografowane.

Przeprowadzanie jednak programu socjalistycznego musiało nastąpić na dalszy plan wobec konieczności obrony ludu przed wynarodowieniem, jakie rząd moskiewski w sposób drakoński przeprowadzał na Litwie i w Polsce.

Pod wpływem tego, krzewiona przez kółko doktryna socjalistyczna musiała przybrać zabarwienie narodowe...

Zbliżał się czas wyjazdu Józefa Piłsudskiego z Wilna zagranicę, z żalem myślał o rozstaniu się z tak pięknie rozwijającą się pracą, gdy naraz zaszedł wypadek, który zburzył wszystkie zamiary jego.

W czasie tym rewolucyjna organizacja petersburska „Narodnej Woli“ powzięła zamiar dokonania zamachu na cara. Ażeby rozszerzyć krąg swoich wpływów, dowiedziawszy się o istnieniu kółka wileńskiego postanowiła wciągnąć je do swej akcji.

W święta Bożego Narodzenia 1886 r. zjechał do Wilna delegat „Narodnej Woli“ z Petersburga, i nawiąawszy kontakt z organizacją wileńską, przedstawił jej plany zamachu.

Plan ten znalazł pewną sympatię wśród członków organizacji, oparł się mu w sposób stanowczy Józef Piłsudski, który gwałtownie zwalczał projekt wciągnięcia Polaków do spisku przeciwko carowi.

W prowadzonych dyskusjach dowodził, że Polaków niewiele obchodzą zmiany, jakie zająć mogą w rządzie rosyjskim, gdyż jest to wewnętrzna sprawa Rosjan, którzy też sami ponoszą odpowiedzialność za swój ustrój wewnętrzny...

A przytem jasno zdawał sobie sprawę, że nawet udany zamach nie obali systemu rządzenia Rosją, że do tego iść należy długą a żmudną drogą uświada-

miania mas; że rząd moskiewski wszystko jedno, w razie udania się czy też nieudania zamachu będzie szukał pomsty na najslabszych, a więc na Polakach...

Zresztą, głównem zadaniem Polaków winna była być walka z przemocą moskiewską, wyrwanie z nędzy i ciemnoty chłopca i robotnika polskiego, a to mogła dać tylko niepodległość, której żadne ze stronnictw rewolucyjnych rosyjskich nie gwarantowało...

Cóż więc za interes mogli mieć Polacy w udziale w zamachu, gdy zmiana ich losów nie była pewną?...

Wkońcu sam terror, walka skrytobójcza, były bronią wstrętną dla Piłsudskiego, gdyż uważał ją za niegodną Polaka.

Zdawało się, że na tem sprawa, przynajmniej dla Józefa Piłsudskiego, skończoną została, gdy naraz wybuchła katastrofa, która dotknęła i jego.

Oto jeden z członków kółka, terrorysta z przekonania, Tytus Paszkowski, mimo powziętej przez większość decyzji, samorzutnie przyłączył się do spisku, a że był aptekarzem z zawodu, podjął się dostarczyć zamachowcom materiały wybuchowe.

Sam spisek był tak nieudolnie przygotowany, że ochrana wszystko o nim wiedziała. To też gdy do Wilna przybył po owe materiały wybuchowe wysłaniec spiskowców, zaledwie dziewiętnastoletni Kanczer, policja zaaresztowała go wkrótce po wyjściu z pociągu...

Kanczer przy badaniu wyznał wszystko. że zaś nie znając Wilna, otrzymał przed wyjazdem od Bronisława Piłsudskiego, studenta uniwersytetu petersburskiego, adres brata jego, Józefa, obydwóch braci Piłsudskich aresztowano i osadzono w więzieniu w Petersburgu...

Zaczęło się długie i męczące śledztwo, obydwaj bracia Piłsudscy dowiedli, że całą ich winą było tylko to,

że wiedzieli o spisku. W wyniku tego Józef występował w sprawie tylko jako świadek.

Zdawało się, że nastąpi potem zwolnienie jego, lecz władze rosyjskie, które dobrze wiedziały o jego działalności społecznej, postanowiły skorzystać ze sposobności i unieszkodliwić go...

Jako podejrzany o sprzyjanie spiskowcom został administracyjnie skazany na najwyższy wymiar kary — 5 lat zesłania do Syberji Wschodniej.

Daleko sroższy wyrok dotknął brata jego, Bronisława, gdyż 15 lat zesłania na Sachalin.

Okrutny ten, a niesprawiedliwy wyrok dotknął boleśnie Józefa Piłsudskiego, doprowadzając go nieomal do rozpacz.

Widział walące się w gruzy marzenia swoje o pracy społecznej i narodowej, musiał opuścić na długie lata umiłowane Wilno, i cierpieć za sprawę obcą, za czyn, któremu sprzeciwiał się z całej mocy...

IV.

Przebywając w więzieniu w Petersburgu i oczekując na wysłanie na Syberję, przygnębiony i złamany duchowo Józef Piłsudski wysłał do ojca w dniu 24 maja 1887 r. list pożegnalny.

W liście tym, pisanym wierszem, daje wyraz miotającym nim uczuciom i poglądom swoim na sprawę, za którą cierpiał.

Niektóre fragmenty z niego przytaczamy.

W dalekiej stronie, gdzieś na krańcach świata,
Z zatrutem sercem, zakuty w kajdany,
Na dzikiej wyspie i pod ręką kata
Żywot swój pędzić będę oplakany.
Jam tak świat kochał i szczęście ludzkości
Najpromienniejszem było mem marzeniem.
Jam pragnął święcie, by w morzu miłości
Utonąć mogło braci nieporozumienie.
Chciałbym by człowiek w bliźnim widział brata,
Nie bacząc nigdy na sztuczne podziały.

— — — — —
— — — — —
Niech więc mój przykład, me złamane życie,
Mój los — niech zbudzi w nich to przekonanie,

że nic nie zrobim, gdy działając skrycie,
Zechcemy myśl swą rzucić w wykonanie,
I wolę gwałtem swą narzucić drugim.
Lecz niech się nie rwą do czynu w zapale,
Dojrzeją pierwiej w pracy — i po długim,
Długim rozmyśle idą już wytrwale
Do celu jaki wskaże proces życia,
A nie szlachetne, lecz próżne marzenie...
Oto jest dla nich droga do przebycia...

Gdy stanę w miejscu, a świat pójdzie przodem,
A ja zostanę w zapomnieniu...
I nic utracę, łączącą z narodem,
Ta myśl mię nęka, spokoju nie daje,
Gryzie mi serce, do mózgu się wkrada.
Sen płoszy z powiek. Ach! Sił mi nie staje,
By wypowiedzieć jak duch mi upada,
Gdy myślę o tem...

Pomyślcie sobie — zniósł on ciężkie bóle,
Za błąd chwilowy zapłacił on srodze,
I zginął marnie, choć tak święte cele
Zakreślił sobie na życiowej drodze:
Trza mu przebaczyć, bo kochał on wiele...

W liście tym, po pełnem smutku i bólu pożegnaniu
z rodziną, błagał ojca by mu ułatwił dalsze kształcenie,
gdyż po powrocie z wygnania chce dalej pracować dla
dobra społeczeństwa, żeby rodzina go się nie wyrze-
kła, a gdyby zmarł w dalekiej Syberji, niechby cho-
ciaż pozostała po nim pamięć dobrego syna i Polaka.

Wyraża też na zakończenie nadzieję, że praca jego

i męka nie pójdą na marne, gdyż powstanie lepszy
obronca praw świętych ludzkości“.

Wkrótce po wysłaniu tego listu wstąpił Józef Pił-
sudski na szlak, wydeptany nogami wielu pokoleń pol-
skich, ojców i dziadów...

Męka tej drogi, wspomnienia gwałtem się na niej
cisnące tych, którzy szli przed nim, a potem długie sa-
motne dni pobytu na zesłaniu, stały się nader waż-
nym etapem w życiu jego, stały się okresem wewnętr-
nej organizacji jego, twardą szkołą hartu i wymę-
czenia, samotności i męstwa, spostrzegawczości i za-
dumy. Ze szkoły tej wyszedł już jako zahartowany
i niezłomny bojownik o wolność narodu, o skrytali-
zowanym celu i programie. Były one uzupełnieniem tego,
co wyniósł z domu i czego się nauczył w krótkim okre-
sie swej pracy konspiracyjnej...

Jako miejsce zesłania przeznaczono mu Kiryńsk
nad Leną we Wschodniej Syberji, o 1000 kilometrów
na północ od Irkucka.

Podróż etapem wlokła się nieskończenie długo,
miesiącami całami, a pełna była mąk i prześladowań.
Podróż swoją przez Syberję, trwającą przeszło trzy
miesiące, opisał Józef Piłsudski szczegółowo w „Ka-
lendarzu robotniczym na rok 1911“, wydanym w Kra-
kowie. Opis ten przytaczamy za nim:

„Niewielka grupka wygnańców, złożona z dwu-
dziesiętu kilku ludzi, za którymi wkońcu wrzesnia za-
mknęła się brama więzienia irkuckiego, nie cieszyła
się dobrą opinią u władzy. „Buntujuszczaja partja“
— tak mówiono o niej z powodu ogona protokołów,
który włókł się za nami w nudnej trzymiesięcznej po-
dróży po etapach sybirskich. Protokoły były skutkiem
różnych starć z oficerami-komendantami etapów i
władzą więzienną w paru miejscach. Jeden z ofice-
rów, gdzieś w gubernji Jenisiejskiej, po awanturze

z nami napisał na nas donos, żeśmy wyłamali w etapie dach w celu ucieczki, co było wierutnym kłamstwem. Wyższa władza, przerażona tą rzekomą próbą ucieczki, oraz oburzona na naszą bezczelność w stosunku do owego oficera, dała depezę do wszystkich oficerów, z którymi po drodze mieliśmy się spotkać, depezę nakazującą w obejściu z nami być „grzecznym, ale srogim“, a w razie jakiegokolwiek oporu zakazać nas wszystkich w łańcuchy ręczne i nożne. Ten dziwny okólnik stawał prawie każdego oficera, napotkanego w drodze, na stopie wojennej względem nas — oto główny powód protokołów o różnych zajściach pomiędzy nami a oficerami etapowymi.

Muszę się jednak przyznać, że w wielu wypadkach my sami byliśmy winni przy tem lub owem zajściu. Wymagaliśmy nieraz od oficerów lub władzy więziennej rzeczy nielegalnych, takich, które stoją w sprzeczności wyraźnej z ustawą więzienną. Wymagania nasze, przed którymi niejedynemu z oficerów ustępował dobrowolnie „bez żadnego nacisku“, wywoływały nieraz awantury, gdy się miało do czynienia z oficerem, który za nic przewodnią z nami obrał sobie nie pierwszą, lecz drugą połowę nakazu wyższej władzy i postanowił być nietyle „grzecznym“, co „srogim“. Wszystkie jednak awantury kończyły się zwykle protokołem, spisany z powodu zajścia w asystencji władz miejscowych. Tak dowlekleliśmy się wreszcie do Irkucka, stąd połowa naszej grupy miała się rozjechać, a raczej być rozwiezioną pojedynczo do najbliższych punktów, wyznaczonych im jako miejsca wygnania. Reszta musiała czekać na ustalenie się drogi zimowej na rzece Lenie, po której droga prowadzi w dalsze północne strony Syberji. Ja należałem do tej reszty, byłem bowiemznaczony przez gubernatora irkuckiego do Kiryńska, miasteczka powiatowego, leżącego o 1000 wiorst od Irkucka na północ. Po tygodniu

niewoli irkuckiej zostało nas trzynastu, przeznaczonych na Lenę. Czekać mieliśmy dosyć długo, bo droga w południowej części Leny ustanawia się na stałe dopiero w listopadzie, i władza chciała doczekać się następnych transportów wygnańców, by eksportować na Lenę od razu większą ilość ludzi. W oczekiwaniu wyjazdu rozgościliśmy się w więzieniu. Ośmiu nas mieszkało w „sekretnym korytarzu“ — sześciu w celach. Reszta, pięciu — i ja pomiędzy nimi — w osobnej, dużej celi na parterze więzienia. Cella ta była naszym klubem i jadalnym pokojem, konstytucja bowiem więzienna pozwalała nam na włóczęgę po więzieniu w przeciągu dnia całego bez przeszkody. Zamknięto nas tylko w celach na noc — od 6 wieczorem do 6 rano.

Oprócz nas, trzynastu mężczyzn, w skrzydle więziennem, przeznaczonem dla kobiet, były trzy towarzyski, mające również w przyszłości jechać z nami nad Lenę. Miały one w swem rozporządzeniu aż 6 cel w „sekretnym“ korytarzu oddziału kobiecego. Czas upływał na rozmowach o przeszłości, o warunkach wygnania, na szachach, czytaniu książek. Od czasu do czasu wpadało do więzienia wyższe jakie „naczalstwo“ — pułkownik żandarmerji, prokurator, policmajster, nawet sam generał-gubernator Wschodniej Syberji, hr. Ignatjew. Każda nieledwie z tych wizyt była dla nas przykrością, każdy bowiem z tych panów uważał nasze położenie za zbyt dobre i zwracał uwagę dyrektorowi więzienia, pocziwemu, lecz słabemu człowiekowi, na konieczność rygoru więziennego. Nie brakło też i pretensyj z naszej strony.

Tak więc prokurator oberwał za zatrzymywanie naszych listów przez czas dłuższy. Spostrzegliśmy, że listy od naszych krewnych i bliźnich, listy, których z takim upragnieniem oczekiwał każdy z nas, leżały u pana prokuratora tygodniami całymi, dopóki wre-

szcie raczono je przejrzeć i odesłać do więzienia. Oburzeni posłaliśmy wszyscy jednobrzmiące, nie obraźliwe komunikaty swoje do prokuratora, zwracając mu uwagę na niestosowność takiego postępowania. Prokurator ogromnie się obraził na nas i zaczął nastawać, by zmniejszono nasze przywileje więzienne. Zdarzył się jednak wkrótce wypadek, który przyspieszył katastrofę wiszącą i tak nad głową „buntowczyków“. Jeden z naszych kolegów, niejaki Cejtlik, miał jako narzeczoną jedną z towarzyszek.

Pozwolono im widywać się codziennie w kancelarii więziennej w przeciągu godziny. Otóż razu pewnego, w czasie takiego widzenia, wszedł do biura więziennego pan policmajster. Kolega C. nie zauważył go i nie powitał go ani ukłonem, ani słowem. Policmajster wpadł na niego, wymyślając mu po grubiańsku. Kolega C. nie został mu dłużny w odpowiedzi. Policmajster rozwścieczony, kazał go wsadzić na trzy dni do karceru, lecz nim wyrok został wykonany, C. wyskoczył z biura i wpadł do naszej celi, opowiadając o tem, co zaszło.

W jednej chwili byliśmy zebrani w naszej celi i postanowiliśmy nie pozwolić na wykonanie wyroku. Wnet przyszedł pomocnik zawiadowcy więzienia, wołając C. do karceru. Oświadczyliśmy, że nic z tego nie będzie, że nie pozwolimy na tę krzywdę. Pomocnik zawiadowcy odszedł, po chwili jednak wrócił w asystencji oficera, dowodzącego strażą wojskową w więzieniu i piętnastu żołnierzami. Raz jeszcze zaproponowano nam wydać C. władzy więziennej, i po odmowie przypuszczono szturm do nas. Oficer, dowodzący żołnierzami, widocznie jakiś porządny człowiek, nie pozwolił tym razem na użycie zwykłej w takich wypadkach broni, okutej żelazem kolby karabinowej i raz po raz krzychał: **Ostrożnie, chłopcy, karabinami nie ruszać, brać rękami!**

Po chwili tak oficer, jak pomocnik zawiadowcy, którym najwidoczniej chciało się uniknąć grubszej awantury, zaprzestali ataku i jeszcze raz spisano wobec nas protokół o niegrzecznym naszym zachowaniu się. Po spisaniu protokołu oficer uklonił się nam i wyszedł razem z żołnierzami z celi. Usunął się też pomocnik zawiadowcy.

Dzień ten skończył się bez żadnych przygód. Widocznie i policmajster nie odważył się robić większej awantury bez wyraźnego na to zezwolenia wyższej władzy. Prawdopodobnie więc tego wieczora udał się po pełnomocnictwa i wskazówki do Ignatjewa. Naza jutrz rano — było to 20 października starego stylu — według zwyczaju otworzono nam drzwi we wszystkich celach, przez nas zajmowanych. O tej samej porze spaliśmy wszyscy, z wyjątkiem jednego tylko kolegi w naszej dużej celi, Daniłowa, człowieka starszego od nas młokosów, który zwykł był wstawać o 6 rano.

Nie minęło jednak godziny, gdy przyszedł od policmajstra rozkaz zastosowania względem nas w całej surowości ustawy więziennej, która wymaga, by więźniowie cały czas byli zamknięci w celach i wypuszczani jedynie na określony, zwykle półgodzinny spacer.

Zgodnie z rozkazem policmajstra dozorca więzienny zamknął wszystkie cele w korytarzu „sekretnym“. W naszej jednak dużej celi przeszkodził mu kolega Daniłow, któremu zresztą dozorca nie stawiał oporu, bo sam nie rozumiał powodu tej nagłej zmiany i przypuszczał, że zaszła jakaś pomyłka.

Wszystko było w porządku, nim nareszcie nie obudzili się koledzy w „sekretnym“ korytarzu, o których my w dużej celi nie wiedzieliśmy. Krzyki kolegów „sekretnego“ korytarza wywołały nas na podwórze.

— Zamknięto nas, — krzyczeli nam przez okno: wołamy na dozorcę, by otworzył; nie chce.

Zacząła się narada. Ogólne mniemanie było takie, że prawdopodobnie w ten sposób chciano nas rozdzielić, by łatwiej można było wykonać wyrok karceru na C.

Teraz, gdy sobie uprzytomniam ową chwilę, gdy doświadczenie i wiek wytworzyły w mych żyłach sporą dozę chłodnej krwi, rozumiem, że przedewszystkiem należało porozumieć się z zawiadowcą więzienia, z którym paktowanie było możliwe i prawdopodobnie doprowadziłoby do jakiegoś kompromisu.

Lecz wówczas nie chcieliśmy rozumować. Rozzuchwaleni tyłu utarczkami z władzą, postanowiliśmy wyłamać drzwi w celach naszych kolegów i oswobodzić ich z zamknięcia siłą. Uzbrojeni w drągi i pałki wpadliśmy na korytarz „sekretny“. Dozorca z pałaszem i rewolwerem flegmatycznie przechadzał się po korytarzu, pałac fajkę.

— Otwórz! — zawołaliśmy na niego: bo bedziemy łamać drzwi.

— Kazano, — odparł: zamknąłem. A mnie co; drzwi rzecz skarbowa, nie moja. Łamcie, sami za to odpowiecie.

I najspokojniej w świecie kontynuował przechadzkę po korytarzu, uśmiechając się ironicznie na naszą pracę koło pierwszych z brzegu drzwi „sekretnych“.

Jednak praca nasza trwała dosyć krótko. Zamek, wiszący u drzwi, utrzymujący żelazną sztabę, stanowiący główną zaporę, nie wytrzymał nacisku pięciu par silnych rąk, pękł i drzwi się otworzyły.

Następne cztery cele zostały w jednej chwili otwarte tym samym sposobem. Zatrzymaliśmy się dopiero przy szóstej celi, która miała zamek wewnętrzny. Wszystkie nasze usiłowania były daremne: drzwi nie poddawały się naszemu naciskowi. Otoczyliśmy

znowu dozorcę, wymagając, by drzwi otworzył. Wahał się, lecz gdy zagroziliśmy mu, że przemocą klucze odbierzemy od niego, ustąpił i ostatnie drzwi nie zostały uszkodzone. Zabawny był to widok. Przedstawiciel władzy — dozorca z fajką w gębie, oglądał zakłopotany niezwykle spustoszenie: wygięte sztaby, złamane zamki. My staliśmy spoceni, triumfujący rozradowani i rozśmieszeni zarazem tak łatwem i oryginalnem zwycięstwem. Wreszcie nie było tu co robić; wyszliśmy na podwórze w podskokach, gwarni i wesele.

Dzień cały minął i nikt nas nie zaczepił. Zdawałoby się mogło, że o nas zapomniano. Władza więzienna do nas nie zgłaszała się wcale, a gdy przyszła 6 godzina wieczorem, nikt nas do celi nie zapędzał. Zostawiono nas w spokoju.

To nas zastanowiło, czy nie jest to cisza przed burzą? Zebraliśmy się wszyscy w dużej naszej celi — w naszym klubie na naradę. Ogólne zdanie było takie, że władza będzie zmuszona coś przedsięwziąć; że zaś nic dobrego wróżyć nie można było z dotychczasowej bezczynności władzy więziennej, postanowiliśmy na wszelki wypadek nie rozchodzić się do cel i czekać tu w kupie dalszego losu. Gdyśmy obradowali, usłyszeliśmy za sobą trzask zamykanych drzwi. Któryś z dozorców podkraśli się i zamknął nas w klubie

Niepokój nasz zaczął wzrastać. Przez zakratowane okno nic nie było widać. Słyszeliśmy tylko jakieś szybkie, lecz ciężkie kroki na podwórzu. Po pewnym czasie do naszych uszu doleciał krzyk niewieści. Poznaliśmy głos jednej z naszych towarzyszek. Co ona krzyczała, o czym zawiadamiała nas, nie mogliśmy zrozumieć. Widocznem jednak było, że nasze koleżanki gdzieś były przenoszone, gdyż krzyk i odgłos kroków wskazywał na kierunek ruchu — od skrzydła kobiecego do bramy więziennej. Rzuciliśmy się do drzwi,

chcąc je wyłamać, lecz usłyszeliśmy liczne kroki, zbliżające się do naszej celi. Drzwi z trzaskiem się otworzyły. Na progu błysły bagnety i lufy karabinów. Na środek pokoju pędem wpadło z dziesięciu żołnierzy z nastawionymi w naszym kierunku bagnetami. Za nimi wszedł policmajster w otoczeniu oficera, dowodzącego żołnierzami i władzy więziennej.

— Panowie — zwrócił się do nas policmajster: musicie państwo być przeniesieni do innej części więzienia; ta cela jest nam potrzebna.

— Zgoda, — odpowiedział na to nasz starosta, wybierany zwykle w partjach wygnańców dla prowadzenia wspólnej gospodarki i pertraktacji z władzami: zgoda. Nam jest wszystko jedno, tu czy gdzie indziej. Żądamy tylko, by pan nam przyrzekł, że nasze warunki życiowe nie będą pogorszone, że będziemy korzystali z tych samych swobód, jakieśmy mieli dotąd.

— Nie mogę wchodzić w żadne umowy z panami, — odparł policmajster, podnosząc głos: jesteście więźniami, my jesteśmy władzą. Waszą rzeczą jest słuchać i być posłuszni rozkazom władzy.

Rozpoczęła się krótka kłótnia. Żądaliśmy stanowczo określenia warunków naszej przyszłej niewoli. Policmajster widocznie się wściekał.

— Nie chcecie panowie mnie słuchać, — zawołał: posłuchajcież czego innego: panie poruczniku. — zwrócił się do oficera: rób pan, co panu kazano.

Porucznik wyjął pałasz i krzyknął na żołnierzy:

— Biej ich, rebiata, cztoś dołgo pomnili!

Żołnierze, jak wściekłe wilki, rzucili się ku nam z podniesionymi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem a ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, nade mną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześlizgnęła się po

czole, iecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew załala mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... upadłem.

Co dalej było, nie wiedziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas — trzynastu, trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta pomdłała pod uderzeniami kolb żołnierskich. Wyciągano nas z kolei z celi na podwórze. Co do mnie ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórze próbowali stawić mnie na nogi. Przyszedłem do przytomności, lecz nie bardzo rozumiałem, co się wokół mnie dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Nogi pode mną się uginały i usunąłem się na ręce tęgiego chłopca, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, z których rąk przed chwilą się wyrwałem i uderzył mnie kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie.

Oburzyło to widocznie podoficera.

— Durak! — słyszałem nad sobą: nie widzisz, że chłopak na nogach nie stoi.

Żołnierz widocznie się zażenował. Szorstkim rękawem szynela starał się otrzeć mi twarz, naturalnie rozmazując krew jeszcze bardziej. Wreszcie na rozkaz podoficera wziął mnie pod ramię i poprowadził za innymi. Prowadzono nas na kobiecy oddział, skąd świeżo wyniesiono nasze koleżanki. W głowie mi huczało, szedłem krokiem niepewnym, napół omdlały. Dusił mnie bezsilna złość, gorycz grubjańsko zdeptanej godności osobistej dławiała mi gardło. Słyszałem wokół brutalne słowa żołdaków, podpędzających mych kolegów, słyszałem głuche dźwięki uderzeń. Mój żołnierz po naganie podoficera zachowywał się grzecznie. Sil-

nem ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki, i raz po raz powtarzał:

— Nu, warnaczok, idź! Wisz! Nie buntuj! Osłabł, biednyj!

Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę leżącego na podłodze. Drzwi za mną zamknęły się natychmiast. Byłem ostatnim, wprowadzonym do kobiecego oddziału i zaraz po zamknięciu drzwi zaległa w naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy milkły w podwórzu.

W celi było ciemno, słyszałem tylko ciężki oddech leżącego na podłodze kolegi.

— Który to z was? — zapytałem.

— Ach to wy, pan, — z jękiem odpowiedział mi kolega, który mię poznał po głosie i tytułował zwykłem dla Polaków przezwiskiem „pan“: Jeden z tych djabłów na pożegnanie poczęstował mię w bok kolbą, ledwie dyszę. A z wami co? Widziałem, że upadliście przy początku awantury.

— Gnatów mi nie połamali, — mówiłem; ale okrwawili jak nieboskie stworzenie; dotąd z gęby krew cieknie. Musimy ładnie wyglądać. Cholera! — zacząłem już łajać po polsku: żeby choć siekiera lub porządna pałka w garści była.

Po chwili przyszedł drżący jak liść osiny zawiadowca i doktor. Przyszli obejrzeć, czy niema poważniejszych uszkodzeń, wymagających opatrunku.

— Co panu? — zawołał doktor, świecąc mi latarką w oczy: pan cały we krwi.

— Idźcie do diabła! — zawołał nagle kolega, prostując się groźnie, a był to potężny mężczyzna: jeszcze patrzeć przyszli, czy dobrze swe barbarzyństwo wykonali.

— Precz! Precz! — zawołałem i ja, zaciskając kulaki.

— Panowie! Czy? Czy wszyscy są tutaj? — rozleгло się z którejś celi.

Obliczyliśmy, że wszystkie sześć cel jest zajęte, lecz nas tylko dziesięciu. Trzech brakowało. Nie było Daniłowa, nie było Cejtlika i jeszcze jednego. Gdzie oni mogą być? Może ich zathukli, może wsadzono ich zbitych do karceru.

Minęła noc na naradach, co wobec tego robić wypada. Postanowiliśmy ogłosić bunt głodowy, dopóki nam nie przyprowadzą kolegów.

Gdy nazajutrz rano przyniesiono nam rzeczy z dawnych cel, gdy nas wypuszczono na korytarz i mogliśmy się obejrzeć wzajemnie, spostrzegliśmy, jak strasznie byliśmy zmaltretowani. Okrwawieni, z pałacemi się od gorączki oczyma, wyglądaliśmy jak świeżo przytransportowani z placu boju żołnierze. Wszyscy drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła. Lecz nadewszystko górowała kwestja, gdzie są ci, których pomiędzy nami nie było? Zażądaliśmy zaraz papieru i atramentu. Napisaliśmy do władz komunikat, ogłaszający, że od dzisiaj rozpoczynamy się głodzić i nie będziemy przyjmowali pokarmu dopóty, dopóki nam nie przyprowadzą naszych kolegów, lub nie przyniosą własnoręcznie napisanych listów do nas.

Pomocnik zawiadowcy biegał od jednego do drugiego, upraszając nas, byśmy tego nie robili. Mówił nam, że owych trzech kolegów zaprowadzili do cyrkułów policyjnych, że im się nic złego nie stało.

Byliśmy niewzruszeni.

Pamiętre mi jest to głodzenie się. Pierwszego dnia kurczyło się w żołądku okropnie i głód pod wieczór doskwierał nieznośnie. Nazajutrz jednak i trzeciego dnia żołądek przypominał o swych prawach jedynie w porach, gdy przy normalnym biegu rzeczy otrzymywał

należną mu daninę, Zresztą opanowała mnie na trzeci dzień słabość i pewne znieczulenie; byłem ciągle drzeмиący. Pod wieczór tego trzeciego dnia przyprowadzono nam dwóch kolegów, którzy zarazem przynieśli nam wiadomość, że trzeciego, mianowicie Daniłowa, widzieli na własne oczy i, że wywieziono go na miejsce wygnania.

Ogłosiliśmy więc, że przestajemy się głodzić, i pocziwy zawiadowca wbrew ustawie więziennej, pozwolił nam po 6 wieczorem zgotować sobie obiad i herbatę. A nazajutrz, gdyśmy już wpadli w doskonały humor i z apetytem zajadali obiad, przyniesiono nam papier od pana prokuratora, który nam groził sztucznym karmieniem, gdybyśmy się ośmielili wyrażać swój protest głodzeniem się.

Tak się zakończył nasz bunt irkucki.

Po tym buncie mieliśmy święte życie. Żadne „naczalstwo“ nam nie dokuczało — bało się zaglądać na nasze podwórko.

Natomiast mieliśmy swobodę zupełną na naszym terytorjum w dawnym kobiecem skrzydle więzienia. Nie zamykano nas nawet na noc. A gdy przyszły świeże partje wygnańców, pomieszczono je w dawnych naszych kwaterach — rozbitych przez nas celach „sekretnych“. Lecz nie przeskadzano nam odgrywać roli gościnnych gospodarzy i zapraszać nowych kolegów na obiady i kolacje „buntowszczyków“.

Swoją drogą za awanturę 20 października pociągnięto nas do odpowiedzialności sądowej. Prokurator oskarżał nas nie mniej nie więcej, jak „o zbrojny opór władzy więziennej“, t. j. o przestępstwo, za które prawo wysyła na katorgę.

Nie wiem, jak prokurator udowadniał na sądzie „zbrojność“ naszego oporu, bośmy wszyscy stanowczo odmówili udziału w komedji sądowej i rzekli

się wszelkiej obrony. Sąd jednak nie zgodził się z żądaniem prokuratora i zastosował do nas możliwie łagodną karę: skazał wszystkich na pół roku, a mnie i jeszcze dwóch kolegów jako niepełnoletnich na trzy miesiące więzienia. Prokurator, niezadowolony z wyroku, apelował, do senatu.

W tydzień po sądzie — 1 grudnia — wyruszyliśmy na Lenę i dopiero w rok potem otrzymałem wyrok senatu, który w swej łaskawości podwoił nam karę, skazując mnie na półroczne więzienie. Odbyłem je w Kiryńsku na miejscu mego wygnania“.

Umyślnie przytoczyłem ten dłuższy ustęp ze wspomnień Józefa Piłsudskiego, ażeby dowieść, że hetmaństwo nad narodem okupił w młodzieńczych już latach wielkimi cierpieniami.

Męki i trudy straszliwej podróży etapami, więzienie, a wreszcie zabójczy podbiegunowy klimat Kiryńska, odbiły się dotkliwie na niezbyt i tak silnym organizmie jego. Wkrótce też po przybyciu na miejsce zesłania, do Kiryńska, rozchorował się ciężko.

„Troskliwie“ wielce władze rosyjskie, obawiając się widocznie, ażeby nie umarł przedwcześnie, przed odbyciem kary przeniosły go łaskawie do Tunki, położonej więcej na południe, o klimacie znacznie łagodniejszym, a więc możebnym do przetrzymania.

Tu spędził Piłsudski całe pięć lat swego zesłania. Spędził je prawie, że samotnie, utrzymując dość luźny kontakt z towarzyszami zesłania — Rosjanami, których raczej badał, obserwował, starając się do głębi przeniknąć psychologję rosyjską.

Badania te, poparte jeszcze czytaniem dzieł pisarzy psychologicznych rosyjskich, jak Dostojewski, Tołstoj, Tungieniew i inni, dały wyniki nader ciekawe...

Analizując spostrzeżenia swoje, zbierane wśród

różnych warstw narodu rosyjskiego, od rewolucjonistów, doszedł do jednego wniosku, że „wszyscy oni są mniej lub więcej zakapturzonymi imperjalistami, nie wyłączając rewolucjonistów. Żywiolowy centralizm jest cechą tych umysłów, wiecznie tęskniących do absolutu. Nie znoszą różnorodności, nie umieją godzić sprzeczności. Nużą one ich wolę i wyobraźnię do tego stopnia, że, nie mogą stopić różnorodności w jednolitą całość, odrzucają nawet potrzebę świadomych społecznych organizacji, byle tylko nie myśleć o nich. Niech się dzieje wszystko samo przez się, żywiolowo — to rozwiązanie według nich jest najmądrzejsze, bo najprostsze i najłatwiejsze. Dlatego to pośród nich tak dużo anarchistów. Dziwna jednak rzecz, że nie spotkałem wcale wśród Rosjan republikanów“.

Raziła go niepomiarne, przy ich niewolniczej uległości wobec caratu, ich pycha bezgraniczna, oparta na przeświadczeniu, że są narodem wybranym „Bogonością“, mającym zadanie mesjanistyczne wobec innych narodów, a jednocześnie połączenie jej z istic wschodnim fatalizmem i uciekaniem się do środków najbrutalniejszych, gdy szło o narzucenie komuś swych przekonań.

W ostatecznym wyniku tych badań przyszedł do przeświadczenia, że w wolnościowych dążeniach swoich Polska na Rosjan zupełnie liczyć nie może, że musi iść własną drogą, zupełnie inną od tej, po której oni kroczą.

Nawet rewolucjoniści zapatrywali się wrogo na inne narody, i w razie dążeń tychże do niepodległości, bezwzględnie połączyli by się przeciw nim z reakcjoniistami.

Odrzucił też od siebie, jak spłowieły łachman, resztę wpływów rosyjskich, jakim ulegał narówni z młodzieżą wileńską, uznając za utopję możliwość współpracy z nimi.

Uznał też w wyniku tych badań, Rosjan za najgroźniejszych wrogów polskości, gdyż zabijali oni ducha, zatruli niemocą organizm, zniekształcając charakter na modłę mongolsko-moskiewską.

Przed tymi wpływami postanowił bronić społeczeństwo polskie z całej mocy.

Jednocześnie z tym dużo czasu poświęcał Piłsudski studjom nad socjalizmem, czytając dzieła teoretyków socjalizmu, a zwłaszcza Marksa.

Pomocą wielką w tym był mu jeden z towarzyszków wygnania, działacz socjalistyczny Lande, który zapoznał go z dziejami socjalizmu w Polsce i jego ideologią.

Zaczął jaśniej patrzeć na znaczenie socjalizmu w życiu narodów, a w stosunku do Polski skryształizowało się w nim pojęcie, że „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości, a niepodległość jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce“.

Z natury rzeczy wynikało z tego, że socjalizm w Polsce nie mógł być wyłącznie międzynarodowym, zacierającym pojęcie narodowości, a tylko polskim, na polskich tradycjach opartym, a niezbędnym warunkiem wprowadzenia go w życie mogła być jedynie niepodległość Polski.

W konieczności tego ostatniego utrwał go przebywający na wygnaniu w Tunisie członek Komitetu Centralnego z czasów przed wybuchem powstania styczniowego, Bronisław Szwarce.

Pomimo lat sędziwych, pomimo mąk w lochach Szlisselburga i na Syberji, zachował on entuzjazm młodzieńczy i gorące umiłowanie sprawy wolności Polski.

Zbliżył się do niego Piłsudski i w czasie długich pogawędek słuchał opowieści jego o przeszłości, jak również o konieczności prowadzenia zbrojnej walki

z Moskalami, która miała być dalszym ciągiem powstania...

Nadszedł wreszcie rok 1892, rok zwolnienia Piłsudskiego z wygnania.

Lata te, pełne mąk i cierpień, nie złamały go bynajmniej, nie zniechęciły do dalszej działalności, przeciwnie, pokrzepiły go duchowo, rozszerzyły światopogląd, skryształizowały dążenia, dały mu program, jakim miał się dalej kierować.

Powracał do Wilna jeszcze bardziej zbuntowany niż przedtem, rwąc się do pracy, która go czekała, a której chciał się oddać z całym zapalem swych dwudziestu pięciu lat.

V.

Powrót Józefa Piłsudskiego do Wilna rodzina przyjęła z radością.

Troszczono się o niego, o jego przyszłość, którą chciano ugruntować albo na dobrze płatnym stanowisku, albo na bogatym ożenku.

Wszystko to przyjmował ze sceptycznym uśmiechem, nie wyjawiając swych dążeń, ani zamiarów.

Tymczasem rozglądał się, wypytywał, myśląc o zrealizowaniu planów, o których rozmyślał tak szczegółowo w czasie zesłania.

Przyjechał do domu z myślą zreformowania socjalistycznej polskiej partji „Proletariat“ w kierunku narodowym, i ku wielkiej radości swojej przekonał się, że wszelka praca jego, w tym przynajmniej kierunku jest już zbyteczna, że w czasie nieobecności jego, w czasie przymusowego odcięcia od kraju, w psychice narodu polskiego zaszły wielkie zmiany.

Dorosło już pokolenie popowstaniowe, które nie będąc świadkami naocznymi klęsk 1863 r., przejęło jednak w spuściźnie tradycje owych bojowników o wolność.

Uświadomienie narodowe przenikało coraz szersze masy, mimo prześladowań, jakich nie szczędził satrapa Polski, Hurko, z gorliwym pomocnikiem swoim,

kuratorem okręgu naukowego warszawskiego, Apuchtinem.

Buntowała się rogata dusza polska przeciwko represjom, przeciwko uciskowi i gwałtownej rusyfikacji, a wyrazem tego były urządzane przez zapalną młodzież manifestacje w rocznicę 3 maja, zrazu nieliczne, potem coraz liczniejsze, potajemne kółka oświatowe i t. p.

Praca podziemna więc wrzała, choć nie była jeszcze zorganizowaną, zjednoczoną, a głównym celem jej było utrzymanie ducha narodowego.

Najważniejszym jednak dla Piłsudskiego było powstanie partii socjalistycznej polskiej, opartej niemal na takich samych zasadach, o jakich marzył w czasie samotnych dni i nocy na wygnaniu w Tunce...

Po rozbiciu w jesieni r. 1892 przez masowe aresztowania organizacji socjalistycznych „Proletariat“ i „Związek“, ocaleni z pogromu przywódcy tychże doszli do wniosku, że ideologja, przychylna dla Rosji, nie prowadzi do celu.

Wkrótce też potem odbył się w Paryżu zjazd przywódców kilku organizacji socjalistycznych polskich, który po długich dyskusjach uchwalił powołać do życia Polską Partję Socjalistyczną, i ogłosił jej program w formie manifestu.

W zasadzie nie różnił się on bardzo od innych programów socjalistycznych, nowością w nim było tylko wprowadzenie idei narodowej.

Program ten stwierdził, że upadek Polski spowodował wstrzymanie rozwoju społecznego kraju. „Uprzywilejowana własność ziemska, rozbudzona pod wpływem zetknięcia się z despotyzmem Wschodu, chwyciła wprawdzie kilkakrotnie za broń, by ostrzem miecza rozciąć hańbiące więzy, lecz przeceniła swe siły“. Upadek gospodarstwa rolnego dawnego i narodziny

nowego porządku ekonomicznego wydały jednak nowe siły polskie. Bankructwo polityczne klas posiadających nie było śmiercią myśli rewolucyjnej w Polsce. „Jakby na urągawisko dla zrezygnowanej polityki szlacheckiej zjawiała się w kraju naszym w chwili największej orgji stańczykowskiej nowa myśl rewolucyjna, myśl międzynarodowego socjalizmu, pod którego słowem ożywcem budzi się pełna gotowość do czynu, coraz bardziej świadoma swych celów i dróg Polska ludowa“.

Pod względem taktyki zrzekał się manifest PPS organizacji masowej — ze względu na specjalne warunki Królestwa. Zapowiadał tylko tworzenie z uświadomionych robotników grup agitatorów, agitację przez słowo pisane oraz strajki i manifestacje ekonomiczne lub polityczne. Umiarkowanie stronnictwa obrazowały wskazówki, zalecające powstrzymywanie się od nawoływania do aktów gwałtu i od wszelkiej przesadnej frazeologii. W tym samym duchu głosił manifest: „Zważywszy, iż dążności nasze do zdobycia Rzeczypospolitej demokratycznej mogą znaleźć odzwiek w różnych warstwach, PPS. wyzyskiwać będzie dla swych celów niezadowolone wszystkich warstw społecznych“, a nawet „może żądać pewnych reform, będących przeważnie w interesie klasy drobnomieszczańskiej“.

W dalszym ciągu programu nowe stronnictwo postanowiło rozszerzyć swą działalność na prowincje dawnej Rzeczypospolitej i dążyć do kooperacji z organizacjami litewskimi i rusińskimi. Stojąc na gruncie zwalczania wszelkimi siłami panslawizmu, zaznaczyła PPS. w stosunku do rosyjskich rewolucjonistów swą separatystyczną politykę...

Zapoznawszy się bliżej z tym programem, zrozumiał Piłsudski, że otwiera się przed nim szerokie pole

pracy, że zdobywa możność zamienienia w czyn swych marzeń i projektów.

Wilno wydaje mu się partykularzem, brak przeszerzeni dla szerokiego wzlotu orlich jego skrzydeł męczy go.

Postanawia też przenieść się do Warszawy i tam szukać zetknięcia z kierownikami nowej organizacji, by ofiarować im współpracę, by zespoliwszy się z nimi w jednej idei budować dla Polski gmach nowego lepszego jutra...

Po przybyciu do Warszawy szuka zetknięcia z ludźmi różnych ugrupowań społecznych, lecz ani program „Głosu“, ani konserwatystów, ciasnotą swych poglądów nie zadawalniają go.

Styka się wreszcie z socjalistami i zostaje przez nich przyjęty z otwartymi ramionami.

Więzienie w Petersburgu i zesłanie na Syberji stanowią najlepszą dla niego legitymację.

Staje odrazu do pracy, dając organizacji młodzieńczy swój zapał, śmiałość inicjatywy, czyn ofiarny, a wyniki tej jego pracy są tak owocne, że w krótkim czasie staje w pierwszych szeregach partji, jako jeden z jej kierowników.

Z jego inicjatywy odbył się w r. 1893 zjazd PPS. w górach Ponarskich, w uroczym Belmoncie pod Wilnem.

Na zjeździe tym, między innymi, uchwalono przystąpić do wydawania pisma nielegalnego.

Redaktorem pisma miał być z początku Stróżecki, współredaktorem zaś Piłsudski.

Z zapalem zabrał się Piłsudski do tej pracy, która dawała mu możność wypowiedzenia drukiem tego wszystkiego, co przepelniało jego duszę, a jednocześnie wpływania przez to na szerokie masy... Zresztą, był

to pierwszy czyn na drodze uświadomienia mas, za którym miały nastąpić inne.

Początkowo drukarnię umieszczono we wsi Lipniki pod Wilnem, potem w samym Wilnie, a w r. 1896 przeniesiono ją do ośrodka życia robotniczego w Polsce, do Łodzi.

Ciężką wielce była ta praca, gdyż Piłsudski był nie tylko redaktorem, ale i głównym współpracownikiem, zecerem, maszynistą, ekspedytorem, a nawet kolporterem.

Na każdym kroku przytem czyhały niebezpieczeństwa, które w razie ujęcia przez policję, groziły w owych czasach szubienicą.

Zdawał sobie z tego sprawę Piłsudski, będąc jednak z natury rzykaniem, śmiało przystąpił do dzieła, nie zaniedbując nigdy środków ostrożności.

A praca ta odbywała się jak następuje:

„W celu zmniejszenia hałasu maszynka była wszędzie, gdzie się jej różne części stykały przy pracy, oklejona gumą, rzemykami i suknem. I raz po raz trzeba było przerywać robotę, by to lub owo w niej naprawić, przykręcić śrubę, dolać oliwy na oś, przykleić pasek jakiegokolwiek materiału, zamiast tego, który odleciał przy robocie. Co 50 egzemplarzy trzeba było rozsmarować farbę na talerzu i baczyć przytem, by farby nie było za dużo, bo w tym wypadku druk stawał się nieczytelny. Gdy przeciwnie brało się farby za mało, to przy małej presji druk wychodził blade“.

„Chwytasz arkusik papieru, przymierzasz go tak, by wypadł akurat w odpowiednim miejscu naprzeciw czcionek, przyciskasz rączką maszynki — klap! Paszcza się zamknęła, papier dotknął się do czcionek, wałki pobięły na talerz; podnosisz rączkę do góry — paszcza się otworzyła, odkładasz zadrukowaną stronicę na lewo — i dalej znowu w kółko“.

i odbijania druków na maszynie mieliśmy jeszcze jedną techniczną robotę — obcinanie papieru. Arkusik papieru zwykłego jest za długim dla formatu „Robotnika“. Trzeba go skrócić. Robota to przykra, gdy się ją wykonywa zwykajnym nożem. Karolek (Rożnowski) po niej zawsze miał spuchnięte ręce i pokaleczone palce“.

Przy tej prymitywnej technice bicie jednej strony w ilości 1900 egzemplarzy zabierało 9 godzin czasu. „Dwunastostronicowy numer kosztował nas zwykle 15—16 dni pracy, pracy dosyć uciążliwej“.

A gdy numer był już gotów, „ubieramy się szybko, bierzemy w rękę pakunki ze świeżym numerem „Robotnika“ i opuszczamy drukarnię, puszczając się na niepewną podróż do stałych odbiorców pisma. Chwila poczynania — zaturkotały koła dorożki. Jeden z nas powracał do domu z lekkim niepokojem w sercu, drugi trochę wzruszony, myśli w dorożce nad przejściem przez dworzec wiedeński w Warszawie, dworzec mocno obsadzony szpiclami i „zielonymi dozorcami“.

Po dostarczeniu do punktów kolportażu zaczynała się praca t. zw. „dromaderek“, które na własnem ciele roznosiły numer do odbiorców.

Pierwszy numer „Robotnika“ ukazał się w dniu 12 lipca 1924 r.

Pojawienie się jego było jakby błyskiem w ciemnej, zachmurzonej, dusznej atmosferze, jaka panowała wtedy w Polsce.

Ucisk caratu doszedł do szczytu, bezwzględna cenzura dławiała wszelką wolność słowa, w kraju roiło się od szpiegów, a więzienia były przepelnione.

Spółceństwo przyjmowało to biernie, godząc się z losem, bojąc się wprost oddychać, aby nie narazić się okrutnemu najeźdźcy...

Ideąłem większości stało się zbogacenie, przemysł i handel widziały zbawienie w otwartych rynkach ro-

syjskich, a ugodowość szerzyła się coraz bardziej, jedyny ratunek widząc w porozumieniu z zaborcami.

A tu naraz, jak grom z jasnego nieba, zjawia się „Robotnik“.

Rozrzucony w poważnej na owe czasy ilości egzemplarzy, dociera wszędzie, do salonów i izdebek robotniczych, do warsztatów i fabryk, do chat i dworków, a wszędzie śmiałymi swemi wystąpieniami, demaskowaniem zbrodni najeźdźcy i wyliczaniem przewin burżuazji, burzy spokój, podnieca, niepokoi, a co najważniejsze budzi w uspienia i odrętwienia.

Zaraz w pierwszym numerze zjawia się hasło naczelne partji, wysunięte przez Piłsudskiego: niepodległość Polski; mieści się wprost nakaz, że koniecznością narodową jest przygotowywać się do walki orężnej o Polskę.

Największe jednak zaniepokojenie wywołało ukazanie się „Robotnika“ wśród władz moskiewskich.

Wydawało się im, że uciskiem uzyskali swój cel, że doprowadzili naród cały do zupełnej bierności i uległości, a tu naraz pojawia się pismo będące jakby wezwaniem do walki o niepodległość, burzące te ich nadzieje i zapowiadające ciężkie zmagania z obrzydzone przez nie wśród mas ludowych dążeniem do wolności.

Zirytowane i zdenerwowane tem władze rosyjskie rozpuściły na wszystkie strony sfory szpicli z nakazem odnalezienia drukarni i redakcji „Robotnika“.

Napróżno jednak węszyli na wszystkie strony, nie wykryli, a matadorzy żandarmscy przyszli do przekonania, że numer ten był odbity i przywieziony z zagranicy...

A tymczasem Józef Piłsudski zabierał się do pracy nad drugim numerem.

VI.

„Towarzysz Wiktor“, takim bowiem był pseudonim partyjny Piłsudskiego, biorąc na swoje barki ciężar redagowania „Robotnika“, podjął się nietylko tytanicznej, ale i najbardziej odpowiedzialnej pracy.

Będąc bowiem redaktorem pisma partyjnego, przez wypowiedzanie na łamach jego poglądów swoich, stanowiących ideologię partyjną, z natury rzeczy stawał się jednym z kierowników ideowych PPS.

Przez to wywierał coraz większy wpływ na bieg spraw w partji, przeprowadzał swe postulaty, z których najgłówniejszym był przeprowadzony na zjeździe PPS. w Wilnie w r. 1895 postulat niepodległości Polski, postawiony teraz zupełnie wyraźnie w programie partji.

Wyzybyto się w nim wreszcie wstydu uchodzenia za patryjotów, a jako argument do przeprowadzenia tej uchwały użył Piłsudski faktu, że w Rosji nawet najdrobniejsze zrzeszenia robotnicze uważane były za zbrodnię polityczną, że więc dla poprawy bytu robotników potrzebną jest radykalna zmiana stosunków politycznych. Nadomiar Piłsudski głosił jeszcze, że nikt nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobkowej o 10 groszy i doprowadził tem do uznania, że hasła chwilowego polepszenia bytu robotników nie należy

przeceniać w agitacji, a wszystko inne miał zastąpić stopniowo jedyny „cel godny ofiar“, — program Polski niepodległej.

W ten sposób osiągnął Piłsudski pierwszy ze swych celów, obudzenie w masach świadomości potrzeby niepodległości, a praca ta była nielada. Sam pisze o tem:

„Nietylko musiałem wykonywać pracę, do której nie miałem wcale przygotowania, ale nadto musiałem stwarzać nowe słownictwo, nowy styl partyjny, gdyż nasze polityczne myśli i dążenia już nie układały się w starych socjalistycznych formułkach, odziedziczonych po poprzednich partjach“. „Oj, trudna to rzecz wlewać nowe życie w stare formy! Ale trzeba było, gdyż szczątki dawnych organizacji były dla nas w początkach poważnem oparciem... Musieliśmy oszczędzić ich czułość i nie drażnić wyrażeniami, zbyt daleko odbiegającymi od ich przyzwyczajzeń“.

A ta praca konspiracyjna, grożąca każdej chwili więzieniem, lub śmiercią na szubienicy, w warunkach trudnych niewypowiedzianie, nie przerażała go bynajmniej.

„Świadomość niebezpieczeństwa wraz z bezsilnością wobec niego, oraz poczuciem odpowiedzialności stanowi ogromnie ciężką, wyczerpującą nerwy stronę życia drukarnianego“.

„Wtedy, gdy towarzysze zajęci agitacją i robotą organizatorską tworzą w wielkim stopniu te warunki, wśród których pracują, biorą żywy udział w życiu, mają wrażenie i przyjemność czynnego życia, — towarzysze, zajęci w „interesach“ partyjnych (biura transportowe, druki, składy) zależni są od pracy tamtych, przygwożdżeni do tego lub innego miejsca lub mieszkania, skazani na brak wrażeń i towarzystwa, na monotonne życie i bezsilne oczekiwanie mogącego spaść na ich głowy piorunu“.

Tą niewolę rewolucjonisty polskiego w Polsce, a

szczególnie Piłsudskiego, opisał barwnie I. Daszyński w broszurze „Wielki człowiek w Polsce“.

„Nędza nieopisana rewolucjonisty polskiego, niedostatek, brak dachu nad głową, stan ściganego dzikiego zwierzęcia, ciągle zdrady i prowokacje, walka z małością ludzką, tępość i upodlenie społeczeństwa podbitego i ujarzmionego, nieustający tragizm kontrastu duchowego między garścią walczących o wolność a olbrzymią cizbą niewolników duchowych, ironja stosunku środków do wielkości celów — to wszystko odbijało się piekłem w duszy Piłsudskiego“.

„Jazdy konspiracyjne, wieczne pseudonimy i fałszywe dowody osobiste, sztuka nawlekania na siebie jakiejś innej, obcej postaci, uczyniły go w morzu ludzkiem straszliwie samotnym człowiekiem“.

„Ileż natężenia myśli planującej!“ A „wszystkie idee tworzy sam, w odosobnieniu duchowym“.

Pod wpływem też Piłsudskiego praca organizacyjna w partji weszła na nowe tory. Za zasadę naczelną postawił w niej on:

„Jak najmniej tajemniczości, jak najwięcej pozorów filisterskiego, zwykłego życia — oto zasada konspiracyjna, najbardziej zabezpieczająca“.

Wytyczne w tej działalności zawierały się w następujących wskazaniach:

„Kierowanie biurem polega na ciągłym wyzyskiwaniu każdej nadającej się okoliczności, na łączeniu różnych okazji w pewien system, na misternej robocie kombinowania drobiazgów i szczegółów z życia całego otoczenia“.

„Zapomniana na stole broszura, źle wybrana pora wyjazdu, niedostrzeżenie jakiegokolwiek zmiany w systemie strzeżenia granicy, nieprzyjęcie pod uwagę osobistych zalet lub wad ludzi, wchodzących w grę przy transportach — sprowadzić wszystko to może wyspę granicy i aresztowanie jej kierowników“.

„Wieczna czujność i zwracanie uwagi na najmniejsze drobiazgi jest obowiązkiem, ciągle udawanie i granie komedji jest cnotą“.

„Nieraz przybierać należy narzucone sobie role, najczęściej udawać nieuka, człowieka nieumiejącego i trzech zliczyć“.

„Niedosyć poznać dokładnie stosunki pograniczne wogóle i warunki lokalne w szczególności, niedosyć mieć wytrzymałe nerwy i zdolność do zachowania spokoju wobec nieraz pozornego, lecz zupełnie widocznego niebezpieczeństwa. Trzeba jeszcze posiadać specjalne dane, specjalne odpowiedniki w duszy, by umieć niejako zlewać się z otoczeniem, lecz zlewać się świadomie, trzymając wiecznie rękę na pulsie złożonego życia“.

Pracą swoją wytrwałą i mocą argumentacji, popartej czynem, doprowadził Piłsudski, że „jak w sprawie bibuły i drukarni tajnych, tak i w sprawie maszynarji organizacyjnej PPS. była pionierem przekładającym nowe ścieżki, niewydeptane dotąd przez poprzedników na na polu rewolucji“. Pokolenie socjalistów polskich z lat dziewięćdziesiątych zastało bowiem w robocie rewolucyjnej tylko dłubanie najczęściej nieskoordynowane, po różnych kątach. Nastrój przeciwrromantyczny co do planów i zadań skłaniał do sceptycyzmu i niedowierzania także wobec drukarni. Natomiast używały te „pozytywne“ umysły środeczków romantycznych. — PPS. rozbija tradycję, ludzie jej są romantyczni co do planów, pozytywni co do środków“.

Triumfem jego też było, że „to, co niedawno jeszcze było bohaterstwem „romantyków“, stało się zwyczajnym, znanym obowiązkiem, uznanym przez najpozytywniejsze głowy“.

Wcieleniem zaś wizji romantycznej, oznaką zupełnego zwycięstwa nad łęklwym i biernym światem po-

zytywistów, — były narzekania na to, że „Robotnik“ wychodzi za rzadko.

Podporządkowuje się bowiem świat ten i układa sam w wytworzone pracę porywu i woli nowe formy, wczoraj jeszcze uznawane za nierealne, za warjacje.

Ażeby ocenić ogrom pracy Piłsudskiego w okresie lat 1894 — 1900, należy przejrzeć szczegółowo ich bilans.

W ciągu niecałych sześciu lat odbito 35 numerów „Robotnika“, przyczem lwia część artykułów pisał sam Piłsudski, składał je i odbijał.

Poza tem był on bez przerwy członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego. Już w r. 1894, po aresztowaniu trzech jego członków, „dokonywuje razem z Pietkiewiczem cudów sprężystości organizacyjnej, by nie dać upaść partji“. Kiedy zaś został aresztowany Pietkiewicz, miejsce jego zajął Stanisław Wojciechowski. — Ci dwaj — Piłsudski i Wojciechowski przez dłuższy czas nieśli na sobie cały ciężar kierownictwa“. Wybrani w roku 1898 wraz z Aleks. Malinowskim ustalają fizjognomję PPS., jako partji wysuwającej się na czoło politycznego życia narodu w charakterze jedynej siły naprawdę toczącej walkę z najazdem“.

Do tego jeszcze należy dodać podróże do Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odesy i innych miast, celem nawiązywania kontaktu i porozumiewania się z organizacjami, a całość da nam wierny obraz czynnego, niezmordowanego, ruchliwego, a przytem owocnego w skutki życia, jakie w czasie owym pędził Piłsudski.

To też wpływ jego w stronnictwie rósł, potężniał, zbliżał się niejednokrotnie do władzy dyktatorskiej. W życiu partyjnym „Wiktor“ był zawsze lojalnym względem walki klas, międzynarodowej solidarności proletariatu i t. p.

Charakterystykę wpływu Piłsudskiego na poszcze-

gólne jednostki podaje Grabiec w dziele „Czerwona Warszawa przed ćwierć-wiekem“:

„Zawsze miał on fanatycznych wielbicieli, którzy daliby się za niego porąbać, myśleli jego myślami, szli za nim wszędzie, wierzyli weń ślepo i tylko jego słuchali. U wielu takich wielbicieli następowała reakcja: od bezgranicznego oddania przechodzili następnie do niemniej bezgranicznej ku niemu nienawiści“.

„Polityczne przesunięcia traktował jako grę w szachy, którą namiętnie lubił. Zawiodła jakaś kombinacja, porzucał ją odrazu i nie troszczył się o nią więcej, przechodząc do innej. Ludzie byli dlań narzędziem akcji, ofiary — koniecznością, a nawet samym warunkiem akcji“.

Postępowała w tych warunkach praca PPS, zdobywała ona sobie coraz większe wpływy w społeczeństwie, skupiały się przy niej coraz liczniejsze zastępy inteligencji i robotników, gdy naraz w lutym 1900 r. runął grom...

Uwagę żandarmerji łódzkiej od pewnego czasu zwrócił pewien lokal, mieszczący się na pierwszym piętrze domu przy ul. Wschodniej Nr. 10.

Przypuszczając, że to jest lokal konspiracyjny partji, po dłuższej obserwacji wkroczyli tam, i ku wielkiej radości a zdumieniu swemu znaleźli w niej kompletnie urządzoną drukarnię, z pierwszą stroną Nr. 36 „Robotnika“ na maszynie, a przy niej zajętych pracą Józefa Piłsudskiego z żoną i Aleksandra Malinowskiego.

Triumf żandarmerji był bezgraniczny. Znaleźli nareszcie drukarnię zniemawidzonego „Robotnika“, który od tylu lat spokoju im nie dawał, aresztowali redaktorów jego...

Przejęci tem, byli pewni, że nareszcie teraz zdołają zdusić ruch rewolucyjny, który ich tak gnębił, i zdołają sobie nagrody, awanse i ordery...

Radość ich ostudził sam Piłsudski, odpowiadając na wywody badającego go rotmistrza, że nie łatwo zdobyć się jeszcze raz na taki wysiłek, nie łatwo zorganizować podobną rzecz na nowo, słowami:

— Ależ panie rotmistrzu, jestem przekonany, że w tej chwili może już się drukuje następny numer „Robotnika“. Niech pan mi wierzy, że dla PPS. nie stanowi to nic trudnego.

I słowa jego, świadczące o wielkiej wierze w żywotność partji i moc jej organizacji, potwierdziły się wkrótce, gdyż w kilka dni potem ukazał się 36 numer „Robotnika“ z nowej drukarni, założonej przez partję, ku wielkiej wściekłości żandarmów i władz moskiewskich.

Smutne było pożegnanie Piłsudskiego z drukarnią w chwili aresztowania... „przyznam się, że pomimo wielu niewesołych chwil, spędzonych przy maszynie, pomimo, że nieraz wściekałem się na nią przy robocie, wymyślając jej od „starego klekota“ i „głupiego bydłęcia“ i „cholery“, ścisnęło mi się serce, gdym tę cholerę zobaczył w plugawych łapach szpicli“.

„Stałem zgryziony, jakgdyby zapadło wieko trumny nad kimś bliskim, serdecznie kochanym. Tyle nadziei, tyle miłości, tyle poświęcenia było związane z tym kawałkiem żelaza“.

Po krótkim pobycie w więzieniu łódzkim, został Piłsudski, jako najcenniejszy więzień, przewieziony do cytadeli warszawskiej, do słynnego X pawilonu.

VII.

Po raz drugi w przeciągu lat 13 zatrzasnęły się za Józefem Piłsudskim wrota więzienne...

Lecz tym razem nie przeżył on żadnego załamania duchowego, nie zachwiał się ani na chwilę, choć wiedział dobrze, że grozi mu kara o wiele cięższa, niż w r. 1887, gdyż nie zesłanie już, lecz katorga, i to długoletnia.

Lata pracy i wysiłków, przy ciągłym narażaniu się na niebezpieczeństwa, zahartowały, wyrobiły w nim moc ducha, pewność siebie i pogląd jasny na grożące mu konsekwencje. Lecz jednocześnie myśl jego z całą energją pracowała nad sposobami znalezienia wyzwolenia z tej kaźni, wyratowania się z niej, by dalej móc kontynuować przerwana pracę.

Przybycie swe do cytadeli tak opisuje sam Piłsudski:

„Byłem w świetnym humorze, kiedy w słoneczne południe kwietniowe wprowadzono mnie do biura X pawilonu cytadeli warszawskiej. Łódzkie więzienie, w którym spędziłem dwa miesiące i z którego mnie przewieziono do cytadeli, dokuczyło mi śmiertelnie. Przypominało mi ono najgorsze więzienie sybirskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zawiadowca, malutka cela, bez kawałka me-

bla w niej — wszystko to obrzydziło mi tą wstrętną dziurę. Byłem więc ogromnie zadowolony, że raz na zawsze przenoszą mnie do Warszawy. Lecz bodaj najpoważniejszym powodem doskonałego humoru było podniecenie, jakie odczuwałem, wstępując w mury instytucji, która tak ściśle się splotła z męczeńskimi dziejami naszej ojczyzny.

Palila mnie wprost ciekawość. Chciałem wiedzieć, jakie też wrażenie wywrze na mnie cytadela. Byłem więc wesół i podniecony, gdym wchodził w asystencję dwóch żandarmów do biura pawilonu, a na moje przywitanie podniósł się z krzesła gospodarz zakładu, sztab-rotmistrz żandarmerji, p. Farmunda. Przywitaliśmy się zdaleka ukłonem i gospodarz gestem zaprosił mnie zając krzesło naprzeciwko niego.

Pan Farmunda był dobrym typem żandarma. Grzeszny i słodki w obejściu, o ciemnych oczach wyrazu łaszącego się kota. Ruchy miał — w pendant do figury i rysów twarzy — okrągłe, uśmieszek na ustach pod wymuskany wąsikem przymilający się. Otworzył księgę i notował w niej moje odpowiedzi na zwykle w tch wypadkach pytania o wieku, miejscu urodzenia i t. d.

Po ukończeniu tej formalności zwrócił się do mnie z uśmiechem:

— Przepraszam, jeszcze jedna mała formalność; niech się pan rozbierze, musimy na panu zrobić rewizję.

Zrzuciłem marynarkę i kamizelkę, które natychmiast schwycił stojący z boku wachmistrz. Przyszło mi jednak na myśl, że mogę się uwolnić od przyjemności paradowania wobec żandarmów w stroju Adama.

— Ależ panie rotmistrzu, — zawołałem: czy nie będzie to zbytek gorliwości z pańskiej strony? Przecież od czasu aresztowania będzie to już czwarta rewizja.

Raz przy aresztowaniu, drugi raz w więzieniu łódzkim, trzeci w Warszawie w zarządzie gubernjalnym, czwarty raz tutaj.

— Ach! pana już rewidowali w zarządzie, — zgodził się ze mną pan rotmistrz: w takim razie to rzeczywiście zbyteczne. Niech tylko pan będzie łaskaw zdjąć krawat, bo ten zostanie u nas.

— Krawat? — pytałem zdumiony, gdyż pierwszy raz spotkałem się z ostracyzmem, stosowanym do tak niewinnej części ubrania: A to czemu?

— Doprawdy, nie umiem panu wytłumaczyć, — odparł Farmunda, ale u nas takie prawo; więźniowie siedzą bez krawatów.

Wprawiło to mnie w jeszcze weselszy humor. Takie to echt russisch w swej mądrości! Byłem w więzieniu, gdzie więźniom odbierają wszystko absolutnie i przebierają w odzież więzienną, lecz zostawić człowiekowi bieliznę, garnitur, kapelusz, palto, ba, wnieść do celi, jak to robią w cytadeli, walizki i koszyki z całym bagażem więźnia, a odebrać mu jako rzecz najniebezpieczniejszą — krawat, tegom się nie spodziewałem, to było wspaniałe i zaimponowało mi oryginalnością.

— No, trudno, — rzekłem wreszcie, śmiejąc się: choć to powiadają, że przyzwoiciej jest chodzić bez koszuli niż bez krawata, ale skoro prawo tego wymaga, proszę.

Farmunda uśmiechnął się. Spytałem się o tytoń.

— O! to już ode mnie nie zależy, proszę pana, — mówił po polsku z nieco rosyjskim akcentem: to rozstrzygnie oficer od badań, chociaż jestem przekonany, że pan nie spotka się z odmową w tym wypadku. Co do mnie zaś, to ja pozwalam wypisywać z miasta prawie wszystko, nawet wino i piwo, — dodał z odcieniem dumy: naturalnie, jestem pewny, że pan nie będzie nadużywał.

— O bądź pan spokojny, — przerwałem: samotność nie usposabia do picia.

— To już wszystko, — rzekł Farmunda, wstając z krzesła: jeżeli pan będzie miał jakiś interes, skargę, lub pretensję, niech pan będzie łaskaw powiedzieć dyżurnemu żandarmowi, natychmiast przyjdę do pana. Bagaże pańskie wniosą do celi.

— Numer 39, — rzucił po rosyjsku, zwracając się do wachmistrza.

Skloniłem się na pożegnanie i wyszedłem z pokoju, mając przed sobą żandarma, a za sobą żołnierza z warty, uzbrojonego w karabin. Uśmiechnąłem się z zadowolenia, tak paradnej asysty nie spotkałem w żadnym więzieniu.

Sprowadzono mnie na dół po tych schodach, przez które wszedłem do zakładu, potem weszliśmy na lewo w korytarz; było to już więzienie właściwe. Dość szeroki, o nieprawidłowych konturach korytarz, prowadził środkiem, na prawo zaś i na lewo szły kolejno drzwi do cel więziennych. W tym korytarzu znajdowało się 5 cel. I na te pięć cel stał przy ścianie żołnierz na warcie i jako gospodarz korytarza przechadzał się po nim żandarm. Skręciliśmy raz jeszcze na prawo i weszliśmy do nowego korytarza.

Ten był niemniejszy i dłuższy, tutaj było 12 cel z taką samą, co w poprzednim obsługą. Przy ostatnich drzwiach na lewo, żandarm prowadzący mnie, zatrzymał się i skinął na swego kolegę, dozoruującego korytarz. Ten odsunął kolaniem zasuwę i otworzył drzwi; były to drzwi do celi numer 39, przeznaczonej dla mnie. Wszedłem do niej, a za chwilę wniesiono również moje walizki z rozrzuconymi w nich rzeczami.

Byłem więc już w cytadeli.

Rzuciłem okiem na celę. Cella była duża, ściany szare, źle pobielone, podłoga ciemno-cementowa. U względnie nisko położonego okna, stał stół niesłycha-

nie brudny, tak, że pod warstwą tłuszczu i kurzu, trudno było odnaleźć ślady drzewa, przed stołem skromny wiejski drewniany stołek, przy ścianie łożko żelazne i pegięte do tego stopnia, że niepodobna było nigdzie dojrzeć linii prostej, w kącie stały moje walizki. W pokoju czuć było stęchlizną w połączeniu z zapachem, właściwym pokojom dawno nie przewietrzanym i zamieszkanym stale. Drzwi drewniane, również brudne, na których świeciły plamy białe, powstałe po odlupaniu z nich drzazgi.

Z korytarza dochodził do mnie szmer głosów i urywany śmiech — to żandarmi z dwóch sąsiednich korytarzy skracali sobie nudy dozоровania pogawędką. Od czasu do czasu rozlegały się po korytarzu kroki przechodzących żandarmów i żołnierzy.

Gdym to wszystko obejrzał i wsłuchał się w szmery i dźwięki, dolatające z korytarza i innych cel, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że gdzieś już widział coś podobnego“.

„Zgrzyt otwieranych drzwi przerwał mi te myśli. Do celi wpadł z obiadem żołnierz posługacz. I ten był stylowym. Pociągał co chwilę z przyjemnym szelestem swym długim nosem, twarz i ręce miał jakiegoś nieokreślonego ziemistego koloru. Ubranie, mundur i spodnie wisiały strzępami, a buty były wykrzywione i polatane. Postawił na stole obiad i z miną człowieka, spełniającego poważny obowiązek, wyjął z kieszeni od spodni cynową łyżkę, którą położył na stole.

Wspaniale! Miał przytem tak dobroduszną minę, że się nie zdobył na oburzenie i w myśli nazwałem go Sową. Swoją jednak drogą siadłem do obiadu ze złością. Ta łyżka, wyciągnięta z brudnej kieszeni zanoszonych spodni, irytowała mnie“...

„Wrażenia, które otrzymuje się w więzieniu, są tak blade i minimalnego znaczenia, że dusza chwytą się faktów najbardziej śmiesznych, by móc podzielić

czas“. „Jest rzeczą niewątpliwą, że w więzieniu obiad, kolacja stają się ewenementami, stanowiącymi ważny czynnik życia, bo dopomagają do rachuby czasu“. „Czas dzieli się na posiłki. Podświadomie człowiek zaczyna myśleć o jedzeniu, pyta siebie, jaki będzie obiad i kolacja“. „Bo rzeczywiście — w więzieniu nic się nie dzieje“.

W więzieniu broni się przeciw upadkowi ducha, zwalcza całą potęgą swej woli męki, jakimi są dla niego brak ruchu, ograniczenie wolności fizycznej i ustawiczne śledzenie ze strony dozorców. Wysiłkiem woli doprowadza do tego, że przestaje dostrzegać żołnierza-wartownika.

A potem starał się odbudować utracone, a kipiące za murami więzienia życie osobiste. Wielką pomocą w tym jest mu optymizm.

„Mówiłem sobie, że moje więzienie jest równie dobre, jak i więzienie poza temi murami, przez które ludzie życiowo przechodzą. Człowiek, który swej pracy biurowej nie lubi, ma nieznośne uczucie, gdy idzie do pracy biurowej codziennie jednej i tej samej, codziennie idzie po tej samej ulicy, jest skrępowany w wyborze, musi dojść do pewnego miejsca, do którego nie lubi chodzić, usiąść przy tem samym biurku, wziąć ten sam przeklęty papier do ręki, przepisywać czy pisać, oglądać te same mury, wiecznie te same, chociaż niezakratowane okna, by potem, znudzony i zmęczony życiem, powrócić do domu temi samemi ulicami, bo jeść mu się chce“.

Samotność przymusowa skłaniała go do intensywnej pracy umysłowej, poddawał analizie wiele swoich spostrzeżeń, snuł plany na przyszłość, tonął w marzeniach. „Mogłem z duszy swojej wysnuć najniemożliwsze bajki i myśli, jedynie dlatego, że dusza łatwo pod tym względem pracowała“. A jednocześnie z tem „zawsze badałem w każdym wiezieniu na iwiekszego przed-

stawiciela fauny — człowieka. Wszystkich dozorców, każde drgnienie mięśni, każdą zmianę łapałem natychmiast. Szukałem człowieka i zgodnie z moim charakterem człowieka walczącego, człowieka, który przed walką nigdy się nie cofa — szukałem nieprzyjaciela, by go zbadać i zrozumieć“.

„Spędziłem godziny, podsłuchując, jak dozorczy z sobą rozmawiają, i badając ich psychikę“.

Resztę czasów poświęca nauce języków, której niecierpiał na wolności, oraz grze samym z sobą w szachy, które sam sobie zrobił.

A tymczasem, gdy Piłsudski w celi więziennej za swą służbę dla Polski odbierał jakby pasowanie na rycerza, stając się prawym dziedzicem testamentu i losów Kościuszki, Mickiewicza, Łukasińskiego i Traugutta, w szeregach partji odbywały się ustawiczne narady nad tem, jakby uwolnić go z cytadeli. O ucieczce nie można było nawet i marzyć, trzeba było uciec się do podstępów, ażeby uzyskać przeniesienie go do innego miejsca.

Spowodować to mogłoby tylko obłąkanie, i uzyskawszy od dr. Rafała Radziwiłłowicza odpowiednie instrukcje co do udawania obłądu, za pośrednictwem intendenta więzienia Siedelnikowa, człowieka wyjątkowo dobrego i współczującego więźniom, przesłano je Piłsudskiemu.

Zaczęła się męcząca, szarpiąca nerwy gra, w której Piłsudski, panując nad każdym ruchem swoim, m. isiał udawać rozdrażnienie na widok munduru żandarmskiego, odmawiając przyjmowania jedzenia, pod pozorem, że jest ono zatrute.

Władze żandarmskie zdezorjentowane były tem wszystkim, a że siły głodującego a tak cennego dla nich, więźnia z każdym dniem słabły, po pewnym okresie niedowierzania zgodziły się na prośbę ciotki jego,

Stefanji Lippmanówny, co do poddania go badaniu specjalnie zaproszonego psychjatri.

Całą tą sprawą z ramienia „Kasy Pomocy Więziennej“, zajmowała się Marja Paszkowska, pseudonim „Gintra“.

Udała ona się do znakomitego psychjatri, dr. Iwana Sabasznikowa, dyrektora szpitala dla umysłowo chorych pod wezwaniem Jana Bożego i profesora uniwersytetu.

Wyjątkowo zacny ten człowiek, Sybirak, wróg wszelkich tendencji rusyfikatorskich, zgodził się chętnie na propozycję zbadania Piłsudskiego, a gdy władze żandarmskie wyraziły na to swą zgodę, przybył do cytadeli.

Od pierwszego spojrzenia poznał dr. Sabasznikow, że ma do czynienia z udawaniem, lecz nie zdradzając tego, po wydaleniu z celi żandarmów, wyjawiał to wprost Piłsudskiemu, który również poniechawszy udawania, rozpoczął z nim pogawędkę o... Syberji.

Wynik tego badania był taki, że dr. Sabasznikow, zachwycony nieprzeciętną indywidualnością Piłsudskiego, porwany sympatją dla niego, udzielił mu dalszych wskazówek co do udawania, a władzom żandarmskim oświadczył, że stan psychiczny więźnia jest groźny, co spowodowane jest otoczeniem i nieodpowiednimi warunkami życia w X pawilonie, i że w normalnych warunkach pacjent prędko wróci do zupełnego zdrowia.

Władze żandarmskie liczyły się z diagnozą znakomitego lekarza Rosjanina i zdecydowały wysłać Piłsudskiego do szpitala dla obłąkanych pod wezwaniem Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu.

Te przeżycia swoje opisuje sam Piłsudski jak następuje:

„Była to niezmiernie przykra gra. Nie mówiąc o

głodzie, który mi bardzo dokuczał, tem bardziej, że żandarmi przysyłali mi w tym czasie wyszukane i smaczne obiady, które musiałem odrzucać... lecz samo udawanie obłądu, ciągła baczność na swoje ruchy, na wyraz twarzy, konieczność wypowiedzania od czasu do czasu jakichś nonsensów, męczyły mnie niezmiernie, a czasem wprost śmieszyły widokiem przerażenia, jakie wzbudzało moje zachowanie się na żandarmach. Po kilku tygodniach byłem tak zmęczony, iż postanowiłem przerwać. Siły mnie opuszczały, ledwie chodziłem... Wydawało mi się chwilowo, że stoję na brzegu jakiejś otchłani, w której zapadnę się już bezpowrotnie.

Przestałem więc udawać, zacząłem jeść i zachowywać się zupełnie naturalnie. Myślałem sobie, że się nie powiodło.

Ha, trudno, cóż robić!

W tem drzwi otwierają się. Wchodzą żandarmi, wołają mnie do kancelarji, niosą za mną rzeczy. Przeniesiono mnie do Petersburga, do szpitala św. Mikołaja“.

Dokonawszy tego, partja dalszą akcję powierzyła organizacji PPS. w Petersburgu i Aleksandrowi Sułkiewiczowi.

Do akcji tej należał również i młody lekarz, Władysław Mazurkiewicz, który dzięki wpływom swego ojca zdołał uzyskać stanowisko ordynatora w szpitalu św. Mikołaja.

Przygotowując się do tego uprowadzenia, przez kilka dni znosił on do szpitala w teczce różne części ubrania, potrzebne do przebrania, chowając je w skrytce w pracowni chemicznej.

Gdy już wszystko było gotowe, w dniu 1 maja staro-go stylu, gdy wypadł na niego dyżur, kazał posługaczowi przyprowadzić do siebie na badanie Piłsudskiego.

Parę słów zamienionych w pośpiechu, i Piłsudski szybko zmienił ubranie szpitalne, na przygotowane przez Mazurkiewicza, i wyszli z pracowni.

Główną bramę, za którą w dorożce oczekiwał Sulkiwicz, zastali zamkniętą, zdawało się już, że wszystko zostało przegrane, gdy naraz Mazurkiewicz przypomniał sobie o tylnej furtce. Skierowali się tam przez podwórze, na szczęście wartownik poznał dr. Mazurkiewicza i wypuścił go wraz z towarzyszem.

Uradowani, wsiedli do pierwszej spotkanej dorożki, i po dłuższym kołowaniu po mieście, podążyli do mieszkania zakonspirowanego na Wyspie Wasilewskiej, gdzie zastali Aleksandra Sulkiwicza i studentów Demidowicza-Demideckiego i Czarnockiego, zagrożonych w rozpacz z powodu, jak przypuszczali, nieudania się wykradzenia.

Radość zastąpiła rozpacz, i teje jeszcze nocy, Piłsudski, w czapce urzędnika komory celnej, w towarzystwie Sulkiwicza wyjechał z Petersburga do Kijowa.

Tam przez parę dni zatrzymał się w mieszkaniu, w którym mieściła się tajna drukarnia „Robotnika“, brał nawet udział w robocie, odbijając na maszynie Nr. 39 tegoż, poczem wyjechał do Zamościa, skąd miał się przedostać przez zieloną granicę do Galicji.

W owym czasie kontrolerem lasów ordynacji Zamoyskiej był p. Miklaszewski, człowiek oddany w zupełności partji, który przy pomocy zaufanego gajowego Byrdzika zorganizował na wielką skalę szmugiel druków nielegalnych przez pograniczną rzeczkę Tanew.

Temu to panu Miklaszewskiemu polecono przeprowadzić przez granicę Józefa Piłsudskiego.

Po spotkaniu się z Miklaszewskim w katedrze w Zamościu, Piłsudski i Sulkiwicz udali się z nim końmi do wsi Zawadki, poczem w czapkach podleśnych Ordynacji Zamovskiej przyszli nad Tanew i przez kładkę

przeprawili się na drugą stronę, nie zatrzymywani przez nikogo.

Piłsudski znalazł się wolny i bezpieczny w Galicji, lecz nerwy jego były tak nadszarpnięte, siły tak wyczerpane, że gwałtownie potrzebował bezwzględного wycoczynku.

Udał się natychmiast do Krakowa, gdzie przyjęty z entuzjazmem przez miejscową organizację PPS., pół roku poświęcił wyczynkowi, by z nowymi siłami stanąć do dalszej pracy.

VIII.

Wypoczynek ten półroczny spędził Piłsudski na pracy nad samym sobą, na czytaniu dzieł, przeważnie poświęconych wojskowości i myśleniu o przyszłych, oczekujących go zadaniach.

Udaje się następnie na Zachód, zwłaszcza do Londynu, gdzie mieści się redakcja „Przedświtu“, organu urzędowego PPS., zaznajamia się z działalnością placówek zagranicznych partji i z działaczami, przebywającymi stale zagranicą, nawiązuje kontakty, przedstawia swe plany...

Od tej pracy jednak odrywają go spieszne wezwania do kraju. W partji poczyna się tam źle dziać, liczne aresztowania rozbiły jej spoiwość, osłabiły sprężystość, grożąc rozbićciem i zmarnowaniem tylu lat pracy.

Wraca śpiesznie, jak wódz staje na zagrożonej placówce, mimo, że „jego jazdy za kordon mogły go zaprowadzić każdej chwili na szubienicę, a jednak jeździ i wiąże nici konspiracji rewolucyjnej, szarpanej ustawicznie przez żandarmów... Pogarda śmierci dawała mu siłę“...

Trudna to wielce walka z uciskiem barbarzyńskiego caratu. „Ciężka jego łapa rwie ustawicznie misterne roboty organizacyjne partji, pod wpływem aresz-

towań płączą się nici, wiążące ludzi do wspólnej pracy, ciężkiem i mozolnem jest zatkanie luk, zaleczenie ran, zadawanych nieustannie“..

W ciężkiem tem zmaganiu się z przeciwnościami, odbywa się w nim przemiana; nie jest to zniechęcenie do dalszej walki, do dalszego czynu, lecz jakby „niechęć do życia w podziemiach spisku, niesmak do tajnych sposobów walki“...

Pod wpływem obserwacji i rozmyślań budzi się w nim świadomość, że dotychczasowa taktyka partji: konspiracja, walka bibułą i strajkami z rządem najęźdźców nie da pożądaných korzyści sprawie... Że wszelkie ofiary, w tej walce ponoszone, pozostaną bezplodne, a jedynym wyjściem z sytuacji może być tylko skończenie z marzeniami i częzą gadaniną, a przejście do czynów...

To oświadczenie jego wywołało ferment w partji. Ten nowy zwrot w ideologii Piłsudskiego nastawił wrogo przeciwko niemu teoretyków socjalizmu, część inteligencji i starych działaczy PPS., którzy walkę zbrojną uważali za broń reakcji. A ślepo wierząc w głoszone przez socjalizm międzynarodowy hasło: „precz z orężem, precz z wojną!“ — byli zupełnie pewni, że samą liczebnością uświadomionego ludu robotczego zdołają zyskać przewagę, zagarniając wszędzie władzę w swe ręce.

O tworzeniu organizacji bojowej nie chciano nawet słyszeć.

Ideologja jednak Piłsudskiego, swym romantyzmem, swem przejściem do czynu, wbrew wszystkim zastrzeżeniom, porywała młodzież, porywała robotników, pragnących zmierzyć się z wrogiem w otwartej walce.

Naraz w czasie tych walk, toczonych w łonie partji, prawie, że nieoczekiwanie, wybucha wojna rosyjsko-japońska.

Piłsudski, rozumiejąc, że nadeszła chwila działania, porywa się do czynu... Wzywa:

„Powinniśmy nie dopuścić do mobilizacji, albo choć ją utrudnić! Przecież to nonsens i hańba, abyśmy szli przelewać krew gdzieś tam daleko za sprawy rosyjskie, żebyśmy się pozwolili prowadzić do Mandżurji na rzeź jak barany, podczas, gdy ta krew, tutaj przełana w walce z zaborcą, w obronie naszego honoru narodowego, nieobliczalne może dać korzyści“!

Lecz głos jego pozostaje bez echa, próżnemi są jego osobiste porozumiewania się z działaczami Królestwa, Litwy i Rusi, — wszędzie spotyka niezrozumienie, obojętność, a nawet złą wolę, wszędzie spotyka lęk przed śmielszym czynem, frazesy o bezcennej krwi polskiej, o zdrowym rozsądku, a nawet własni jego towarzysze partyjni chcieli toczyć z najeźdźcą papierową walkę ulotkami, strajkiem.

„Gdzież są ci Polacy ze śpiewów historycznych, — woła pełen goryczy i rozpaczy: owi Polacy z poezji Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego?... Ci rycerze i ofiarnicy, wymarzeni przez matkę? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy odgłos walki o wolność? Było to najcięższe rozczarowanie, jakie kiedykolwiek przeżyłem... Wróciłem do Krakowa rozbity, prawie chory“...

Porażka poniesiona na terenie krajowym, nie zraziła jednak Piłsudskiego. Postanawia spróbować szczęścia na terenie międzynarodowym.

Ożywiony tą śmiałą myślą, wyrusza z Tytusem Filipowiczem do Japonji, by od jej rządu domagać się broni, wydzielenia jeńców polskich i tworzenia oddziałów ochotniczych, ażeby domagać się poruszenia sprawy polskiej w czasie pertraktacji pokojowych, lub nawet w czasie wojny, jako jednego z jej celów.

Koncepcja ta, nader śmiała, zwłaszcza, że w Pol-

sce przewroty polityczne wykluczono z dziedziny politycznych przewidywań, jak urojenia i majaki wykreśla się z trzeźwego planu gospodarczego. Marzenia o państwie, a zwłaszcza o własnym czynie zbrojnym, uchodziły za romantyzm“, — nie miała realnych możliwości urzeczywistnienia.

W pierwszym rządzie sprzeciwiłyby się temu inne mocarstwa w tem zainteresowane, a przedewszystkiem Anglja i Francja, dążące do zlokalizowania wojny, poza tem Niemcy, które nigdy nie dopuściłyby do tego, Japonji zaś zbyt zależało na neutralności tych państw, by miała się narażać na rozpętanie nowej wojny dla celów jej dalekich i obcych...

Najbardziej jednak bolesną dla Piłsudskiego była kontrakcja w Japonji przywódcy nar.-dem. R. Dmowski, który podążył w ślad za nim i paraliżował całą jego akcję swemi wystąpieniami i okazywaniem lojalizmu wobec Rosji...

Choć te wystąpienia jego nie miały decydującego wpływu, nie mniej jednak dostarczyły rządowi japońskiemu pozorów do odmowy i w całej swej bezsilności zrobiły wszystko, by samodzielny czyn unicestwić, i przedstawić Polskę jako teren zwalczających się zażycie partji.

Pełen rozgoryczenia wracał Piłsudski do kraju, myśląc o dziesiątkach tysięcy rezerwistów polskich, pędzonych bez oporu na Daleki Wschód, by tam, na polach Mandżurji ginęli za obcą, a nawet wrogą im sprawę...

Pod wpływem jednak odniesionych porażek nie opuszcza rąk bezradnie. Postanawia protestować energicznie przeciw zarządzanej przez Moskali mobilizacji w Królestwie.

Według nakreślonego przez niego planu odbywa się w dniu 13 listopada 1904 r. manifestacja PPS., przed

kościółem Wszystkich Świętych na Grzybowie w Warszawie.

Na salwę wojska tłum odpowiedział strzałami. Padło od kul 20 manifestantów, liczni również zabici i ranni byli wśród wojska i policji.

Wystąpienie to miało doniosłe znaczenie, gdyż stanowiło jakby zapoczątkowanie walki z caratem w Królestwie. W ślad bowiem za Warszawą odbyły się krwawe demonstracje robotnicze we wszystkich niemal ośrodkach przemysłowych Polski.

Lecz walki te nie znalazły pożądanego odgłosu wśród społeczeństwa, które przerażone widmem wynikających z nich niebezpieczeństw, odzęgnywały się od nich i potępiały je...

Nawet w samym PPS. na tem tle wybuchł rozłam...

Podczas gdy grupa „starszych“ z Piłsudskim, Sławkiem, Jodką, Perlem i innymi na czele, chciała zgodnie z planem Piłsudskiego, z wytworzonej po walce na Placu Grzybowskiem bojówki stworzyć kadry stałe, do których by wciągano lud zrewolucjonizowany, a które pozostawałyby w dyspozycji organów centralnych, „młodzi“, którzy ostatecznie zwyciężyli, parli do walki natchmianowej, bez względu na stan sił, bez planu, bez jednolitego kierownictwa.

Wyniki tego okazały się wkrótce.

„Rok 1905 rozpoczął się od strajku powszechnego, który odrazu wyniósł partję na wyżyny dyktatury moralnej w społeczeństwie wogóle, a wśród klasy pracującej w szczególności“.

„Pokazało się jednak, że partja posiada olbrzymią siłę moralną obok zupełnego braku siły materialnej“...

To też w walkach bezplanowych, w ustawicznym szarpaniu, przy jednoczesnych masowych aresztowaniach ze strony władz moskiewskich, zmarnowaną zupełnie została bojówka, z tak wielkim wysiłkiem stworzona przez Mireckiego.

Miało to te fatalne następstwa, że gdy rewolucyjny nastrój w masach pod koniec r. 1905 wzrastał, PPS. była pozbawiona zorganizowanej siły materialnej, na której mogłaby się oprzeć i nie mogła należycie wyzyskać odpowiednich konjunktur, wytworzonych przez rewolucję w Rosji na terenie Polski.

Wolny

IX.

„Niepodległości Polski, ani takich warunków, w których walka Polaków z wyzyskiem mogłaby się odbywać na sposób zachodnio-europejski, nikt nam nie podaruje, ani nikt za nas nie wywalczy. O nasze cele, tak polityczne, jak i społeczne musimy walczyć. I to nie na języki, nie za pomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnietach żołdactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armji ludowej z armją caratu, broniąca u nas jego panowania. Aby jednak rewolucja się powiodła, należy się do niej wszechstronnie przygotować, czerpiąc naukę ze smutnych doświadczeń przeszłości (rok 1863)“.

Takie były poglądy Piłsudskiego, gdy w r. 1906, po zmarnowaniu przez nieudolność i bezradność lewicy, praca nad tworzeniem nowej organizacji bojowej przeszła znów w ręce prawicy.

W pracy tej Piłsudski wysunął zasadnicze tezy:

„Należy w ludność wlać śmiałość i wiarę w skuteczność walki, pociągnąć do niej masy.

Należy stworzyć organizację sprężystą, któraby objęła całokształt ruchu zbrojnego.

Do przeprowadzania walki rewolucyjnej potrzebne są dwie rzeczy: armja i broń“.

Na podstawie tych wytycznych, przystąpił Piłsudski do stworzenia w ramach PPS. „Organizacji Bojowej“, która wkrótce skupiła w swem gronie najbardziej ofiarne i ideowe jednostki.

Miała ona stanowić właściwie wyćwiczone należyście kadry przyszłego wojska polskiego, i w tym celu przystąpiono przedewszystkiem do tworzenia specjalnych szkół bojowych w Krakowie i Lwowie, w których oprócz wykładów teoretycznych uczono strzelania, rzucania ręcznych pocisków, musztry, zapoznawano gruntownie ze składowemi częściami karabina, browninga, mauzera, uczono czynić zasadzki na kawalerję, niszczyć telefony i telegrafy.

Prowadzono poza tem studja topograficzne, oraz wykładano sposoby udzielania pierwszej pomocy rannym.

Wykłady te, prowadzone przez obeznanych ze sztuką wojskową wykładawców, pozostawały pod osobistym kierunkiem Piłsudskiego...

Trwały one kilka tygodni, poczem, po zdanym egzaminie, instruktorzy ruszali do Królestwa, by tam ćwiczyć zastępy bojowców, a miejsce ich zajmowali nowi uczniowie.

Stworzono wzorową organizację o charakterze ściśle wojskowym, z sztabem, intendenturą, wywiadem, kasą...

Rosła liczba bojowców, i w krótkim czasie działalność ich żywo zaznaczyła się na terenie Królestwa, zwłaszcza w r. 1906.

Cała akcja Organizacji Bojowej, czy to pod postacią zamachów na urzędników carskich, czy też napałów na instytucje rządowe, była zawsze obmyślana szczegółowo i wykonana z całą precyzją...

Te śmiałe, aż do zuchwalstwa posunęte występy bojowców, trwogą przejęły rząd carski, który, widząc już wszędzie widmo zbliżającej się rewolucji, postanowił ją zdławić siłą i zatopić w potokach krwi.

Nastąpiły liczne aresztowania, stosowano do aresztowanych wyrafinowane tortury, ucieknięto się do przekupstwa, rzucając masy szpiegów i prowokatorów, wyszukując ich nawet wśród samej bojówki.

Na te krwawe represje Wydział Bojowy postanowił odpowiedzieć krwawą masakrą ochrony, policji i żandarmerji.

W oznaczonym dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia N. M. P., w t. zw. „krwawą środę“, rozpoczęto akcję w całym kraju, przyczem od kul bojowców padło stu kilkudziesięciu policjantów i prowokatorów, zdemolowano cały szereg gmachów rządowych, zwłaszcza cyrkulów policyjnych.

Ten mężny występ bojowców przejął przerażeniem rząd carski. Do Królestwa sprowadzono znaczne siły wojskowe, policjantom dodano ochronę wojskową, wypuszczono, zwłaszcza w Warszawie i Łodzi, gęste patrole wojskowe...

Nie powstrzymało to jednak działalności bojowców, z których rąk ginęli jeden za drugim siepacze carscy... W przeciągu krótkiego czasu najważniejszymi czynami organizacji bojowej były: nieudany zamach na generał-gubernatora warszawskiego Skałłona, bitwa z kozakami pod Herbami, napad na Opatów, zamach pod Łapami na pułk wołyński, który się wslawił okrucieństwami w Warszawie, i wiele wiele innych.

Celem zdobycia pieniędzy na prowadzenie akcji rewolucyjnej urządzano napady na pociągi pocztowe i kasy skarbowe. Z nich ważniejsze były: napad na pociąg pocztowy pod Rogowem, pod Celestynowem i Pru-

szkowem, gdzie zabrano blisko 200.000 rb., napad na kasę rządową w Wysokiem Mazowieckiem i inne...

Jednym z ostatnich a najgłośniejszym był napad na pociąg na stacji Bezdany pod Wilnem, dokonany w końcu września 1908 r., a którym kierował osobiście sam Piłsudski. Po stoczeniu formalnej bitwy z wojskiem, konwojującym pociąg, przyczem padło kilku zabitych, zdobyczą organizacji stało się kilkaset tysięcy rubli, które poszły na cele rewolucji...

Działo się to wszystko już po dokonanych na zjeździe w Wiedniu w r. 1906 rozłamie w partji, kiedy wszyscy wyznawcy ideologii Niepodległości Polski i zwolennicy walki czynnej z caratem wystąpili z partji i utworzyli t. zw. „frakcję rewolucyjną“, ogłaszając w deklaracji z dnia 22 listopada 1906 r. następujący program:

- 1) jedynym ustrojem politycznym, który odpowiada klasowym interesom ekonomicznym, politycznym, społecznym i kulturalno-narodowym klasy robotniczej jest Niepodległa Republika demokratyczna polska; 2) cel ten dopięty być może jedynie na drodze walki rewolucyjnej; 3) ostatecznym wyrazem tej walki musi być zbrojne powstanie proletariatu kraju naszego przeciwko rządowi carskiemu, powstanie dokonane w chwili, gdy pod naciskiem ruchu rewolucyjnego w całym państwie, oraz rozkładu wewnętrznego, carat nie będzie w stanie obronić się przed atakiem rewolucji; 4) do takiego zbrojnego powstania proletariatu dojść nie może bez poprzedniego długiego okresu wyszkolenia proletariatu w walce, jego ubojowienia i zaprawienia do walki.

Program ten, będący dziełem Piłsudskiego, wysnuły został w ideologii powstania 1863 r., ze zmianą co do wciągnięcia do akcji najszerzych mas ludowych...

Dokonany w partji rozłam osłabił bardzo wpływy

i znaczenie PPS w Królestwie, a jednocześnie też w krótkim czasie położył kres działalności Organizacji Bojowej...

W znacznym również stopniu przyczyniło się do tego i to, że zawiodły rachuby Piłsudskiego na rozwój ruchów rewolucyjnych w Rosji. Przez krwawe stłumienie tychże, zyskał carat możliwość przerzucenia na tereny Królestwa znaczniejszych sił wojskowych i użycia ich do skutecznej walki z bojowcami, których liczebność sięgała w najlepszych czasach zaledwie 6000. Drugim czynnikiem było to, że do szeregów bojowych wkradły się elementy niepożądane, które zaczęły wykorzystywać organizację dla własnych, a dalekich od ideowości, celów, a wkońcu ta bezprzykładna wprost obojętność społeczeństwa wobec bojowników wolności, z którą oddawna tak bezskutecznie walczył Piłsudski.

Pomimo jednak niektórych ujemnych cech, zasługi Organizacji Bojowej były olbrzymie, gdyż ona to po raz pierwszy od czasów powstania stworzyła prawdziwą siłę zbrojną, walczącą czynnie z przemocą caratu...

Była ona szkołą prawdziwego poświęcenia i ofiarnego patriotyzmu. Skupiła w swym łonie ludzi najbardziej ideowych, niezdolnych do życia w szarzyźnie i w zataczonym powietrzu niewoli. Z jej kadrów powstał następnie Strzelec i Legjony...

Nazwiska mężnych bojowców, jak: Okrzeja, Montwiłł-Mirecki, Baron, Szulman, Arciszewski, Mańkowski, Sławek i wielu, wielu innych zapisały się pięknie w dziejach walk o niepodległość Polski...

Wielu z nich poniosło śmierć na szubienicy, jak Okrzeja, Montwiłł-Mirecki i setki innych, którzy w chwili śmierci wołali:

„Niech żyje Polska Niepodległa! Precz z caratem!...

Boruch Szulman zginął przy zamachu na siepacza

Konstantinowa, Baron padł na ulicach Warszawy w walce z agentami policyjnymi, którzy zmasakrowali go...

Tysiące poszły na Sybir do katorgi i na zesłanie, wydeptanym przez ojców i dziadów szlakiem...

Ofiarna walka i męka bojowców spotkała się u ogółu myślącej, a, niestety, znacznie większej części społeczeństwa z ogólnym potępieniem, darzono ich w prasie pogardliwą nazwą „bandytów“, nie rozumiejąc tego, że szaleńczym swym porywem wykazali oni awangardę tej potężnej armji, która jedynie może przynieść ujarzmionemu narodowi wolność...

Zbyt silnie tkwiły w czasie owym w społeczeństwie pierwiastki niewoli, by mogło ono ocenić należyście ich czyn bohaterski i ofiarny, i zamierzenia ich wodza, Józefa Piłsudskiego...

X.

Upadek organizacji bojowej nie zniechęcił bynajmniej do czynu Józefa Piłsudskiego. Przeciwnie, z właściwym jego naturze uporem, korzystając ze zdobytych doświadczeń, przekuć ją postanowił w nowe, deleko doskonalsze formy...

Rozumie dobrze, że garstka improwizowanych bojowników nie zdoła stawić czoła zorganizowanej i wyćwiczonej armji, gdyby nawet wspięła się na najwyższe szczyty bohaterstwa.

Że Polsce, o ile ma odzyskać niepodległość w walce powstańczej, potrzebne jest wojsko, i kadry wojska tego postanawia stworzyć.

„My Polacy, — oświadczą: musimy tchnąć w wojnę ducha obywatelskości, a wziąć od niej to, czego nam brak, odwagę żołnierską, zdolność do walki krwawej i bezwzględnej.

— Nawet bandyta musi umieć chcieć i za te swoje pragnienia umieć się narażać, a my, ogół polski — nie umiemy chcieć!

Chcemy wszystko wyjęczeć, wygadać. Upewniamy samych siebie, że można Polskę wyszachrować, że ofiary są zbyt liczne. Niemcy, Francuzi, Włosi, nawet Rosjanie mówią i piszą wiele o naszej zapalczywości i wojowniczości.

To nam pochlebia i chętnie temu wierzymy, nawet popieramy to przykładami naszych przodków, poczynając od Sobieskiego i kończąc na legionach i powstaniu 63 roku.

W dzieciństwie, a nawet dość długo potem jeszcze wierzyłem w to, obecnie po doświadczeniach 1905 roku wcale tego nie widzę.

Przeciwnie, zgnuśniliśmy bezwarunkowo i uczyć się musimy na nowo odwagi i waleczności.

Pół stulecia pokoju, brak własnej armji, teoria pracy organicznej, oryginalny anarchizm groszorbów, odrzucających konieczność formy państwowej dla narodu, uczyniły z nas społeczeństwo najbardziej pokojowo usposobione na świecie.

Jesteśmy ideałem pacyfistów!

Wprawdzie pół miliona nas służy nieustannie w wojsku, a z górą milion będzie walczyć przeciw sobie w armjach zaborczych w razie wybuchu wojny, ale to nas jakoś mało obchodzi. Gdy syna w rodzinie polskiej biorą do wojska, staje się on od razu obcym, odciętym członkiem. Wszędzie żołnierzem się szczyca — u nas żołnierza się wstydzą. I to zarówno wśród włościan, gdzie powrotnego długo na wsi zwą „moskalem“, jak wśród inteligencji, gdzie okres służby wojskowej wspominany jest jak zmora. Aby naród nie mógł w tych swoich wstrząsach przełamać, musi on stworzyć własne wojsko, musi mieć żołnierza, kochającego obrońcę i zastępcę.

Jeżeli wojska takiego nie stworzymy i udziału w przyszłej wojnie Austrii z Rosją nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może nazawsze z szeregow ludów żyjących.

Przestaną się z nami liczyć w Europie. Sąsiedzi zniszczą nas, wydrą nam ziemię i w wieczną zabiórą niewolę“.

Zarówno ocena sytuacji, jak i przewidywania Piłsudskiego okazały się słuszne.

Z jego inicjatywy i natchnienia powstaje „Związek Walki Czynnej“, o działalności nawpół konspiracyjnej, mający za zadanie kształcenie młodzieży w kierunku wojskowym, by w razie potrzeby mogła tworzyć kwadry przyszłego wojska polskiego, o charakterze powstańczo-rewolucyjnym.

Przy boku jego staje wierny towarzysz doli i niedoli, prawa ręka i powiernik wszystkich trosk, Kazimierz Sosnkowski, oraz najwybitniejsi członkowie Organizacji Bojowej, którzy po likwidacji teje schronili się na teren Galicji.

Przykład ten pociąga inne organizacje młodzieży, nie należące do PPS., które z zapalem oddają się studjom nad wojskowością.

Duszą całej tej akcji, a właściwie faktycznym wodzem organizacji Związku Walki Czynnej, zostaje Piłsudski, prowadzący niezmordowanie ćwiczenia, wykłady, budzący odczytami w społeczeństwie zainteresowanie do spraw wojskowych, zachęcający młodych uczonych do pisania o tych sprawach, a w potrzebie sam nieraz chwyta za pióro.

Marzenia swoje ujmował Piłsudski w następujące formy:

„Niedość wykształcić pewien zastęp zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samym społeczeństwie zbudzić zamiłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne.

W ten sposób możemy zdobyć siły i zwyciężyć w czekającej nas walce.

Nietyle trudnym dla nas będzie może sam bój w polu, co improwizacja sił wojskowych, niemożliwa bez poparcia społeczeństwa“...

Partja jednak nie stanowiła społeczeństwa, była tylko jedną jego częścią, ażeby więc zainteresować sprawą wojska szersze koła, odsuwa się od partji, przyjmując do stworzonych przez siebie organizacji wszystkich, bez względu na poglądy partyjne, kto tylko wyraził gotowość służenia sprawie.

Lecz tak zwane „społeczeństwo“, okazujące swój patriotyzm tylko na obchodach uroczystych, okazało się obojętne, a nawet niechętnie jego poczynaniom, ogłaszając je za szkodliwe, gdyż mogło zamącić spokój, w jakim tonęło.

Naraz wynikiły wypadki, sprzyjające planom Piłsudskiego.

W r. 1909 wynikł konflikt austriacko-rosyjski z powodu aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrię. Konflikt ten zażegnano, lecz wykazał on dowodnie, że Austria ma zaciętego wroga w Rosji, i że zbrojne starcie między temi dwoma mocarstwami jest nieuniknione.

Chwilę tą postanowił wykorzystać Piłsudski, i z konspiracyjnej organizacji „Związek Walki Czynnej“, stworzyć zupełnie jawną, ażeby w ten sposób uzyskać pomoc władz austriackich pod postacią broni, której brak uczuwał dotkliwie.

Projekt jego przyjęto w sferach wojskowych austriackich przychylnie, gdyż dla nich doniosłem było zagadnienie, jak w razie wybuchu wojny zachowają się Polacy. Zbudziło się też wśród nich mniemanie, że Polacy gotowi są do czynu dla miłości Austrii „za jej dla Polaków dobroduszne dobrodziejstwa“.

Piłsudski, mając przed oczyma jeden wielki, swój własny cel, nie wyprowadzał ich z błędu, przeciwnie, niektórymi posunięciami swemi utrzymywał ich w tem mniemaniu.

Po odbyciu szeregu konferencji z sztabem generalnym i władzami wojskowymi Krakowa, Lwowa i Przemysła, otrzymał w roku 1910 pozwolenie na utworzenie „Strzelca“.

Teraz dopiero mógł rozpocząć działalność na szeroka skalę, o jakiej marzył od lat.

Od władz wojskowych zdobywa broń, strzelnice, możliwość ćwiczeń polowych.

Zastępy „Strzelca“ rosną, rozwijają się, przyciągając młodzież wszystkich stanów.

Przy Piłsudskim skupiają się ci wszyscy, którzy Polskę traktowali nie jako rzecz odświętną, uroczystą, ale chcieli dla niej tylko żyć, dla niej krew przelewać...

Wnet powstawać zaczęły nowe, rywalizujące organizacje strzeleckie, zakładane przez stronnictwa, zwalczające Piłsudskiego. On sam, choć rozumiał dobrze złe strony tego rozproszkowania wysiłków, popierał je jednak, uważając, że bądź co bądź przeorywują one grunt społeczny i służą wspólnej idei wojska polskiego.

Rozmach, jaki nadał tej swojej pracy Piłsudski, był imponujący. W roku 1912 w samej tylko Galicji istniało przeszło 200 kół strzeleckich, a blisko 100 oddziałów „Drużyn strzeleckich“.

Potęga idei Piłsudskiego ogarnęła młodzież nie tylko w Polsce, ale i zagranicą, we Francji, Belgii i Szwajcarji, gdzie polska młodzież uniwersytecka tworzyła koła strzeleckie.

Instruktorzy strzeleccy przenikali do Królestwa, na Litwę i Ruś, do Petersburga i Moskwy, tworząc konspiracyjne koła strzeleckie.

Powstały szkoły oficerskie i podoficerskie, letnie kursy obozowe. Co roku odbywały się ćwiczenia polowe, zaprawiające do przyszłej wojny młodzież strzelecką.

Ważną również była i prowadzona tą drogą w społeczeństwie propaganda idei walki czynnej, idei niepodległości, szerzona przez Strzelców.

Piłsudski nie ustawał w pracy. Niemordowanie kierował wszystkimi pracami „Strzelca“, a uważając, że nie powinien on być organizacją jednej tylko partji, ponowił swe starania co do uzyskania współpracy całego narodu.

I tym razem spotkał go zawód dotkliwy co do godności i zgody narodowej, gdyż cały szereg stronnictw przyjął ze złą wolą jego propozycje, wykazując zupełne niezrozumienie dążeń jego i znaczenia organizacji strzeleckiej.

Jedynie tylko ludowcy i polscy socjaliści w Galicji, oraz stronnictwa lewicowe w Królestwie poparły jego wysiłki i z jego inicjatywy utworzyły w jesieni r. 1912 Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, która ogłosiła odezwę, fragmenty z której podajemy:

„Wojenna groza, wisząca dzisiaj nad Polską, poruszyła i wzburzyła do głębi wszystkie instynkty i uczucia mas polskiego narodu. Z chwilą wybuchu wojny czeka nasz naród los najstraszniejszy: pchanie Polaków armji rosyjskiej przeciwko Polakom w armji austriackiej do mordowania wzajemnego.

Cała ta groza wojenna, wszystkie niezliczone cierpienia i ofiary, które nas czekają, staną się naszą klęską i dalszym ciągiem niszczenia naszej przyszłości, jeżeli Polska krwawić się będzie dla cudzych tylko interesów, jeżeli nie ocknie się i nie porwie do czynu, do walki za swoje prawa, za swoją przyszłość i niepodległość narodu.

W zbliżających się czasach, tak strasznych, że śmierć może być dla niejednego z nas wybawieniem, trzeba życie nieść w ofierze tylko dla narodu, dla jego wyzwolenia.

Dość długo czyniła niewola z wielkiego, licznego narodu polskiego trzy rozbite, przez obcych wyzyskiwane i uciskane prowincje, obce sobie, ubogie i słabe. Zniszczenie despotyzmu rosyjskiego na polskiej ziemi — to możliwość utworzenia w przyszłości wielkiego warsztatu narodowej pracy, to możliwość wielkiego samodzielnego organizmu ekonomicznego, to siła i przyszłość nasza! Kto nie umie w takiej chwili czynem walczyć, kto nie zechce stworzyć swojej własnej wolności i lepszej przyszłości, ten godzin będzie późniejszy z nęcań się wroga nad bezbronnymi.

Bierność i pokora nie uchronią Polaków od żadnego bezprawia, przeciwnie, będą tego bezprawia najsilniejszym w oczach wroga uzasadnieniem.

Aby umożliwić walkę czynną w Polsce, walkę zmierzającą do zbliżenia wolności i niepodległości narodu polskiego, utworzyła się organizacja, łącząca w sobie reprezentantów szeregu partji polskich.

Wszystkie w Komisji Tymczasowej złączone organizacje uważają walkę zbrojną — w razie rozpoczęcia wojny, wybuchnąć mającej przeciwko zaborczemu caratowi rosyjskiemu — jako najbliższy, jedynie możliwy cel zbrojnej organizacji ludu polskiego. Wyzwolenie Królestwa Polskiego z niewoli rosyjskiej — oto nasze zadanie w czasie wojny mocarstw przeciw Rosji. Zwycięzimy tylko wiarą w nasze własne siły, wolność naszą uzyskamy naprawdę tylko własnym czynem, za który odpowiedzialność na siebie wziąć musimy. Kto chce być wolnym, musi sam o tę wolność walczyć“.

Jednocześnie odezwa ta wzywała wszystkich Polaków, którzy nazwy tej godnymi chcą się okazać, aby bezzwłocznie tworzyli organizacje przygotowujące do walki zbrojnej i przyłączali je do organizacji już istniejących, wzywała nakoniec naród, by składał środki pieniężne na kierowany przez K. T. S. S. N. „Polski Skarb Wojskowy“.

Komisja ta w dniu 1 grudnia 1912 r. mianowała Piłsudskiego Komendantem sił wojskowych.

W styczniu r. 1913, w 50 rocznicę wybuchu powstania styczniowego, odbył się przegląd sił strzeleckich we Lwowie, wywołując podziw i zachwyt swą postawą wojskową.

Lecz był to tylko zachwyt, brakowało zrozumienia wśród mas, jak wielkie znaczenie miało dla narodu to powstające z martwych wojsko polskie.

Siły liczebne „Strzelca“ wzrosły w tym czasie do 10.000, lecz wrogie Piłsudskiemu stronnictwo rozpoczęło akcję rozbijacką, doprowadzając do uchylecia się w r. 1914 z pod wpływów jego „Drużyn Strzeleckich“.

Ofiary na Skarb Wojskowy napływały skąpo. Składali je robotnicy, młodzież, — sfery posiadające nie spieszyły z niemi.

Cierpiał nad tem strasznie Piłsudski, miotając się, jak orzeł w klatce.

Wieszczem jakimś przecuciem zdjęty, przewidywał, że zbliża się chwila decydująca, że wojna stoi tuż u progu, a tu... Zresztą niech jego własne słowa będą wyrazicielami miotających nim uczuć:

„Chcą nas pozbawić pieniędzy! A tymczasem nigdy one nie były potrzebniejsze. Wojna zbliża się i trzeba by zawczasu zakupić broń, amunicję, umundurowania, gdyż w czasie wojny o te rzeczy będzie trudno, a broni i amunicji nie dostaniemy wcale.

Nieprzygotowani staniemy się igraszką rozmaitych wpływów.

Dziką ironją wprost brzmi nawoływanie do zupełnej, ale to najzupełniejszej niezależności naszego ruchu w ustach tych właśnie, co najbardziej przeszkadzają nam w zbieraniu pieniędzy, w organizowaniu się“.

Gorzkie to, lecz pełne prawdy słowa...

W proroctwie Janowidzeniu widział on zbliżającą się wielką wojnę, o którą modlił się Mickiewicz, która miała przynieść wyzwolenie Polsce, lecz na wołanie jego głuchem było społeczeństwo...

Stał sam wśród obojętnych na wszystko, co wzniosłe i wielkie, ludzi, mając przy boku swoim tylko garść wiernych a oddanych mu w zupełności towarzyszy...

XI.

Wybuchła wojna, nieznaną w dziejach, która poza-rem swoim miała ogarnąć cały świat nieomal...

Wybuch ten był nieoczekiwany nawet dla Piłsudskiego, który przewidywał ją coprawda, na niej budował i opierał wszystkie swoje plany, lecz nigdy w tak krótkim przeciągu czasu.

Okoliczności składały się fatalnie dla akcji Piłsudskiego i Strzelca. Z powodu wakacji większość strzelców rozjechała się, rozbijająca działalność przeciwników wydawała owoce, dopływ pieniędzy ustał prawie że zupełnie, nie było broni i amunicji...

Pod ciężarem tych trudności nie ugiął się jednak Piłsudski...

Zdając sobie sprawę, że zbliża się jedna może w przeciągu wielu lat chwila, kiedy rzucone na szalę wojenną zastępy wojska polskiego mogą albo wywalczyć niepodległą Ojczyznę, albo zginąć z chwałą, z właściwym mu uporem przystąpił do czynu...

Zgromadziwszy w Krakowie ilu tylko zdołał najbliższych pomocników, nakazał zarządzenie mobilizacji Strzelca, a sam podążył do Wiednia, by u władz austriackich kołatać o broń i amunicję...

Pobyt jego w Wiedniu nie trwał zbyt długo... Spotkał się tam z niechęcią czynników kierowniczych, gdyż nie chciał przyjąć dyktowanych mu warunków.

„Grożono mi aresztem wszystkich organizacji strzeleckich i internowaniem mnie. Od warunków tych nie odstąpiłem i dlatego w dniu 6 sierpnia mieliście tak nędzną broń i tak nędzne wyekwipowanie. Nie przyjąłem upokarzających warunków, chcąc zachować siłę moralną“...

Gorsze jeszcze wiadomości napływały z zaboru rosyjskiego... ludność prawie cała, pod wpływem polityków rusofilskich, zachowała się biernie, niczem nie wykazując skłonności do powstania...

Napróżno zapytuje siebie:

— Co ludność? Dlaczego nie burzy się, nie powstaje. Taka okazja nie powtórzy się i za lat sto! Dlaczego nie powstają?“...

A odpowiedzią mu są wieści, płynące z Królestwa, że nakazem z Warszawy unieruchomieni zostali, nie ludność posłusznie wykonuje nakazy mobilizacyjne...

Z goryczą też woła:

„Ha, cóż robić! Będziemy mordować się w szeregach nieprzyjacielskich, zamiast walczyć we własnych szeregach, za własną sprawę! Jest to dla mnie drugie najboleśniejsze w życiu rozczarowanie. Wojna japońska i ówczesna mobilizacja nic nas nie nauczyły!“

Wszystko tonie we mgle niepewności, niewiadomo nawet jakie stanowisko zajmą „Drużyny strzeleckie“, które niedawno odłączyły się od Strzelca.

Lecz mimo to komendant główny nie ustaje w pracy. Mieszkanie jego w Krakowie przy ulicy Szlak zamienia się w kwaterę główną, stamtąd idą rozkazy, tam wre praca...

I wkrótce pierwszy jasny błysk w tym mroku: w dniu 3 sierpnia drużyny strzeleckie poddały się pod jego rozkazy...

Rozkaz mobilizacyjny znalazł posłuch, a w budyn-

kach po wystawie architektonicznej t. zw. Oleandrach, gromadziły się ściągające z całej Galicji oddziały strzeleckie. Przygotowywano mundury, rynsztunek bojowy, gromadzono broń, przeważnie stare jednostrzałowe „werndle“ austriackie...

Odezwa Skarbu Wojskowego znalazła posłuch wśród szerokich mas inteligencji pracującej i robotników...

Ten zapal młodzieży udzielił się Piłsudskiemu i natchnął go nadzieją...

„Nie chciałem dopuścić, — wyznał później: aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które rzucono miecze, zabrakło polskiej szabli“...

„Wszyscy Polacy dali żołnierza pod obce, zaborcze znaki i godła, i zwiększyli w ten sposób siłę reprezentującą obcych zaborczych wodzów. My zaś rozstrzygnęliśmy tę sprawę inaczej. Daliśmy próbę reprezentowania na polu bitwy Polski, więc narodu bez państwa i rządu“. „Zdecydowaliśmy spróbować, czy nie można dać narodowi bez państwa przedstawicielstwa wojennego w postaci wodza i żołnierzy“...

Uznaje za konieczną politykę faktu dokonanego, i po głębokich rozmyślaniach postanawia uczynić szaleńczy krok, a mianowicie wydać rozkaz przekroczenia granicy Królestwa.

„Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia“.

„I kiedym 6 sierpnia mówił do gen. Sosnkowskiego, że czeka nas śmierć albo wielka sława, wiercie mi, bardziej w tę śmierć niż sławę wierzyłem“.

W wykonaniu tej decyzji swojej rozkazał wybrać z pośród Drużyniaków 74 żołnierzy, wszystkich rodem z Królestwa. Wydano im pełny rynsztunek bojowy, manlichery, oraz po 200 naboju ostrych.

Nadszedł dzień 3 sierpnia

Około godziny trzeciej po południu do zgromadzonych w Oleandrach Strzelców i Drużyniaków przybył Józef Piłsudski. Ubrany w szarą kurtkę, w maciejówce na głowie, z szpicrutą w rękę zatrzymał się między dwoma szeregami Drużyniaków i Strzelców.

Krótki raport, przegląd ustawionych szeregów, potem Piłsudski zaczął mówić krótko, po żołniersku:

— ...Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie oznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne znaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy drużyniackie, a oddadzą im swoje orzelki. Wkrótce może pójdziecie na pole bitew, gdzie mam nadzieję, że zniknie najlżejszy cień różnicy między wami...

To rzekłszy, dał swego orzelka dowódcy Drużyn Strzeleckich, a oznakę przypiął do swej maciejówki.

Po zamianie znaków, obydwie grupy połączyły się i razem przemaszerowały przed Komendantem.

Czas pewien przechadzał się on przed oddziałem w milczeniu, jakby namyślając się przed ostateczną decyzją. Wreszcie energicznym krokiem zbliżył się do grupy oficerów i rzucił krótki rozkaz.

Przed szeregi występuje jeden z oficerów. Rozpoczyna donośnym, a jednak drżącym ze wzruszenia głó-

sem odczytywać nazwiska żołnierzy, wchodzących w skład różnych plutonów...

Pada nazwisko jedno za drugim, a wszyscy słuchają z napiętą uwagą... Na twarzach tych, których wymieniono, widnieje radość...

Pada w tym pierwszym apelu wojska polskiego 98 nazwisk Strzelców, co razem z 74 uprzednio wybranymi Drużyniakami stanowi zastęp 152 żołnierzy...

Ustawiają się w kompanję kadrową, a przed frontem jej staje Piłsudski...

Płomiennym wzrokiem ogarnia ten pierwszy, wybrany zastęp bojowników. W przejmującej ciszy padają jego jędrne, mocne słowa:

— Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi... wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie nznaczam szarż, każę tylko doświadczyć wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, może znów zejść do szeregowców, czego aby nie było. Patrzą na was jako na kadry, z których rozwinać się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanję...

Chwila była uroczysta wielce. Na twarzach żołnierzy widniała powaga i skupienie, a ciszę przerywał tylko od czasu do czasu krótki szloch, urywane łkanie, wrywające się z ściśnionych piersi licznie zgromadzonych mężczyzn i kobiet.

I nie dziwota!...

W oczach ich iścił się cud, o którym marzyły pokolenia — widzieli przed sobą pierwszych żołnierzy polskich, mających wyruszyć w bój o wolność Ojczyzny...

Zapał był taki, że ta garść żołnierzy, na rozkaz Wodza, gotowa była w tej chwili rzucić się na całą potęgę moskiewską...

Lecz spotkał ich zawód... Piłsudski rozkazał odprowadzić ich do koszar, a dzień 4 i 5 sierpnia poświęcić ćwiczeniom...

Sarkało wielu gorętszych na tę zwłokę, lecz Piłsudski czekał, czekał na urzędowe wypowiedzenie wojny przez Austrię, czekał na wyniki wywiadu o sytuacji w Królestwie...

Na wywiad ten wysłał Belinę Prażmowskiego z 7, na razie pieszymi, ułanami, gdyż konie zdobyć dopiero mieli. Przebiegł on powiaty miechowski i jędrzejowski, nastraszył wszędzie władze rosyjskie, które uciekły w głąb Królestwa ze strachu przed groźnymi Strzelcami, i wrócił prowadząc, jako zdobycz, pięć koni.

Wreszcie nadeszła wiadomość, że wypowiedzenie wojny nastąpi w dniu 6 sierpnia. Piłsudski postanowił uprzedzić wojska austriackie i pierwszy wkroczyć do Królestwa...

O godzinie 3 rano dnia 6 sierpnia wyruszyła z Krakowa pierwsza kompanja kadrowa pod wodzą Tadeusza Kasprzyckiego. Szpicę jej stanowił patrol konny Beliny, złożony z 8 ludzi, z których pięciu miało konie, a 3 dźwigało siodła, licząc na konie zdobyte na kozakach.

Kierunek marszu wiadomy był jedynie tylko dowódcy... Piłsudski sam odprowadził tych swoich żołnierzyków za miasto, i długo stał patrząc w ślad za nimi...

Serce jego rwało się za nimi w ten pierwszy bój za Ojczyznę, lecz zatrzymywała go „polityka“, jaką mu-

siał prowadzić, ażeby utrzymać i rozwinąć to dzieło życia swego...

Szło teraz o zyskanie poparcia całego narodu w tej walce... Za dziełem Piłsudskiego opowiedziały się jedynie Stronnictwa Niepodległościowe, a głównie Polska Partja Socjalistyczna i Polskie Stronnictwo Ludowe. Inne trzymały się z rezerwą, o ile nie występowały wręcz wrogo...

W dniu 7 sierpnia odbyła się w magistracie m. Krakowa u prezydenta dr. Leo konferencja wszystkich stronnictw, na której Piłsudski oświadczył co następuje:

— Bezcelową rzeczą jest oczekiwanie na hasło ze strony Austrii. Strach przed polskim ryzykiem jest nieuzasadniony. Każde państwo, rozpoczynając wojnę, ryzykuje.

Któż ma mu zagwarantować zwycięstwo?

Jakże więc cesarz może zapewnić Polsce niepodległość, jeżeli sam nie wie, czy w wojnie Austrija nie poniesie klęski?

Koniecznością narodową jest samodzielne wystąpienie Polaków na arenie dziejowej...

Próżnemi jednak były te nawoływania jego, przedstawiciele stronnictw prawicowych pozostali głusi na nie, nic ich nie mogło przekonać, i poprzestali jedynie na oświadczeniu, że nie będą przeszkadzać czynnie w organizowaniu akcji zbrojnej, lecz jednocześnie nie będą wzywali do szeregów, ani nawoływali do składek...

I znów spotkał Piłsudskiego gorzki, przykry zawód ze strony społeczeństwa...

W chwili, gdy zrywał ostatecznie z partjami, pragnąc w czynie swoim oprzeć się na całym narodzie,

przedstawiciele części narodu tego odrzucali nawet sam projekt poparcia go...

Nie ugiął się pod tem jednak... Pełen wiary w to, że mimo stawiane przeszkody, czyn jego owocne będzie mieć skutki, samotny wyruszył w bój o wolność umiłowanej Ojczyzny...

XII.

„Strzelcy — to Legjony naszych czasów i tę samą rolę odegrają w historii naszej.

Z rozrzewnieniem czytamy pochwały, oddawane przez wojskowość żołnierzom Piłsudskiego. Historia jego życia jest jedną z najdziwniejszych, najszczytniejszych, najbardziej polskich.

Coraz lepiej gruntująca się sława Piłsudskiego i tych wojsk, które on wyprowadził pierwsze do walki, cieszą nas słusznie.

Każdy ruch powinien mieć dowódców, wyrosłych z treści danego czasu, z jego cierpień, celów, nadziei — wtenczas rozwija się, potężnieje i działa szczęśliwie, albo jeżeli inaczej nie można, ginie z chwałą. Jemu ufam i wierzę — wierzę w nich wszystkich i ze czcią myślę o każdym żołnierzu.

Słabo i artretyzm i do szeregu pana pułkownika Piłsudskiego iść nie mogę. Co to za cudowna rzecz, ten pułkownik. Ta garść ludzi z Ziukiem na czele, to grudka radjum, której promieniowanie jest niewyczerpane, której siła jest olbrzymia i więcej warta od wszystkich artykułów, pisanych przez stare miotły.

Postać Piłsudskiego jest czystą emanacją dzisiejszych czasów. Zjawiała się na tle życia gotowa ze swymi celami i środkami czynu, ze swoją własną ideą

i poezją. To jest właśnie człowiek, który był konieczny, dlatego to, co on czyni, staje się w sposób cudowny.

Pomyśleć tylko, co by było, gdyby nie było Legionów.

Wiadomości są coraz lepsze i wiara, że nietylko legenda Legionów powstanie z tej burzy, ale że ich czyn wyrąbie też „przeziór“ w murze niewoli, wiara w to wzrasta.

Oni są cudowni, są jasnością jedyną, jaka dziś Polsce przyświeca.

Takie dzieło, jak Legjony, staje się tylko w ogniu zapału, w porywie wiary w siebie, w prawdę swych przekonań, w bezwzględną wartość celów i środków, takie dzieło jest porywem do czynu, w którym niema wahań, zastanawiań się, rozważań.

W niemieckim dzienniku wyczytaliśmy wiadomość o orderze dla Brygadjera. Rozumiesz, że żeby go cenić, ja nie potrzebuję takiego urzędowego potwierdzenia jego wartości. Ale cieszy mnie to, bo to jest obiektywna ocena jego czynu. Ja w świetle moich uczuć, tego uroku, który on ma dla mnie, niezależnie od jego dzisiejszej działalności, mogę być podejrzany o stronność subiektywną; tem lepiej, że sądy obiektywne i napewno oparte na krytyce ścisłej, stwierdzają jego istotną wartość.

Czyn Piłsudskiego jest potężną dźwignią, która wyważyła z bezdni niewoli i upodlenia Polskę. Cześć jemu i jego żołnierzom. Gdziekolwiek sztandar Legionów będzie powiewał na polskiej ziemi, wszędzie jest symbolem wskrzeszenia ducha i wszędzie w najmniejszej wsi ma tę szerszą wartość i znaczenie.

Armja polska walczy i Piłsudski jest na jej czele. Tacy ludzie jak Piłsudski działają na ludzkie dusze jak soczewka na rozprószone promienie słoneczne, sku-

piając je w jedno ognisko i wywołując wybuch ognia. Podobnie Piłsudski skupił, zogniskował wybuch czynu — Strzelców. Na ich czele znalazł się z prostej konieczności, jako ich twórca, stał się wodzem przez swoją własną moc. Jego władza jest wynikiem tego, że on jest wcieleniem ducha, wiodącego do walki tych nowych polskich żołnierzy. Rzeczywistość i legenda wyznaczyły mu w historii polskiej miejsce, z którego nie może go usunąć żadna władza, żadne normy hierarchji wojskowej“...

Tak pisał o Piłsudskim i Legionach Stanisław Witkiewicz, jeden z najświetlejszych umysłów doby ówczesnej...

Podobnie pisała o nich garść entuzjastów, pozatem towarzyszyło im milczenie...

Lecz legjoniści, idący w bój śmiertelny o Polskę, nie zważali na to...

Wpatrzeni w gwiazdę przewodnią swych czynów — w niepodległość Polski, wsłuchani w słowa swego wodza, który im o tej Polsce prawił i do walki o nią wzywał, obojętni byli na głosy społeczeństwa...

Przyświecał im cel tak wzniosły, tak potężny, że przy nim wszystko inne małym, przyziemnym się zdało...

Poczęści z ducha Piłsudskiego, z niego brali moc i wytrwanie w chwilach najcięższych zmagañ, dla niego szli w bój śmiertelny nieraz, bohaterstwem swem i pogardą dla niebezpieczeństwa budząc podziw wszystkich...

Garść ich tylko była, lecz garść ta godnie reprezentowała Polskę, honor jej niosąc na ostrzach bagnetów i nie pozwalając go zniżyć...

Honor i wolność Polski stały się ich dewizą, i dewizie tej pozostali wierni aż do końca...

Od pierwszej chwili wyruszenia w pole, ujawniło

się to męstwo polskiego żołnierza, męstwo, doprowadzone aż do szczytów bohaterstwa...

A wszystko to sprawił Piłsudski, który nieodstępnie prawie trwał przy swojej brygadzie, dzieląc z nią wszelkie niewygody i niebezpieczeństwa, miłując tych dzielnych chłopców, którzy mu zawierzyli nad życie swojej, krzepiąc ich, dodając im otuchy, budząc nadzieję, że jednak ich czyn wskrzesi tę Polskę upragnioną...

Epopoea Legjonów, to epopea Piłsudskiego, tak nierozzerwalnie są oni z sobą złączeni...

W dniu 6 sierpnia pierwsza kadrowa przekroczyła granicę rosyjską pod Michałowicami, a tegoż samego dnia zajęła Słomniki i Miechów. Zatrzymano się tam, oczekując na dalsze kompanje, a gdy nadciągnęły, gdy przybył Komendant z szefem sztabu Sosnkowskim, ruszono na Jędrzejów, a po zajęciu go w dniu 9 sierpnia na Kielce, które w dniu 12 sierpnia zajęto prawie że bez wystrzału, gdyż załoga rosyjska, na wieść o zbliżaniu się groźnych Strzelców, pierzchła...

Krótko jednak trwał ten pierwszy pobyt w Kielcach. Na wieść o zbliżaniu się znacznych sił rosyjskich, którym garść Strzelców nie mogłaby stawić oporu, a przytem pierwszą porażką nie chcąc wystawiać na szwank ich ambicji, po zaciętej jednak walce w dniach 12 i 13 sierpnia wycofał Piłsudski swe siły do Chęcin, gdzie nadciągnęły dalsze kompanje, tak, że oddział doszedł do liczby 2000 żołnierzy.

Pewien czas bronili Strzelcy brzegów rzeki Nidy, lecz wkrótce potem, gdyż w dniu 18 sierpnia, zajmują ponownie Kielce...

W czasie tym zaszła poważna zmiana, która dała Strzelcom podstawę do formowania wojska polskiego...

Zarówno władze wojskowe austriackie, jak i niemieckie, patrzyły niechętnie, a nawet wrogo na forma-

cje strzeleckie, uważając je za „cywilbandę“, wielce dla nich szkodliwą i niebezpieczną, którą też postanowiono zlikwidować...

W tych warunkach Piłsudski, ażeby nie dopuścić do załamania się swego dzieła, zdecydował się uciec do kompromisu.

W dniu 16 sierpnia na zebraniu przedstawicieli wszystkich stronnictw w Krakowie, po długich i gorących debatach postanowiono utworzyć Naczelny Komitet Narodowy, mający stanowić Najwyższą władzę polską...

Jednocześnie postanowiono stworzyć dwa legjony, oparte na istniejących już organizacjach, które miały być użyte do walki przeciw Rosji na ziemiach polskich w związku z monarchją austro-węgierską. Legjoniści otrzymują w myśl umowy z naczelną komendą — prawa kombatantów, uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk regularnych. Legjon obejmie wszystkie rodzaje broni — komenda ma być polska. Oddziały Strzelców, znajdujące się w Królestwie, miały utworzyć pułk pierwszy pierwszego legjonu i dostarczyć instruktorów do utworzenia 2-go.

W odezwie, wydanej do społeczeństwa polskiego wzywał N. K. N., aby na szalę tej największej wojny rzucić czyn godny narodu polskiego, wzywał naród do zjednoczenia i wykrzesania w sobie silnej woli celem uzyskania lepszej przyszłości.

Piłsudski, który rozumiał dobrze, że utworzenie się N. K. N. było tylko emanacją jego czynu Strzeleckiego, i że tylko przyłączenie się do niego może uratować jego egzystencję, zgłosił akces do niego, poddając się jego zarządzeniom.

„Rozum stanu musi uzupełnić naszą pracę i krwawe ofiary“, — i dlatego z całą siłą przekonania mógł oświadczyć Strzelcom:

— Zgłosiłem w imieniu swoim i waszem przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniając wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie...

Lecz od samego początku zdawał sobie Piłsudski sprawę z słabości N. K. N., który nie miał odwagi stawiania nawet wymagań natury politycznej, nawet nie oddał jemu dowództwa nad Legjonami, motywując to tem, że „nie dowodził dotąd nawet bataljonem“.

Piłsudski, który pieścił w duszy ideał Polski zjednoczonej, nie przejmował się tem zbyt, postanawiając zgóry wyzyskać N. K. N. jako narzędzie do uzyskania wszystkiego, co mu było potrzebne, w innych sprawach zachowując samodzielność i idąc własną drogą.

Ażebym jednak wzbudzić w wojsku zaufanie do działalności N. K. N. w dniu 22 sierpnia ogłosił odezwę następującą:

Żołnierze!

Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonych decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego wystąpienia.

Koniecznym było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na prochy. Tę iskrę wy rzuciliście, dając przykład innym, jako przewodnicy walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny. Wystąpiliśmy jako garstka! W Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to, co już było wolne od stopy najeźdźcy. Obecnie naród budzić się poczyna i nie chce nas zostawić samotnymi tak, jak byliśmy dotychczas.

W Krakowie zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy ze wszystkich stronnictw polskich, który za zgo-

dą austro-węgierskiej monarchji ma wystawić Legjony polskie do walki z Rosją.

Po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie, zgłosiłem w swoim i w waszem imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie. Według umowy zawartej między N. K. N.-ym i dowództwem naczelnem armji austriackiej, oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się legjonów.

Dziękuję wszystkim szarżom i żołnierzom za trudy i pracę dotąd uczynioną, i chcę wierzyć, że zapal i dyscyplina, które dotąd wykazujecie, będzie dostateczną siłą, by przyszłe legjony natchnąć pewnością zwycięstwa.

Z wiarą taką oddział nasz zejdzie na czas pewien z przednich wysuniętych linii bojowych, by dopełnić swych misji organizatorskich.

Komendant Główny

Józef Piłsudski.

Szef sztabu głównego

Kazimierz Sosnkowski“.

Konsekwencją tego wszystkiego była konieczność złożenia w dniu 3 września przysięgi na wierność monarchii Austro-Węgier.

Wszystkie te jednak ustępstwa nie wpłynęły odrazu na polepszenie doli żołnierzy polskich.

Jak dawniej broń ich stanowiły stare, ciężkie, jednostrzałowe „werndle“, a pomimo, iż w Kielcach, na rozkaz Piłsudskiego, został uruchomiony cały aparat organizacyjny, jak: poczta polowa, biuro meldunkowe, intendentura, biuro wywiadowcze, warsztaty, magazyny żywnościowe i zapasowe, — żołnierz był głodny,

obdarty i bosi... Zaczęły się też szerzyć choroby, uszczuplające i tak nieliczne kadry strzeleckie...

Próżno w tych sprawach kołatał Piłsudski do różnych instancji, obawiając się upadku ducha swej gwardii. Znikąd przyobiecane zaopatrzenie nie przychodziło.

Z zaopatrzeniem w broń przemyślni Strzelcy radzili sobie sami, kupując manlichery od żołnierzy austriackich za papierosy lub też zbierając je na pobojowiskach po faktycznym odwróceniu wojsk austriackich.

A broń była dla nich najcenniejszą... Lecz inne rzeczy?...

Czekał na nie niecierpliwie Komendant, gdy naraz na skutek otrzymanych wiadomości, w dniu 9 września, w czasie odprawy w kwaterze głównej w pałacu gubernatorskim w Kielcach, oznajmił:

— Według otrzymanych raportów okazuje się, że kawalerja rosyjska posuwa się ku Kielcom od strony Opatowa. W razie ataku będziemy bronić odcinka okopu północno-wschodniego...

Lecz już wieczorem tego dnia nadszedł z Krakowa rozkaz opuszczenia Kielc wobec zbliżających się znacznych sił nieprzyjacielskich...

Piłsudski zamierzał stoczyć pierwszą bitwę pod Kielcami, ażeby „nie pozostawić po sobie wrażenia, że jesteśmy jakby dalszym ciągiem uciekinierów z 1863 roku“.

„Cofnąć się możemy, lecz wtedy, gdy pierwszą obroną wykazemy, że bić się potrafimy, a przy cofaniu się umiemy należycie zęby pokazać. Tam więc koło Kielc wybierałem plac pierwszej większej bitwy. Nie sądzonem mi było jednak mieć bój pod tem miastem“...

Wahanie Piłsudskiego oparte było na dwóch podstawach: materialnej, że Strzelcy niedostatecznie

uzbrojeni, byle jak wyekwipowani, bez płaszczów, butów i kuchen polowych — nie byli przygotowani do walki z przemagającą siłą dobrze zaopatrzonego wroga; moralnej zaś polegały na tem: „Znając dobrze wygórowaną ambicję Strzelców, bałem się ogromnie, bym pierwszym niepowodzeniem nie tylko jej nie uraził, ale gorzej jeszcze — nie zabił w nich wiary w siebie, jako w żołnierzy. A niepowodzenie można mieć było łatwo przy niskim poziomie naszego technicznego uzbrojenia i wyekwipowania“.

„Odczuwałem dokładnie, że u wszystkich żołnierzy w głębi duszy jest bojaźń przed szalonym przedsięwzięciem, przed egzaminem, który, jako żołnierze, złożyć będziemy musieli, zarówno przed otoczeniem, jak i samym sobą“. „Mówiłem sobie stale: ostrożnie, ostrożnie, jeszcze raz ostrożnie z ogniem. Nie bądź dzieckiem i nie popuszczaj cugli swojej fantazji. Lecz wszystko, co było we mnie charakterem, wolą, dumą i ambicją, burzyło się zawsze przeciwko takim kunktatorskim „rozsądnym“ myślom. Zresztą, zdaniem mem, nie było wyjścia“. „Tylko ryzykując dużo, można było wygrać to, co przedewszystkiem wygrać należało: zaufanie do siebie i szacunek żołnierski u otoczenia“.

Budzi się w nim nawet myśl, reminiscencje dawnych wspomnień i marzeń, pójdęcia w lasy szlakiem powstańców 1863 roku.

Rozsądek jednak wziął górę i Komendant nakazuje ewakuację Kielc. Część oddziału wyruszyła naprzód, a Piłsudski z dwoma bataljonami zajmuje się ewakuowaniem wszystkiego, co zostać tam nie mogło i co mogłoby paść ofiarą zemsty nieprzyjaciela.

Wywieziono wszystko, nawet jednego rzemyczka nie pozostawiając wrogom.

Oddział z taborem złożonym z 200 wozów, pociągnął przez Morawice, Lisów, Chmielnik, Staszów, Sto-

pnące, aż do Pacanowa, gdzie połączono się z oddziałem Sosnkowskiego.

Następnie przeprawa przez most na Wiśle do Szczucina, gdzie komenda austriacka zdecydowała się wreszcie wydać żołnierzom polskim manlichery repeterowe, lecz z tak nieznaczną ilością amunicji, że należało uważać to za szukanę.

Z różnych faktów dochodził Piłsudski do wniosku, jak właściwie Niemcy i Austriacy nie na serjo przygotowywali się do wojny z Rosją, jak mało wchodziła ona w ich rachuby, a zatem jak mało również rachowali się ze wszystkim, co jest związane z Polską.

Tegoż dnia otrzymał Piłsudski rozkaz bronienia odinka Wisły od Bolesławia w górę rzeki do ujścia Dunajca. Szło o przykrycie cofającej się armji I gen. Dankla, która, aż z pod Lublina cofała się aż pod Tarnów.

Rozkaz, podpisany przez dowódcę etapów I armji, napisany był wielce chaotycznie, i polecał trwać nie tylko w defenzywie, lecz w miarę możności działać i ofensywnie...

Z ironicznym uśmiechem przyjął Piłsudski dopisek na rozkazie, wskazujący na konieczność napięcia wszystkich sił, gdyż idzie o obronę „zagrożonej ojczyzny“. Z niechęcią też odrzucił ten papier, i po namyśle zdecydował się na działanie ofensywne, zwłaszcza, iż zajmowane przez niego stanowisko na brzegu Wisły nie należało do najlepszych.

Jednym też z motywów tej decyzji była chęć pokazania wszystkim, że dla Strzelców przeszkód niema, a dodać trzeba, że nastrój całego otoczenia cywilnego i wojskowego w tym właśnie czasie, po porażkach lwowskich, był bardzo trwożny i skłonny do przesady w ocenie sił przeciwnika...

Otrzymałszy więc wiadomości, że Rosjanie znaj-

dują się w Nowym Korczynie. w nocy przeprowadza bataljon Norwida na lewy brzeg i bez strzału zajmuje Nowy Korczyn; dwie kompanje Wyrwy kieruje do Opatowca, a Belinie z kawalerją poleca zbadać okolice Winiar i Czarkowej aż po Wiślicę...

Następnego dnia przeprowadzono pozostałe oddziały, zajmując linję Nowy-Korczyn—Opatowiec.

Chociaż sytuacja przedstawiała się niepomyślnie z powodu braku środków przewozowych, oraz niedostatecznej ilości materiałów telefonicznych, utrudniających łączność między oddziałami, Piłsudski, otrzymawszy wiadomość o pobycie w Busku sztabu dywizji kawalerji rosyjskiej, postanawia napaść na niego...

Związany z tem jest drobny epizod, przytaczany przez samego Piłsudskiego:

„Opowiadano mi, że w Winiarach był Kościuszko i lubił siedzieć tam, oglądając widok przeciwnego brzegu Wisły. Jest jakoby we dworze w Czarkowej altana z kamiennym stołem, przechowywanym jako pamiątka po Naczelniku, który tam także bawił i przy tym stole siadywał. Wydaje mi się to legendą, gdyż nie umiem z danych historycznych, które posiadam, związać postaci Kościuszki z Winiarami czy Czarkową. A jednak jest przyjemnie myśleć o tem, że gdy zagrzmią tu strzeleckie strzały, Kościuszko-Naczelnik patrzy na nas z najwyższego punktu — z Winiar. Śmieszny drobiazg, a jednak miły!“...

Przystępując do wykonania planu ataku na Busk, rozkazał Piłsudski przerzucić do Nowego-Korczyna jeszcze jeden bataljon, czwarty, z poleceniem zajęcia najbliższych wsi na północ od Korczyna i zrobienia wywiadu w kierunku Buska, Belina miał ruszyć do Wiślicy i zniszczyć tam most na Wiśle, ściągając w ten sposób na siebie uwagę nieprzyjaciela, a równocześnie chroniąc skrzydło i tyły oddziałów, uderzających na Busk.

Bitwa rozpoczęła się na prawym skrzydle. Trzeci bataljon wyparł nieprzyjaciela z lasu i zmusił go do cofnięcia się do Solca. Belina wyparłszy kozaków z Wiślicy, wysadził most na Nidzie.

Bitwa, w której po stronie rosyjskiej brały udział trzy szwadrony jazdy wraz z karabinami maszynowymi i armatami, skończyła się na wyparciu wroga na wschód, rozślawiając szeroko waleczność Strzelców, o których opowiadano, że pobili dywizję, a nawet dwie jazdy rosyjskie.

Po zwycięstwie nad Nidą, zagroziła Piłsudskiemu klęska ze strony... austriackiej. Cofające się w „pomyślniej defensywie“, a faktycznie w bezładzie oddziały austriackie spaliły most pod Szczucinem i rozpoczęły niszczyć promy, czemu zapobiegł Piłsudski, obsadzając je strażami.

Pozostawiony sam sobie po cofnięciu się wojsk austriackich, w dniu 19 września otrzymał Piłsudski wiadomość, że Rosjanie posuwają się w stronę Buska i Stopnicy znacznymi siłami.

Nie mając możliwości stawiania im oporu wobec przewagi technicznej, z bólem wyrzeka się ofensywy, wycofuje się z Nowego Korczyna, zatrzymując linię Opatowiec — Szczytniki.

Rozsyła gęsto wywiady, by zbadać stan sił wroga przyczem w Szczytnikach w nocnym napadzie setnię kozaków częściowo wybito, częściowo rozproszono.

Lecz wobec nacisku wroga obrona lewego brzegu Wisły staje się niemożliwą. Po zaciętej walce Wyrwy z przemagającą siłą wrażą pod Winiarami, wycofuje się oddział jego do Opatowca.

Trzeba przeprowadzić się na drugi brzeg, lecz tu powstaje nowa trudność. Skutkiem ulewnych deszczów, woda na Wiśle zaczyna przybierać, silny prąd utrudnia przeprowę. Z trudem zdobywa Piłsudski od ko-

mendy austriackiej pontony i w nocy, w dniu 24 września cały oddział przeprowadził się na prawy brzeg Wisły. Przedostatnim pontonem przewieziono zwłoki poległych Strzelców, a w ostatnim zajął miejsce Piłsudski z otoczeniem.

Trudy tych sześciodniowych bojów przyplacił Piłsudski ciężką influencją i na skutek nalegań najbliższych oraz lekarzy odjechał autem do Krakowa.

Te pierwsze boje nad Wisłą i Nidą oceniał sam jak następuje:

„Tak się skończyły dla mnie pierwsze moje boje, gdzie zrobiłem — jak mnie się zdaje, — dużo, by przez śmiałość decyzji i pracy zyskać szacunek żołnierski dla siebie i Strzelców“.

XIII.

Młody żołnierz polski zdał egzamin, wykazał swe męstwo, swą odwagę, zyskał uznanie, i jakby w nagrodę za to wyznaczany zawsze bywał na... najniebezpieczniejsze posterunki...

W czasie październikowej ofensywy niemieckiej na Warszawę, gdy armja austriacka pod wodzą gen. Dankla ruszyła na Dęblin, oddział Piłsudskiego przyłączyło do niej.

Oddział ten uszczuplono znacznie, gdyż kawalerję Beliny wysłano aż pod Sandomierz, bataljon II Norwida wyruszył w kierunku Warszawy, IV zaś Wyrwy na Radom...

Godził się jednak z tem uszczupleniem sił swoich Piłsudski, gdyż miało się to przyczynić do wyparcia Moskali z Warszawy i znacznej części Królestwa...

Lecz przyszła klęska niemiecka pod Warszawą, wojska rosyjskie zajęły Lwów i posuwały się naprzód w Galicji, czem armja austriacko-niemiecka zmuszona została do odwrotu z pod Dęblina...

Straż tylną, osłaniającą ten odwrót, stanowiły oddziały strzeleckie pod wodzą Piłsudskiego...

Do pierwszego starcia doszło na linii Trupień-Kamyk, przyczem bataljon III Rydza Śmigłego zajął las anieliński, a zmusiwszy atakiem na bagnety wro-

ga do odwrotu, wziął kilkuset jeńców, straciwszy przytem kilkudziesięciu ludzi w zabitych i rannych.

Następnie w dniu 23 października rozpoczynają się ciężkie walki pod Laskami. Bataljon Żymirskiego brawurowym atakiem, wśród ognia huraganowego, zdobywa wzgórze, a następnie umacnia się na pozycji, odpierając ataki wroga.

Pięć dni trwają na tej pozycji w ustawicznej walce, oczekując rozkazu ruszenia naprzód, gdy naraz nadchodzi rozkaz, ale... odwrotu...

Wielu z bólem przyjmuje ten rozkaz, gdyż wraz z nim pierzcha marzenie o Warszawie...

W walkach tych Piłsudski nie szczędził swego życia... Odnosił też kontuzję w głowę od pękającego szrapnelu, na szczęście nieszkodliwą... Innym razem granat wpadł do izby, służącej mu za kwaterę, a wybuch odrzucił go na środek izby... Następnego dnia dwa granaty wybuchły na drodze o klikanaście kroków od niego, a upadek na ziemię ocalił mu życie...

Te szczęśliwe wypadki zrodziły wśród Strzelców przekonanie, że kule omijają ich Komendanta.

Lecz i żołnierzykowie nie przynieśli wstydu swemu Wodzowi. Spokojem swoim, męstwem i zręcznością wzbudzają podziw we wszystkich...

Dumny też ze swoich żołnierzy, wydaje Piłsudski rozkaz, odczytany przez Rydza Śmigłego przed frontem III bataljonu:

„Żołnierze!

W ostatnim boju pod Anielinem i Laskami okazaliście swą dzielność. Pokazaliście, że godni jesteście Waszych Ojców i Dziadów, że duch bohaterstwa i dzielności żyje w waszych męжных sercach...

Żołnierze!... Przekonaliście państwa europejskie, które na Was z niedowierzaniem patrzyły, żeście doróśli do swych dążeń“...

Tymczasem odwrót armji austriackiej odbywał się śpiesznie, w nieładzie, przypominając chwilami paniczną ucieczkę... W tym całym chaosie jedynie Strzelcy, osłaniający go, nie ulegli ogólnej panice; niepokonani, mimo ciężkich warunków, posuwali się za uciekającą armją, nie wiedząc nawet, w którą stronę ona podąża...

Tak dotarto do Wolbromia, zapchanego wszystkimi rodzajami broni wojsk austriackich...

Panowało tam istne piekło, to też Piłsudski zatrzymał swych Strzelców przed miastem i rozpalwszy ogniska, czekał, aż przepłynie fala uciekająca...

Na tym biwaku, przy ognisku, snuć zaczął refleksje na temat tego, co przeżyli dotychczas i co do przyszłości...

„Gdy 6 sierpnia 1914 roku wyprowadził Strzelców na wojnę i pomaszerował na Kielce, pomiędzy mną a Sztabem austriackim nie było omówionych dostatecznie ściśle warunków wzajemnego stosunku pomiędzy tworzącym się wojskiem polskim a austriackim. Skorzystałem z tego, by postawić odrazu, od pierwszego kroku sprawę tak, aby w młodego żołnierza wpoić możliwie wiele ambicji, honoru, miłości własnej wreszcie poczucia nienależności od obcych i dumy z tego, że się jest pierwszym zawiązkiem wojska polskiego. Z tych uczuć płynęło konsekwentnie wysokie poczucie obowiązku, aby w niczem nie poniżyć w oczach otoczenia, ani tembardziej własnych, sztandaru, który odrazu postanowiłem wznieść możliwie wysoko. Okoliczności pierwszych tygodni wojny sprzyjały temu nadzwyczajnie. W Kielcach byliśmy w tej części teatru wojny, w której akcja nieliczne, drógorzędne formacje wojskowe pospolitego ruszenia, które z natury rzeczy nie mogły posiadać gwałtownej chęci supremacji nad nami. Zresztą szybko umiałem rozwinąć z jednej strony urządzenie wojskowe, z drugiej polity-

czno-administracyjne instytucje. Stwarzałem w ten sposób mnóstwo faktów dokonanych, czynionych na własną, polską rękę, co znowu nie tylko zmuszało do liczenia się z nami, ale również dawało formującemu się wojsku zewnętrzny wykładnik tego poczucia dumy narodowej i ambicji wojskowej, z których chciałem stworzyć podstawę dla *morale* polskiego żołnierza. Już same fakty, — że w Kielcach, największym mieście w południowej części Królestwa, zajętej przez wojska inne, miałem kwatery w pałacu gubernatorskim, w siedzisku dawnej władzy głównej, wtedy gdy kwatery dowódców wojsk niemieckich i austriackich znajdowała się gdzieś w mieście — że moje bataljony stały w głównych budynkach państwowych — że polskie wojsko było tam najliczniej reprezentowane — dawały podniecie dla poczucia dumy i nadziei rozwoju.

Pierwszym ciosem, ciosem poważnym i bardzo boleśnie przez wojsko odczuty był pakt, zawarty przez Naczelny Komitet Narodowy z Naczelną Komendą Armji austriackiej, co do formowania Legjonów polskich pod jego, N. K. N. opieką. Warunki tego paktu robiły z nas składową część armji austriackiej, przyrównując nas do pospolitego ruszenia — landszturmu austriackiego i oddając nas pod opiekę organizacyjną Ministerjum Obrony Krajowej. Jako komendantów Legjonów wyznaczono oficerów austriackich, polskiego pochodzenia, nie mających nic wspólnego z formacjami tego charakteru co Strzelcy.

Nie chcę wchodzić w motywy polityczne, dla których N. K. N. tak postąpił, ani w powody, które mnie skłoniły do przystąpienia do tej akcji. Dosyć, że pakt ten zachwiał gruntownie podstawą, na której budowałem *morale* nowego żołnierza polskiego. Traciliśmy narazie swoje pierwotne stanowisko tylko w zasadzie, gdyż pozostawiono mi swobodę dalszej organizacji. Zresztą niewiele sobie robiłem z ustanowień tego pak-

tu. Lecz skutki umowy w całej rozciągłości odczuliśmy po przyłączeniu nas do I korpusu krakowskiego, podczas ofensywy na Sandomierz i Dęblin.

Stosunek do nas od dołu do góry był przeważnie wrogo pogardliwy, w najlepszych wypadkach lekceważąco-protekcjonalny. Dawało to powód do nadzwyczaj licznych starć i przykrości, najczęściej upokarzających. Po paru zajęciach z samą komendą korpusu, moda stosowania się do nas jako do *bête noire* stała się prosto prawem,.. Ten stosunek tem był przykrzejszy, że spotykał on nas właśnie w polskim, krakowskim korpusie. Coprawda, było tam mnóstwo Czechów, specjalnie we wszystkich instytucjach tyłowych. Z tymi było najgorzej! Ci wszędzie i zawsze chcieli pokazać swą władzę, swe uprzywilejowane stanowisko jako armji stałej w porównaniu z jakąś „bandą“. Po bitwie dęblińskiej, gdy pod Laskami moje bataljony wykazały doskonałą postawę, te przykrości stały się tem trudniejszym do zniesienia, gdyż dotyczyły już nie tylko godności narodowej, lecz i dumy żołnierskiej. A w odwrocie, przy spotkaniu z taborami, te przykrości zaczęły się mnożyć. Byłem zmęczony tem piekłem ciągłego uspakajania słusznie wzburzonych nerwów moich oficerów i żołnierzy. Zacząłem się obawiać prosto o skutki takiego ułożenia się stosunków, skutki mogły się wyrazić albo w zwyczajnej bójce ze wszystkimi następstwami, albo spowodować upadek wśród wojska tego, co uważałem za najbardziej podstawową rzecz dla żołnierza w ten sposób tworzonego — jego dumy i ambicji“.

„Druga już to próba ofensywy nieudana, kończąca się klęską i jakimś prawie haniebnym, bez przyczyny zarządzanym odwrotem. Idąc tak trochę dalej, stanie my jutro, czy pojutrze w obronie dostępu do Wrocławia, czy Złatej Prahy i Wiednia. Nie mogłem iść na to! Wolalbym śmierć, niż taką przyszłość. Mogła mi

próba stworzenia w zawiązku wojska polskiego nie udać się, mogłem się mylić w rachubach, lecz nie mogłem zdobyć się na jakieś udawanie Józefa Poniatowskiego i tonąć w jakiejś Elsterze, nie mając nawet Napoleona nad sobą, ale jakiegoś na krzywych nóżkach małoluda Demusa i suchego, złośliwego Kirchbacha. Gdy niema już nadziei na rozwój wojska, gdy Austrja prosto walczy chyba o jako tako przyzwoite zakończenie wojny, trzeba kończyć i nam. Niech I korpus Krakowski broni Pragi i Wiednia, Wrocławia i Berlina, my wolni Strzelcy polscy nie będziemy tego czynili. Spróbujemy umrzeć z honorem, lecz umrzemy na swojej własnej ziemi“.

„Odpocząć przedtem, nim się coś postanowi, odpocząć samemu, dać odpocząć innym, nim się zażąda od nich wydatku energii! Lecz gdzie? Tutaj, przed tym błotnistym Wolbromiem, gdzie jutro mogą się ukazać może patrole rosyjskie?... Umierać tutaj, jako spóźniony w cofaniu maruder! Robiło mi się smutno na duszy i za siebie i za tych, których prowadziłem za sobą. Umierać można, lecz nie tak śmiesznie! Jakaś zadatto dziwaczna Elstera!

Jeszcze raz błysnęły mi w oczach mury Krakowa, skąd wyszliśmy na wojnę, gdzie miałem wtedy jakieś wewnętrzne uczucie, że zarówno w mojem życiu i chłopców, których za sobą wyprowadzę, zachodzi jakiś przełom, jakaś zasadnicza zmiana. Do Krakowa? Przecież to forteca, to nie padnie w jednej chwili, w jednym dniu. Jeśli umierać, to tam, tam złożona przez nas hekatomba ślad zostawić musi. Nie będzie to Elstera, lecz Wisła! Do Krakowa, albo jeszcze dalej, do Nowego Targu. Jeżeli istotnie Austrjacy czują się tak pobici, że się cofają tak szalenie szybko, jakgdyby za kilka dni chcieli bronić Moraw i Czech, to nieprzyjaciel musi minąć całą Galicję. I wtedy trudno dostępne górskie okolice dadzą możliwość trzymania się dłużej niż

gdzie indziej. Górale pewno pomogą... Gdy już hekatomba ma być złożona, to będzie ona przynajmniej tam w górach bardziej historyczną, bo samodzielną, ba będzie bardziej sceniczną. Jest już listopad, muszą przyjść śniegi, które stworzą wszędzie duże *defilé*, łatwe do obrony nawet małymi siłami. Więc spróbować się tam dostać, oto zadanie“!...

Wynikiem tej decyzji był rozkaz wymarszu na noc do Lgoty Wolbromskiej. Tam dopędza go rozkaz z komendy dywizji, z zakazem pozostawania przed frontem armji i nakazujący wymarsz do Krzywopłotów. Chwila wahania. Stają naraz przed Piłsudskim trudności drogi, ciężąca na nim odpowiedzialność za życie oddanych mu ludzi, możliwość otoczenia przez nieprzyjaciela, gdy może nadejść chwila wystrzelania naboju, gdy będzie musiał zdecydować już skazanie męczęńskiej garstki na śmierć, utrzymując w korbach u ludzi naturalną w takich wypadkach chęć poddania się. A jeżeli przedtem trafi go jakaś kula? Czy zamiast hekatomby nie skończy śmiesznością poddania się?

Pod wpływem tego wyrzeka się Piłsudski swych marzeń, i choć żołnierze rozłożyli się już na spoczynek, nakazuje wymarsz do Krzywopłotów.

Po uciążliwej nocnej wędrówce, nastąpił jeszcze gorszy nocleg, a rankiem Piłsudski wezwany został do dywizjonera, który po szeregu komplementów pod adresem jego i Strzelców, wydał mu rozkaz, jako znającemu najlepiej kraj i ludzi, dokonania wywiadu przed frontem — od Żarnowca do Miechowa. Miał zabrać ze sobą trzy bataljony i kawalerję, reszta oddziału miała zostać przy dywizji...

Rozkaz ten odpowiadał postanowieniom Piłsudskiego. Powrócił do swoich i wydawać zaczął rozkazy co do tej wycieczki nadzwyczaj ryzykownej, lecz dającej duże moralne zadowolenie.

Wybór jego padł na bataljony I, III i V, pozostać

miały IV i VI, II nie powrócił jeszcze z pod Warszawy. Dowództwo nad pozostającymi objęli Trojanowski i Stachiewicz, którym daje poufną instrukcję:

„Prawdopodobnie nie wrócę, maszeruję do Krakowa, lub wogóle do Galicji; nikt o tem niema wiedzieć, lecz jeśli wieczorem nie wrócę, oddziaływać na ludzi, by się nie poddawali rozpaczcy. Gdy już będę w Galicji, rozpocznę starania o wyciągnięcie ich także. Sami jednak mają też się o to starać, gdy już będą wiedzieli, gdzie jestem. W ostateczności marudować oddział, wysłać, co tylko słabsze, do szpitali“.

Następuje wymarsz. Żołnierzykowie, mimo, że zmęczeni straszliwie, mają oczy wesołe, uśmiecha się im awantura przed frontem. Pozostający patrzą na nich z zazdrością...

Kolumna wymija forpoczty austrijackie, „jestem wolny, jak ptak w niebiesiech, jak ongiś w cudownym marszu na Kielce. Wolny i panuję nad szmatem rodzimej ziemi! Jak daleko sięga kula z karabinów moich żołnierzy, to wolna, niezależna Polska! Rozpiera mnie rycerska duma, gdy cudowne, wychowane przeze mnie żołnierzyki przechodzą twardym krokiem przedemną“...

Pierwszy postój w Strzegowie, stamtąd idą na wszystkie strony macki-patrole. Belina otrzymuje specjalną instrukcję, ażeby sprawdził teorię Piłsudskiego co do korytarza między wojskiem austriackim a rosyjskim, idącego na południo-wschód.

Pierwsze meldunki z pod Żarnowca stwierdzają teorię korytarza, ale i obecność nieprzyjaciela.

Wymarsz o wpół od trzeciej po południu, dalsze raporty stwierdzają obecność kozaków syberyjskich, oraz donoszą, że Żarnowiec ma być zajęty przez piechotę rosyjską...

Bierze go chęć uderzenia na Żarnowiec, lecz odrzuca ją, i maszeruje do Wolbromia, gdzie przybywa

9 listopada nocą i otrzymuje raport od ułanów, że w stronie Miechowa nie napotkali nigdzie wroga, natomiast sam Miechów zajęty jest przez silny oddział wszystkich rodzajów broni...

A więc korytarz istnieje... Krótki namysł i rozkaz wymarszu w kierunku Miechowa... Po drodze ciężkiej, błotnistej przechodzą tor kolejowy, mijają wieś Buk, i wreszcie o świcie dnia 10 listopada docierają do Uliny Małej...

Tam teoria o korytarzu ulega zachwianiu, gdyż są wieści, że byli już tam kozacy...

Trzeba dać ludziom dłuższy wypoczynek, lecz trzeba się mieć na ostrożności. Padają odpowiednie rozkazy... Przybywa wreszcie z takim upragnieniem oczekiwany Belina, nadsyła meldunki Bojarski, a z raportów ich widać, że wszędzie kręcą się Rosjanie...

Z raportów tych, z badań zatrzymanych chłopów, widać, że korytarz zniknął... Ogarnia go jakiś dziwny chaos, z którego narazie nie widać wyjścia, lecz po chwili uspakaja się, głowa zaczyna pracować i po chwili wyłania się plan konkretny.

„Rachować muszę na to, co widzę u Rosjan. Słaba ich strona — źle się pilnują, źle osłaniają i źle patrolują. Trzeba to wyzyskać. Idąc ku zachodowi, idę w ślad albo może wśród ich awangardy, ta musi być najbardziej czujna. Idąc trochę na wschód — ku Krakowowi — idą na spotkanie ich *gros*. Ci są przekonani, że ich awangarda cały kraj spatrolowała, nie mają powodu być specjalnie ostrożnymi. Łatwiej będzie nie wpaść im w oko, łatwiej się prześlizgnąć”. „Osłona musi stać poza drogą Słomniczki-Skała, na południe od niej. Więc w razie, jeśli uda się do tego miejsca dotrzeć, tam się rozstrzygną nasze losy. Trzeba będzie bagnetem otwierać sobie drogę do Krakowa. Więc ostatecznie decyduję się na utrzymanie kierunku na Kra-

ków, a jako ostateczność, na zwrot ku zachodowi w stronę Skały”.

W wyniku tego — decyzja o wymarszu ze zmierzchem, przodem idą patrole. Porządek marszu: za szpicą bataljon III, potem I, wkońcu V i kawalerja. Marsz kolumną ścięsnioną, w najgłębszej ciszy. Za szpicą idzie sam Komendant.

Po wyruszeniu patroli słychać strzały, to kilka sotni kozaków zbliża się do Iwanowic.

Wkrótce potem meldunek, iż do Czapel przyszli Moskale z Miechowa.

Pozostał więc jedynie Władysław...

Sprowadzony przewodnik ma przeprowadzić oddział do Wiktorki. Następuje wymarsz w mrokach nocy, ledwie rozjaśnionych słabym blaskiem księżyca.

Ciężka, trudna droga przez błota i piaski, kolumna idzie, jak duchy w przestrzeni, wreszcie zbliża się do Wiktorki. Nie słychać nic podejrzanego, szpic zbliża się do pierwszej chaty, gdy na raz basowe pytanie:

— Stój! Kto idiot?...

Chwila wahania, szpic cofnęła się, z czego skorzystała placówka wraza i umknęła w galopie... Kilka strzałów, i całą zdobyczą koń kozacki.

Parę minut postoju, namysł i decyzja marszu dalszego na Władysławów, lecz nie przez wieś, a z obejściem jej. Droga ciężka przez świeżo zorane, grząskie pola, aż wreszcie zejście do wąwozu, którym jako tako bezpiecznie można było posuwać się naprzód.

Z napotkanej chaty oddział bierze nowych przewodników, którzy mają doprowadzić go do lasu koło Widomej, po przecięciu drogi Słomniki-Skała.

Z trudem wdrapano się na górę po stromych ścianach wąwozu, gdy naraz rozlegają się strzały. A gdy okazało się to fałszywym alarmem, marsz dalszy po świeżo zoranej roli. Dotarto wreszcie do drogi, wymi-

nięto, wieś, w której widocznie kwaterowali Moskale, na którą wielką chęć miał uderzyć Piłsudski, znów zrana rola i wreszcie las, zbawczy las, a w nim odpo-
czynek tak gorąco przez wszystkich upragniony...

Krótko on trwa. Rozkaz zbiórki i wymarsz w dal-
szą drogą, do Krakowa. Przodem idzie patrol ułanów,
zanim kompanja piechoty, a potem reszta oddziału.

Szybkim krokiem dążono do Michałowic, gdy na-
raz przy wejściu do nich strzały. Kolumna rozwija się
do boju, z domów wyciąga jeńców rosyjskich z fin-
landzkiego pułku gwardji, wysłanych na wywiad.

W środku Michałowic zastaje Piłsudski kilku uła-
nów, pilnujących 12 jeńców, więc kolumna prowadzi
razem 20 jeńców...

Z badania ich okazuje się, że oddział wkradł się
niepostrzeżenie do lasu, pomiędzy przednią straż pułku
i sam pułk. Ba! spędził w tym lesie półtorej godziny
o kilkaset kroków od noclegu finlandzich gwardzi-
stów, od miejsca, skąd wyszli na wywiad ku fortecy.

Pół godziny trwała zbiórka oddziału przy dawnym
urzędzie cłowym rosyjskim. Z roztkliwieniem patrzył
Piłsudski na swoich kochanych chłopców, których na
tak straszne przejścia naraził i szczęśliwie z matni wy-
prowadził.

A jednocześnie przypomniał sobie, jak przez ten
urząd pod obcem nazwiskiem przejeżdżał nieraz z Sul-
kiewiczem. A teraz?... Przechodził tę samą granicę nie
jak dawniej ukradkiem, lecz gwałtem, na czele wojska
polskiego, niosąc, według swych dawnych marzeń, na
ostrzu bagnętów upragnioną swobodę...

Gdy minęło niebezpieczeństwo i poczucie odpowie-
dzialności, górę wzięło zmęczenie fizyczne i nerwo-
we...

Jak przez mgłę widział świętą aleję wiekowych
drzew, wiodącą z Michałowic do Krakowa, jak we mgle

widział pierwsze forty krakowskie, kwiaty, które mu
wpychały krakowianki, i pudło z ciastkami...

W dniu 11 października stanął Piłsudski z dwuty-
sięcznym oddziałem swoim w Krakowie, bez najmniej-
szych strat w ludziach...

Łaknął odpoczynku, lecz nie danem mu było go za-
żyć. Komenda miasta nie chciała dać kwater jego żoł-
nierzom, z trudem wytargowano na ten cel pałac Spi-
ski i pozwolono im pozostać w Krakowie, by mogli wy-
kąpać się i zmienić bieliznę...

O wyprawie ulińskiej sam Piłsudski mówi co na-
stępuje:

„Sam oglądam się na eskapadę ulińską z uczuciem
dumy i radości. Radości dlatego, że nadto podczas woj-
ny przeżyłem tyle wrażeń i że już nigdy nie postawi-
łem na kartę dla osiągnięcia celu tak dużo, jakem za-
ryzykował 9-go listopada. Nie chcę być źle zrozumi-
anym. Nie idzie tu o ryzyko dla ryzyka, o rozkoszowa-
nie się ryzykanctwem, idzie o to, że wojna i wszystkie
zjawiska wojenne są połączone z ryzykiem nie fizycz-
nym jedynie — związaniem ze śmiercią — jest to ry-
zyko żołnierskie, lecz ryzykiem przegranej, ryzykiem
nie osiągnięcia zamierzonego celu — jest to ryzyko
każdego dowódcy. I jeżeli nie sądzono mi zaznać ryzy-
ka wielkich przedsięwzięć wojennych, to na swoją
skale, zaryzykowałem podczas Uliny prawie wszyst-
kiem. Dla celu, który uznałem za godny tego, postawi-
łem na kartę swej umiejętności, zdolności, jednym sło-
wem na siebie prawie wszystko, co miałem najdroż-
szego — to, co uważałem za zawiązek wojska polskie-
go.

Z dumą zaś patrzę na Ulinę dlatego, że, powią-
wszy postanowienie zupełnie samodzielne, bez odpowie-
dzialności przed kimkolwiek, nie cofnąłem się do koń-
ca przed jego przeprowadzeniem, pomimo, iż trudno-

ści spiętrzały im się na każdym kroku, a ryzyko z każdą chwilą zwiększało się do niemożliwości. Otwarcie też wyznają, że dopiero po Ulinie zacząłem sobie ufać i wierzyć w swoje siły. I być może właśnie dlatego slyszalem nieraz potem słowa moich żołnierzy: „Teraz za Komendantem pójdziemy wszędzie! Jeżeli on nas wyprowadził z Uliny, to już jesteśmy spokojni!“ Był to więc jakby mój egzamin, który złożyłem zarówno przed sobą, jak przed żołnierzami“.

XIV.

Sytuacja na froncie z każdym dniem stawała się gorszą... Niedoleżne armje austriackie cofały się przed naciskiem masy wojsk rosyjskich, zbliżających się do Krakowa, zalewających Galicję Wschodnią i szturmujących wyniosłe Tatr szczyty...

Z zajętego przez nich Lwowa dochodziły wieści o przyłączeniu tej prastarej polskiej dzielnicy do Rosji, o radosnem, ku wiecznej hańbie, przyjmowaniu cara i jego satrapów przez pewien odłam społeczeństwa polskiego...

W czasie tym oddział Piłsudskiego, po krótkim pobycie w Krakowie, udał się na odpoczynek do Zawoi, a Wódz jego rozpoczął usilne starania, ażeby uzyskać pozwolenie pozostania na Podhalu, gdzie według zasadniczego swego planu chciał umrzeć ze swoim oddziałem, broniąc zarówno honoru żołnierza, jak i ostatniej piędzi ziemi polskiej przed najazdem“...

Starania te poszły mu nadspodziewanie łatwo, poczem udał się do Zagłębia, by dać tam instrukcje pozostałym bataljonom i artylerji... Zawiadomił je, że idzie gdzieś pod Mszanę Dolną, jednak za tyły swoje uważa Nowy Targ, gdzie ma nastąpić zbiórka całego oddziału...

Pomknął potem samochodem do Makowa, gdzie już nadciągnęły z Zawoi trzy jego bataljony i kawalerja. Stan oddziału pod względem gospodarczym był bardzo

ciężki, zanim jednak zdołano braki usunąć, przywiózł z kwatery głównej kapitan sztabu rozkaz wyjazdu kolejną do Mszany Dolnej, a stamtąd marsz do Dobrej na pomoc korpusowi kawalerji gen. Nagy.

Puszczono się w drogę, a wszędzie napotymano nastroj pełen niepokoju z powodu ukazujących się już gdzieindziej patroli rosyjskich.

Wobec zajęcia wsi Dobra przez wojska austriackie, postanowił Piłsudski rozlokować bataljony swoje na nocleg w Jurkowie i Chyżówkach, przyczem co do tych ostatnich ostrzegł Śmigłego, że może będzie musiał o nocleg walczyć z Rosjanami.

Przeczcucia jego okazały się trafne. W Chyżówkach nocował cały szwadron ułański z dyw. gen. Dragomirowa. Strzelcy, uprzedzeni o tem przez górali, otoczyli wieś i w nocy, po krótkiej utarczce, w której stracili jednego zabitego i jednego rannego, cały prawie szwadron wzięli do niewoli.

Wynikiem tego zwycięstwa było przybycie do kwatery Piłsudskiego dowódców dywizji i korpusu z powinszowaniami, przyczem gen. Nagy oddał pod jego komendę oddział karabinów maszynowych, cztery armaty górskie i oddział spieszonych huzarów.

Wkrótce potem znów wzięto do niewoli patrol huzarski, który zapuścił się do Chyżówki.

Warunki walki na Podhalu były nadzwyczaj korzystne, gdyż cała ludność, od księdza do ostatniego gazdy, dopomagała „wojskom polskim“, a młodych chłopaków wysyłano na wywiad przed wojskiem, przyczem każdy z nich na dowód prawdy musiał przynieść odcisniętą na portkach pieczętkę gminną...

Walki toczyły się w okolicach Limanowej, wreszcie po wyrzuceniu z Tymbarku Moskali, w dniu 4 grudnia zajął Piłsudski Limanowę.

Nie zatrzymując się tam, poszedł naprzód szosą Limanowa—Nowy Sącz, wypędził z Wysokiej Moska-

li, a z Trzetrzewiny przepłoszył ich artylerję. Droga do Sącza stała otworem.

Na naradzie w sztabie dywizji z udziałem Sosnkowskiego zaproponowano Piłsudskiemu marsz szosą Limanowa—Marcinkowice celem osłonięcia lewej flanki Dywizji i podsunęcia się pod Nowy—Sącz.

Nie był zachwycony tym planem Piłsudski, gdyż siły jego, składające się z dwóch słabych bataljonów piechoty, dwóch szwadronów kawalerji, oddziału karabinów maszynowych, czterech dział górskich i 8 starego typu armat na kółkach, oraz oddziału saperów, były bardzo słabe.

że jednak cofanie się Rosjan kusilo nadzieją zwycięstwa, zgodził się...

Posuwano się naprzód szybko, raporty kawalerji donosiły o cofaniu się wroga, aż wreszcie z Marcinkowic nadszedł meldunek Beliny, że patrol jego już zajęły Rdziostów i górę Rdziostowską, spędzając stamtąd patroli kozackie, które schroniły się do Nowego Sącza.

Przypuszczając obecność w Nowym Sączu nieznanych sił rosyjskich, postanawia Piłsudski zaatakować wroga po tamtej stronie Dunajca.

W wykonaniu tego planu, wysłała kawalerję w kierunku Dąbrowy dla spatrolowania okolicy, saperzy budują na Dunajcu kładki, po których piechota ma przeprawić się na prawy brzeg Dunajca, na górze Rdziostowskiej zajmuje pozycje artylerja, celem poparcia ataku piechoty na Nowy Sącz.

I mimo, że przyprowadzeni przez patroli ułańskie jeńcy twierdzą, iż do Nowego Sącza przybył cały ósmy korpus, Piłsudski nie daje im wiary, nie mogąc sobie wytłomaczyć tchórzostwa Rosjan, dopuszczających tak blisko patroli wywiadowcze przeciwnika. Trwa też przy swoim planie, mimo wysuwanych przez Sosnkowskiego objeckji

Nadchodzi noc i na rozkaz jego artylerja z góry Rdziostowskiej zaczyna zasypywać pociskami drogi, prowadzące z miasta i za miasto.

A na drodze, biegnącej wzdłuż Dunajca na północ, słyhać jakiś dziwny turkot, jakby ciągnięcie taborów lub artylerji. Co to może oznaczać?... Piłsudski przypuszcza, że są to wozy, wywożące z Nowego Sącza zapasy magazynów...

Porwany zapalem walki, gdy artylerja wystrzelała wszystkie pociski, o świcie dnia 6 grudnia rzuca Belina rozkaz:

— Belina! Przyszedł wasz wielki dzień! Na koń i jazda za Dunajec! Tam drogą od Sącza na północ, ciągną jakieś wielkie i długie tabory. Użyć możecie ile dusza zapagnie! Wymarsz natychmiast. Jeden pluton dla bezpieczeństwa na Rdziostów. Zluzuję go piechotą, gdy nadejdzie. Za wami pójdzie I bataljon. Meldunki jak najszybciej do mnie, tutaj do Marcinkowic!...

Ruszyli ułani, wojska posuwają się w nakazanym kierunku, Wódz roi o przyszłym boju i zwycięstwie, gdy naraz straszliwe przebudzenie.

Na podwórze wpadają ułani z wieścią, że Moskale są w Rdziostowie, że silne oddziały idą do ataku...

Rozpacz na myśl o wystąpieniu na pewną zgubę kawalerji, lecz wnet potem opamiętanie, gdy nadchodzi wieści, że Moskale zbliżają się ze wszystkich stron, dążąc do otoczenia Strzelców...

Rozkaz cofania się szosą Limanowa—Marcinkowice... Zaczyna się wyścig z Moskalami, kto pierw zajmie drogi odwrotu...

Padają rozkazy. Najpierw ma się wycofać lewe skrzydło z daleko wysuniętego stanowiska, front zaś i prawe skrzydło mają tak długo wytrwać, dopóki nie wycofa się lewe skrzydło, poczem dopiero zaczną się wycofywać po szosie ku Limanowej.

Idą meldunki do dywizji austriackiej, lecz zamiast

spodziewanej pomocy, przychodzi od niej rozkaz odeśnięcia z powrotem karabinów maszynowych sama zaś pomoc uzależniona jest od uderzenia przez Piłsudskiego na... skrzydła i tyły rosyjskie.

Rozpoczyna się cofanie wśród ustawicznych ataków piechoty rosyjskiej i ognia dział ciężkich i lekkich, ze wszystkich stron dochodzą meldunki o ukazywaniu się wroga, który wreszcie przeprawił się przez Dunajec.

Zaczyna się walka przy kościele, za murem, gdzie otrzymuje Piłsudski hiobową wieść, że tylko dwóch oficerów i dwudziestu czterech ułanów z oddziału Beliny czeka na jego rozkazy.

Walka wre, oddziały wycofują się, docierają do Pisarzowej, gdzie wieść radosna, jedyny jasny promień w tym dniu ponurym. Zjawia się Belina z meldunkiem, że z całego oddziału stracił zaledwie piętnastu ludzi... A nieprzyjacielowi wyrządził znaczne szkody, wystrzelawszy część obsługi baterji.

Powoli bój ścichał. Moskale poprzestali na wyparciu Piłsudskiego z Marcinkowic i Rdziostowa, tak, że Strzelcy, ze stratą ogółem 92 ludzi, wycofali się na linię od podnóża Kaminy aż do wzgórza na lewo od drogi Limanowa—Marcinkowice.

Bitwę tą pod Marcinkowicami w dniu 6 grudnia zalicza Piłsudski do najładniejszych, a skutki jej do nader wydatnych.

Wyszedszy z fałszywego założenia, że ma przed sobą słabe siły nieprzyjacielskie, wdał się w bój z całym prawie korpusem... W walce z sześciokrotnie licznym wrogiem, zatrzymał pochod wszystkich sił rosyjskich, pozwalając armji austriackiej, znacznie słabszej, na skoncentrowanie, co przyczyniło się do zwycięstwa tejże pod Limanową...

Nocne ostrzeliwanie Nowego Sącza, jak i nocny atak Beliny, wywołały popłoch u wroga...

Jeszcze jeden dzień walki 7 grudnia, pod Pisarzewą, poczem oddział odszedł do Limanowej na zasłużony odpoczynek...

W dniu 9 grudnia w czasie bitwy pod Limanową, otrzymał Piłsudski rozkaz osłaniania górskich przejść w kierunku Mszany Dolnej, poczem udał się w kierunku Kamienicy, skąd wyparł oddział jazdy rosyjskiej.

Nie wierząc w zwycięstwo Austriaków, poprzestał na wyrzuceniu Moskali z Kamienicy i Łącka, odpoczywając w Kamienicy.

Gdy przysłała wieść o pobiciu i odwróceniu Moskali, puścił się w pościg za wrogiem, lecz nie zdołał go osiągnąć, tylko w dniu 13 grudnia, w niedzielę, zajął Nowy Sącz.

Tłumy się zbiegły na przywitanie wkraczającego do Nowego Sącza zwycięskiego wojska polskiego. Radość trudną była do opisania, a ze wszechstron rozlegały się gromkie okrzyki:

— Niech żyje Piłsudski!...

Mieszkańcy wprost bójką toczyli o to, kto weźmie Strzelców na kwaterę...

Zawiązał się specjalny komitet gwiazdkowy z racji Bożego Narodzenia...

A Piłsudski tak kończy wrażenia swoje z tej epopei:

„Do Nowego Sącza, już po moim wyjeździe stamtąd, ściągnęły i oddziały z Nowego Targu. Mój plan obrony doliny Nowotarskiej, jako ostatniej piędzi ziemi polskiej, chwala Bogu nie doszedł do skutku i podhalańska moja, wymarzona w ciągu listopada krwawa epopeja ograniczyła się wstępem do niej w bojach Limanowa — Marcinkowce“.

W Nowym Sączu nastąpiła reorganizacja oddziałów strzeleckich. Rozwinięto pułk w brygadę. Komentantem I pułku został major Śmigły.

Szykowano się do uroczystej gwiazdki, gdy naraz w dniu 20 grudnia nadszedł rozkaz wymarszu pod Tarnów.

Z żalem a serdecznie żegnały tłumy mieszkańców Nowego Sącza odchodzące na nowe krwawe boje, po nowe laury bojowe oddziały polskie...

Piłsudski bawił wtedy w Wiedniu, a komendę główną objął szef sztabu Sosnkowski.

Nowe pozycje oddziałom polskim wyznaczono nad rzeką Białą, pod Łowczówkiem, gdzie miały odzyskać stracone pozycje.

Cztery dni trwały oddziały na pozycji, odpierając 16 ataków wyborowej dywizji rosyjskiej, sprowadzonej specjalnie dla przełamania polskiego frontu. Odważni, aż do zuchwalstwa, zapuszczali się żołnierze polscy w głąb frontu nieprzyjacielskiego, biorąc licznych jeńców. Wynikiem tych walk było około 4000 zabitych i rannych po stronie rosyjskiej, oraz 600 jeńców, w tem 18 oficerów. Między innymi patrol z 9 ludzi wziął do niewoli wyższych oficerów Benderskiego pułku z pułkownikiem na czele, osaczywszy ich we wsi jeszcze przez wroga zajętej, przy stacji telefonicznej...

Aż wreszcie w dniu 25 grudnia ogólna sytuacja na froncie zmusiła ich do opuszczenia okopów, przy czem wycofali się o pół godziny później, niż nakazywał rozkaz.

To męstwo żołnierza polskiego wzbudziło dla niego nie tylko podziw, ale i szacunek wśród obcych wódzów...

Z racji bitwy pod Łowczówkiem wydał Piłsudski w dniu 3 stycznia 1915 r. następujący rozkaz:

„Żołnierze!...

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczą istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza. Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego rycerskiego koła obficie krwią płacić trzeba, a pamięć o nich niech zawsze będzie bliską naszemu sercu! Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich zawsze będzie bliską naszemu sercu! My zaś będziemy gotowi do dalszych bojów, z których jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpleśliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której wszyscy służymy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że wami przewodzę. Jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych pochwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszedniemi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu, podpułkownik Sosnkowski... a dalej porucznik Burchard... podporucznicy Ścieżyński i Bartkowski... podoficer Świdorski.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

J. Piłsudski

A wkońcu stycznia, po pięciu miesiącach nieustannych prawie bojów, okryta sławą brygada Piłsudskiego odeszła na dobrze zasłużony jednomiesięczny odpoczynek do Kąt.

XV.

5 czerwca 1915. Konary.

„Żołnierze!

Kilkudniowe Wasze boje pod Konarami były dla nas dotkliwie nie tylko ze względu na mnogość strat kolejnych, lecz i dlatego, że aniśmy walczyli złączeni, ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego.

Od samego początku bojów, będąc w rezerwie dywizyjnej, ulegliśmy częstemu losowi rezerw — zostaliśmy rozproszeni na szerokiej przestrzeni, idąc na podparcie poszczególnych części frontu.

Najcięższe i najprzykrzejsze zadanie spadło na bataljony III i V, które stanęły na najbardziej zagrożonym terenie. Z dumą podnieść muszę zachowanie się wypróbowanego III bataljonu, który w ciężkim boju i chaosie przez pewien czas był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. Trzeci bataljon w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swój, krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego bataljonu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi.

W szczęśliwszych warunkach walczył 2 pułk, nie rozerwany przez losy na części. I bataljon

tego pułku (dawn. IV), biorąc udział w ataku na szosę Opatowską, pierwszy doszedł do nieprzyjacielskich okopów, biorąc karabiny maszynowe i liczne jeńca; II bataljon dał dowód niespożytej siły moralnej przy nieudanym ataku na Przepiórów, stojąc przez kilkanaście godzin w nadzwyczajnie silnym i bliskim ogniu nieprzyjacielskim i cofnąwszy się jedynie po otrzymaniu na to rozkazu...

Pierwszy bataljon I pułku przy ataku na Przepiórów, wytrwał wraz z II bataljonem aż do odwołania, następnie zaś w brawurowym ataku na Kamieniec zdobył kilkaset jeńców.

Wreszcie VI bataljon, dotąd oderwany od macierzystego pnia, służbą swoją zyskał powszechną pochwałę swoich przełożonych.

Boje, któreśmy zakończyli, by przejść narazie do względnego spokoju, zostawić muszą głęboki ślad w naszych umysłach. Były one dla nas doskonałą szkołą właśnie dlatego, że wymagały one bardziej niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania, do działań otoczenia; a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza niema położenia, z którego z honorem wyjść nie można.

Wśród mnóstwa bohaterskich czynów, dokonanych przez poszczególnych żołnierzy w czasie tych zmienionych co do szczęścia bojów, zaznaczyć chcę w swym rozkazie te, które na szczególne uwzględnienie zasługują.

Major Śmigły — Rydz, wzięwszy na siebie zadanie, najczęściej nieodpowiadające, ani jego stopniowi, ani zdolnościom nie tylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrem pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek Koziniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największym niebezpieczeństwie. Majorowi przedewszystkiem przypisuję, że III bataljon nie ugiął się przy spełnieniu zadania prze-

wyszającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza.

2) Podporucznik Zygmunt Żarski-Radoński z III baonu wykazał w boju o lasek Koziniecki nadzwyczajną odwagę i sumienną pracę wojenną, stojąc ze swym plutonem, a potem, zastępując zranionego dowódcę kompanji na zupełnie otwartej pozycji, w piekielnym i bliskim ogniu karabinów maszynowych, wobec widocznej przewagi nieprzyjaciela. Sam roznosił w ogniu amunicję wzdłuż linii ognia i rozdzielał ją pomiędzy żołnierzy. Wytrwał aż do otrzymania ciężkiej rany w głowę.

3) Podporucznik Dorobczyński z III bataljonu prowadził swój pluton w największym ogniu w kontrataku na nieprzyjaciela, który już się silnie okopał. Zdobyl okopy, biorąc 84 jeńców z oficerem.

4) Podporucznik Tunguz-Zawiślak z I bataljonu (były IV) 2 pułku, w ataku na Swojków prowadząc prawoskrzydłowy pluton, z własnej inicjatywy skierował go przeciwko flankującemu, atakującemu bataljon rosyjski karabinom maszynowym i porywając za sobą swych podkomendnych, pierwszy wpadł do okopów rosyjskich, biorąc kilkudziesięciu jeńca i karabiny maszynowe.

5) Podporucznik Kołodziejski z VI bataljonu, będąc opadniętym w nocy na forpocztach przez całą kompanję grenadierów rosyjskich, poraniony wybuchem granatu, (kilkanaście ran) wyprowadza placówkę dzielnym atakiem na bagnety do swego bataljonu.

6) Sierżant Dańko Jerzy z I bat. przy ataku na Przepiórów 23.V, będąc z sekcją na samym przodzie wziął szybkim atakiem na bagnety oficera, komendanta służby wywiadowczej i 1 żołnierza, 26.V, na czele 15 ludzi, podszedł skrycie pod Kamieńcem do samych okopów rosyjskich, gdzie, nie pokazując swej siły, wezwał nieprzyjaciela do poddania się. Gdy zaś

będący w okopach oficer rosyjski, komendant kompanji strzelił do niego nakazał garstce swych podkomendnych dać salwę do okopów, co miało taki skutek, że się nieprzyjaciel poddał w liczbie 150 żołnierzy i 1 oficera.

7) Podoficerowie Bernhart Bronisław i Wiśniowski Stanisław, obaj z III bataljonu, wraz z wymienionym wyżej podporucznikiem Dorobczyńskim, prowadzili nieustraszenie pluton we wściekłym ataku na okopy nieprzyjacielskie — obaj legli śmiercią walecznych prawie u celu, przed poddaniem się Rosjan.

8) Sierżant II bataljonu 2 pułku Brzowski Zygmunt i szeregowcy Jagorzewski Marjan i Urbanowicz Michał po przełamaniu przez Rosjan frontu w lesie Płaczkowickim, posłani na patrol, we trójkę wzięli w Woli Konarskiej jako jeńców 58 żołnierzy rosyjskich, ścigających cofającą się linję 8 pułku.

9) Albin Stanisław, szeregowiec V bataljonu, dnia 21.V, przy cofaniu się bataljonu, został w okopie, nie zauważywszy odwrotu innych, pod krzyżowym ogniem okopał się z dwóch stron, a gdy nadszedł patrol nieprzyjacielski z 7 ludzi, ostrzeliwując ich zbliżając, zmusił do złożenia broni i odprowadził jeńców pod ogniem nieprzyjacielskim do komendy pułku.

10) Lachor Jan, szeregowiec tegoż V bataljonu, cofając się przy odwrocie z Kozinka, ostatni osłaniał celnymi strzałami odwrót swoich, a będąc w zupełnie odcięty od swoich, schował się w dole na ziemniaki, by po 24 godzinach spędzonych o głodzie przekraść się z powrotem do swoich.

Wreszcie z przyjemnością wyrazić muszę wdzięczność i uznanie dla sanitariuszów kompanijnych, którzy nie zwalając na silny ogień nieprzyjacielski, wszędzie pełnili swą ciężką służbę, płacąc na równi z innymi żołnierzami krwią własną dług Ojczyźnie. Specjalnie dziękuję sanitariuszom VI bataljonu: Mu-

rzyńskiemu, Bieloławkowi i Siemiginiewskiemu za nadzwyczajny akt odwagi, gdy z pod okopów nieprzyjacielskich wynieśli niestety już martwe ciało, powszechnie szanowanego i lubianego kapitana Franciszka Grudzińskiego.

Rozkaz powyższy przeczytać we wszystkich kompanjach, szwadronach, baterjach, oddziałach karabinów maszynowych i wojskowych instytucjach podwładnego mi oddziału.

Konary dnia 5.VI 1915 r.

J. Piłsudski“.

Rozkaz ten w prostych słowach sławiający męstwo polskiego żołnierza, to jedna z niezliczonych kart epepei legionów...

Skończył się jednomiesięczny odpoczynek w Kątach, i z końcem lutego 1915 r. brygada Piłsudskiego wyrusza na nowe boje, tym razem do Królestwa Polskiego, gdzie zajmuje stanowiska nad rzeką Nidą.

Zaczyna się nudna, męcząca walka pozycyjna, i ciągnie się przez marzec i kwiecień, aż wreszcie na skutek przełamania przez wojska niemieckie frontu rosyjskiego nad Dunajcem, nieprzyjaciel szybko zaczyna się cofać na wschód.

Opuszczone zostają bez walki pozycje nad Nidą, a w ślad za nimi w dniu 11 maja wyrusza brygada Piłsudskiego, mając za zadanie sforsowanie szosy Opatów—Sandomierz i opanowanie linji kolejowej Sandomierz—Ostrowiec.

Parę dni trwa ten pościg uchodzących, aż wreszcie w dniu 16 maja wróg zatrzymuje się na linji rzeki Koprzywianki i okopawszy się w okolicach wsi Konary, zaczął stawiać silny opór.

Brygada, mimo przeważających sił rosyjskich, mimo gwałtownego ognia artylerji i karabinów maszynowych, atakuje zacięcie pozycje wraże, uderzając w kierunku Kaczyc, Swojkowa i Garbowic, w uciążli-

wych czterodniowych bojach dążąc do opanowania wzgórz: kozinieckiego i zakrzowskiego...

A potem znów atak na Przepiórów i Kamieniec, a mimo wielce trudnego terenu, zadano Rosjanom wielkie straty i utrzymano linię rzeki Koprzywianki.

W walkach tych wzięto liczną zdobycz w materjał wojennym i przeszło półtora tysiąca jeńców.

Kres walce położyło dalsze cofanie się Rosjan, spowodowane zwycięstwami wojsk austriacko-niemieckich w Galicji, uwieńczonych odbiciem Lwowa, oraz na północy w Królestwie Polskiem.

Obawiając się otoczenia, cofali się Rosjanie z pośpiechem, lecz za nimi w ślad szybko posuwała się brygada Piłsudskiego, szarpiąc ich w ustawicznych bojach i coraz bardziej zbliżając się do Wisły...

Gwałtowną szarżą zdobyto Kuniec, zajęto okopy pod Bidzinami, a po zdobyciu Ożarowa zajęto tor kolejowy i uzyskano dostęp do Wisły.

Najsilniejszy opór stawiał wróg pod Tarłowem, w potężnej reducie, bronionej trzypiętrowymi okopami, umocnionej silnymi zasiekami, a osłoniętej lasem...

Tam też stoczono najkrwawszy bój, tam też ujawnił się w całej pełni talent strategiczny Piłsudskiego. Rzuciwszy oddziały Śmigłego na las, pozostałymi uderzył z prawego skrzydła, lecz przytem tak umiejętnie manewrował nimi, że nieprzyjacielowi zdało się, że ma przed sobą cały korpus.

Rozpoczyna się atak, wśród ulewy kul brygada posuwa się naprzód, lecz pada tyłu żołnierzy, że zdaje się żywa noga nie dotrze do reducy.

Sygnal wstrzymania ataku. Cichną strzały, lecz na rozkaz Wodza żołnierze polscy co jakiś czas krzyczą „hura“, sprawiając tem wrażenie, że ruszają do ataku, denerwując tem i niepokojąc wroga, który wyczerpa-

ny, obawiając się klęski, wycofuje się w nocy z reducy...

A potem zacięta walka pod Józefowem oddaje w ręce Piłsudskiego przyczółek mostowy na Wiśle.

W dniu 4 lipca saperzy austriacy budują most pontonowy przez Wisłę pod Rochowem, brygada przeprawia się przez niego i znajduje się na ziemi lubelskiej...

W ustawicznych walkach z ustępującym nieprzyjacielem, znaczącym szlak swego pochodu barbarzyńskim paleniem wsi, wypędzaniem ludności na tułaczkę i poniewierkę, posuwa się za nim brygada Piłsudskiego szlakiem Rochów—Wyżnica—Dzierzkowice — Urzędów — Jastków — Kamionka — Elżbiecin — Łysobyki — Żerocin — Konstancynów — Niemirów...

W marszu tym ominięto Lublin, do którego wkroczyli tylko ułani po bitwie pod Jastkowem, z entuzjazmem i radością witani przez mieszkańców.

W Ożarowie pod Lubartowem święciła brygada rocznicę wymarszu z Krakowa, upamiętniona przez następujący rozkaz Piłsudskiego:

Ożarów pod Lubartowem, 5 sierpnia 1915 r.
„żołnierze!...

Rok temu z garścią małą ludzi źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym cielem naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była mała, że nie była godną wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej

„neutralności“, jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

Żołnierze!... Poszłicie za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszłicie, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym, drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął! Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 r.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze!... Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować olbrzymich triumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongiś zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania.

J. Piłsudski“.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.